

Kamilla Mrozowska



By Polaków zrobić obywatelami



DZIEJE NARODU I PAŃSTWA POLSKIEGO

DZIEJE NARODU I PAŃSTWA POLSKIEGO

Redaguje kolegium:

Józef Biernacki,
Stanisław Grzybowski,
Felix Kiryk (przewodniczący),
Aleksander Kornijasz,
Michał Rożek,
Stanisław Rydz (sekretarz),
Henryk Szydłowski
(z-ca przewodniczącego).

Od redakcji

Oddajemy do rąk Czytelników pierwsze zeszyty naszej nowej serii wydawniczej *Dzieje narodu i państwa polskiego*, która przedstawiać będzie historię Polski od jej zarania do wybuchu II wojny światowej. Jej celem jest upowszechnienie wiedzy o dziejach ojczystych, zwłaszcza wśród młodego pokolenia Polaków i kształtowanie umiejętności wyciągania wniosków z przeszłości własnego narodu i narodów sąsiednich.

Nasza inicjatywa spotkała się z przychylnym przyjęciem historyków z ośrodków naukowych kraju, którzy podjęli trud opracowania tekstów do poszczególnych zeszytów. Redakcje Krajowej Agencji Wydawniczej w Krakowie i Warszawie opracowały założenia edytorskie, umożliwiające popularnonaukowe ujęcie i masowy nakład (100 tysięcy egzemplarzy). Zeszyty serii ukazywać się będą równolegle w trzech ciągach chronologicznych: epoka średniowiecza (do końca XV w.); dzieje Polski nowożytnej (do 1795 r.); czasy rozbiorów i niewoli oraz dwudziestolecie międzywojenne (do 1939 r.). Całość (64 zeszyty o łącznej objętości 960 arkuszy wydawniczych) stanowić będzie kompletne dzieło zbiorowe z zakresu historii narodu i państwa polskiego. Poszczególne zeszyty, napisane w formie eseju historycznego przez wybitnych specjalistów, zawierają sądy i stwierdzenia oparte na najnowszych badaniach, zachowując równocześnie indywidualny charakter autorski. Teksty uzupełniać będzie bogata ikonografia oraz materiały pomocnicze (tablice synchronistyczne, genealogiczne, kalendaria itp.). Polecając życzliwej uwadze Czytelników pierwsze zeszyty, liczymy na sądy i opinie o naszej serii.

Opracowanie graficzne serii:

Marian Sztuka

Opracowanie graficzne:

Aleksander Kornijasz

Zdjęcia kolorowe:

Z. Kamykowski, J. Podlecki,
T. Szklarczyk, A. Wierzbicki

Reprodukcje czarno-białe:

Andrzej Wierzbicki

Rysunki:

Zbigniew Kasprzak

Mapa:

Barbara Michalczyk

Redaktor:

Lech Kmiotowicz

Redaktor techniczny:

Elżbieta Boroń

Korekta:

Wanda Gondek

Zdjęcia ze zbiorów: Biblioteka Jagiellońska, Muzeum Narodowe w Krakowie, Muzeum UJ, Archiwum KAW, *Historia wychowania* PWN 1967, S. Wołoszyn *Dzieje wychowania i myśli pedagogicznej w zarysie* PWN 1964.

© Copyright by Krajowa Agencja Wydawnicza, Kraków 1986



Treść:

- Wczesnośredniowieczna oświata i szkolnictwo w Europie Zachodniej
- Średniowieczne szkolnictwo polskie
- Geneza uniwersytetów
- Uniwersytet Kazimierza Wielkiego
- Uniwersytet Jagielloński

Zeszyty w przygotowaniu:

1. Jerzy Strzelczyk, *Od Prastłowian do Polaków*
2. Andrzej Wyczański, *Dogonić Europę*
3. Andrzej Jureczko, *Testament Krzywoustego*

Słowo wstępne

Przystępując do lektury opracowania poświęconego działalności Komisji Edukacji Narodowej możemy sobie zadać pytanie, dlaczego tej właśnie instytucji poświęcamy szczególną uwagę? czy dlatego, że Komisja była pierwszym, nie tylko w skali polskiej, ministerstwem oświaty? czy dlatego, że była tak ściśle związana z programem naprawy upadającej Rzeczypospolitej Obojga Narodów?

Wszak organizacja systemu szkolnego, jedynie w owych czasach możliwa do wprowadzenia, dziś interesuje nas tylko ze względów poznawczych. Plany i programy nauczania, nader śmiałe wówczas, ulegały z biegiem lat daleko idącym przekształceniom i obecnie mają znaczenie wyłącznie historyczne. Natomiast program wychowawczy Komisji i przygotowane przez jej współpracowników metody jego realizacji mogą przyciągnąć naszą uwagę. To umiejętne łączenie racjonalnej argumentacji z odwoływaniem się do uczuć i aspiracji młodych ludzi mają w swej istocie wartości ponadczasowe, mogą przemawiać i do współczesnych pokoleń.

Warto także zwrócić uwagę na odwagę myślenia, ukształtowanego wprawdzie przez ideologię Oświecenia, ale wykraczającego daleko poza, tak charakterystyczny dla tamtej epoki, ciasny utylitaryzm. Komisja konsekwentnie walczyła o zmianę sposobu myślenia społeczeństwa i o wpojenie młodym ludziom nowego systemu wartości, systemu, który w swych zasadniczych prawdach może być akceptowany także współcześnie. Uderza również umiejętność, tak nieczęsta i dzisiaj, zespołowego działania w imię wyższych racji, mimo różnic poglądów, statusu społecznego i zakresu wpływów poszczególnych komisarzy i kręgu ich współpracowników.

Komisja to przykład sprawności organizacyjnej zadziwiającej na tle stosunków w Polsce tamtej epoki, rzadko raczej spotykanej i w latach późniejszych. Wreszcie fakty w swej istocie zrozumiałe, ale jednak warte podkreślenia: umiejętność przyciągania ludzi młodych, utalentowanych, obdarzonych zmysłem organizacyjnym, oddanych sprawie reform i odznaczających się często odwagą cywilną, wspartą wolą, która w wielu wypadkach zdaje się nierozumnym uporem, ale dzięki której można było przeprowadzić śmiało zamysły. Ci ludzie, nie wolni przecież od słabostek, wygórowanych czasami ambicji

osobistych, nadmiernych apetytów materialnych i innych przywar, potrafili skupić wokół siebie rosnącą z czasem grupę profesorów, nauczycieli, uczniów głęboko przekonanych o celowości przeprowadzanej reformy.

Siłą tych ludzi była uporczywa i konsekwentna praca, wysokie wymagania stawiane sobie i innym, przestrzeganie zasadniczych praw i patriotyzm poddany próbie w najtrudniejszych latach. Były to wartości przyciągające uwagę a wykraczające poza sprawy Komisji i ciasnego kręgu związanych z nią ściśle ludzi czy chronologicznych granic jej działalności.

Być może, iż właśnie chęć poznania mechanizmu kształtowania tych wartości, obcych w zasadzie mentalności Polaków XVIII stulecia, przyciąga dziś uwagę nie tylko historyków i pedagogów, ale wszystkich, którzy są zainteresowani rozwojem polskiej kultury. Być może, bliższe poznanie dziejów Komisji, jej działalności, stojących na jej drodze przeszkód i sposobów ich przezwyciężania pozwala na głębszą refleksję nad warunkami kształtowania się świadomości społecznej i narodowej a także kondycji społeczeństwa polskiego nie tylko w tamtych czasach.

Opracowanie niniejsze nie ma ambicji przedstawienia w sposób szczegółowy wszystkich problemów nurtujących ludzi epoki Oświecenia. Nie jest też możliwe — ze względu na szczupłość miejsca — omówienie wszystkich zamierzeń, poczyniń i podejmowanych prób ratowania narodowej oświaty. Wydało się natomiast pożytecznym wydobycie tych nurtów, które były najbardziej charakterystyczne dla epoki i najsilniej dochodziły do głosu w działaniach naszego ministerstwa oświaty. Starano się także, nie pomijając niedomogów, niekonsekwencji i błędów, wskazać inicjatywy, działania i osiągnięcia wiążące reformę szkolną z dążeniami do reformy państwa. Jeśli bowiem w rozumieniu patriotów epoki Oświecenia najistotniejszym instrumentem tej reformy był nowy system oświaty, to w prześledzeniu związków między poczynaniami reformatorskimi na polu szkolnictwa z planami zmian ustrojowych kryje się także próba odpowiedzi na pytanie, jakie drogi prowadzić miały do przekształcenia zacofanego i zanarchizowanego społeczeństwa w oświecony, nowoczesny naród.

U źródeł wielkiej reformy

Nie dość na tem ustanowić rządu, ustanowić prawa, trzeba jeszcze uformować ludzi, żeby umieli kochać i bronić Ojczyznę, prawa stanowić i być posłusznymi (...) Należałoby wszystkim uczącym szkoły podać projekt ministrom tej edukacji, żeby jedna ustanowiona była końcem [dla] uszczęśliwienia Rzeczypospolitej. Trzeba uformować serca, uformować umysły (...).

Tak mówił Andrzej Zamoyski [1716—1792] na sejmie konwokacyjnym w 1764 roku. Nic dziwnego w tym, że zwolennik i rzecznik reform poruszył w swym programowym przemówieniu problem edukacji. Sprawa wychowania młodzieży od dwu przeszło wieków dochodziła do głosu zawsze wówczas, gdy pojawiały się problemy naprawy Rzeczypospolitej. Nigdy zaś nie były one bardziej aktualne, jak w epoce saskiej, kiedy masy szlacheckie tonęły w ciemnocie, możni zaś posiadacze fortun myśleli w większości o swoich interesach, nawet za cenę służby obcym potencjom. Nieliczni tylko dostrzegali przepaść, ku której zsuwało się tak potężne niegdyś państwo, głosy ich jednak nie znajdowały posłuchu wśród rozgwaru szlacheckich kłótni i kolejno zrywanych sejmów.

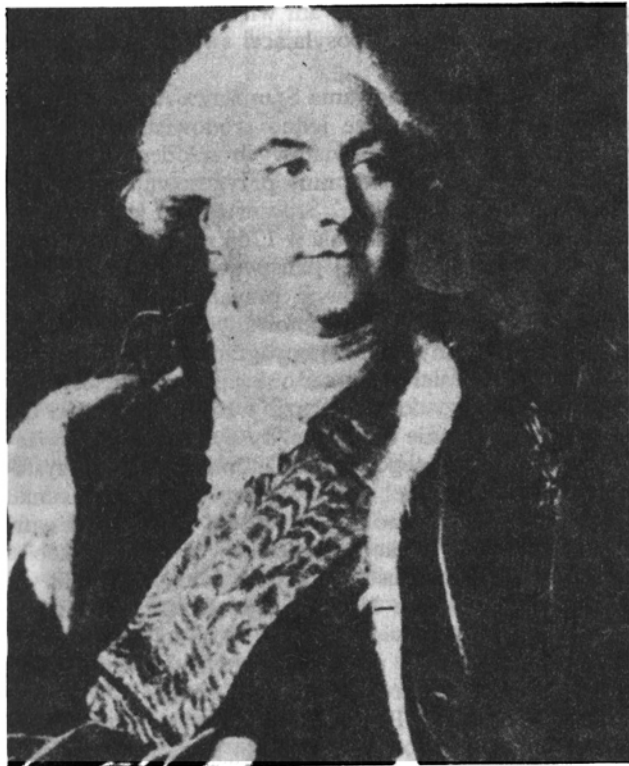
W takiej atmosferze powstawał program wychowania patriotyczno-obywatelskiego sformułowany przez pijara, ks. Stanisława Konarskiego [1700—1773]. Był to polityk związany z obozem Stanisława Leszczyńskiego. Działalność polityczna przekonała go jednak, że z współczesnym mu pokoleniem w gruncie rzeczy niczego dla Polski dokonać nie można. Wówczas całą swą uwagę skierował na młodych. Uznał, że jedyna droga do reform to odpowiednie wychowanie tych, którzy w przyszłości będą kierować państwem, aby uczynić z nich obywateli szczerze zatroskanych o los kraju. W 1740 roku powstaje Collegium Nobilium, ekskluzywna szkoła przeznaczona dla magnackich synów. Najistotniejszą jej cechą były środki prowadzące do realizacji celów, które Konarski szczegółowo wyjaśniał w długim łacińskim przemówieniu *De bono vire et civis honesto* (*O dobrym człowieku i uczciwym obywatelu*). Poprzez lekcje i ćwiczenia z retoryki czyli wymowy, poprzez przedstawienia szkolne, przez sejmiki uczniowskie docierała do wychowanków Collegium Nobilium wiedza o narodzie, o ustroju, o jego wadach i drogach wiodących do naprawy. Z tej szkoły wyszli bracia, którzy mieli odegrać znaczącą rolę w dziejach Polski: Ignacy i Stanisław Potoccy. Uczniem i współpracownikiem Konarskiego był książę Antoni Popławski [1739—1799], który zajmie ważne miejsce w pracach Komisji Edukacji Narodowej. Pokonując opory niemałej

grupy swych zakonnych współbraci przeprowadził Konarski w latach 1752—1754 reformę szkół pijarskich w podobnym duchu, jaki panował w Collegium Nobilium.

To jednak nie szkoły pijarskie dominowały w kształceniu młodzieży szlacheckiej. Większość formowała się w licznie rozsianych po całej Polsce kolegiach jezuickich. Sprowadzeni przez Hozjusza w 1564 roku, hojnie byli wspomagani przez magnatów, szlachtę i królów. Dzięki poparciu Stefana Batorego w 1579 roku powstała w Wilnie Akademia jezuicka. Nie stała się ona nigdy pełnym uniwersytetem, nie doszło bowiem do utworzenia wydziałów lekarskiego i prawnego, stała się jednak silną konkurencją dla Akademii Krakowskiej, która podjęła zaciętą i długą walkę z jezuitami, a jej echa pobrzmiwać miały jeszcze w dobie Komisji Edukacji Narodowej. Przed pierwszym rozbiorem było na ziemiach polskich 56 kolegiów jezuickich, w których uczyło się około 20.000 uczniów. Ponadto posiadali oni jeszcze 20 rezydencji i 65 stacji misyjnych, z którymi związane były czasami szkoły parafialne. Kolegia jezuickie były bardzo zróżnicowane tak co do programu i poziomu nauczania jak i liczby uczniów. Kolegia z tak zwaną pełną filozofią obejmowały oprócz 6 klas trzyletnie kursy filozofii i teologii, na które jednak uczęszczało niewielu uczniów. Takich kolegiów było 16. Kolegia z „niepełną filozofią” miały podobną liczbę klas, ponadto udzielano w nich kilku przedmiotów z zakresu kursu filozofii, jak na przykład logiki, metafizyki, matematyki. Kolegia niższe pełne i niższe niepełne (tych było najwięcej) liczyły od 3 do 5 klas. Program nauczania miał charakter językowy: zasadniczym celem było wyuczenie łaciny, głównie metodą pamięciową. Szkoły jezuickie cieszyły się ogromną popularnością, a uzyskiwane w niższych kolegiach wykształcenie szlachta uznawała za najzupełniej wystarczające. Wprawdzie nie było ono przydatne w życiu codziennym, ale umiejętność wygłoszenia mowy łacińskiej okraszanej licznymi cytatami uznawano za dowód ukończenia „szkół” i szczyt oglądy towarzyskiej.

Około połowy wieku XVIII zaczęły jednak następować pewne zmiany w niektórych, przeważnie większych, kolegiach. Odegrały tu rolę dwa czynniki: studia zagraniczne i współzawodnictwo z pijarami.

Wstrząsem dla całego zakonu było wygnanie jezuitów z Portugalii (w roku 1759), Francji (w latach 1762—1764) i Hiszpanii (w roku 1767). Podłożem tych radykalnych decyzji były konflikty polityczne i gospodarcze. Nie



Król Stanisław August Poniatowski, protektor Komisji Edukacji Narodowej

można jednak pominąć wpływów idei Oświecenia, które od przełomu XVII i XVIII wieku coraz silniej oddziaływały na sposób myślenia ludzi wykształconych zarówno świeckich, jak i duchownych. Na rozwój teorii, a także praktyki, która dojdzie do głosu w Polsce w dobie Komisji Edukacji Narodowej, wywarły wpływ głównie koncepcje prawa natury i oparta na nim, w znacznym stopniu, ekonomiczna doktryna fizjokratyczna, a także racjonalizm, empiryzm i utylitaryzm. Klasycznymi dziełami, formułującymi podstawy prawa natury, były traktaty Samuela Puffendorfa [1632—1694] *O prawie natury i rodzaju ludzkiego* [De iure naturae et gentium. 1672] i *O obowiązku człowieka i obywatela wedle prawa naturalnego* [De officio hominis et civis legem naturam libri duo. 1673].

Prawo naturalne — mówił Puffendorf — to prawo, które tak ściśle zgadza się z rozumną i przychylną bliźniemu naturą człowieka, że gdyby nie było przestrzegane, rodzaj ludzki nie mógłby stworzyć spokojnego i uczciwego społeczeństwa.

Tezy zawarte w traktatach Puffendorfa stały się impulsem dla wielu myślicieli i pisarzy wypowiadających się na temat zagadnień władzy i rządu, ustawodawstwa, moralności i wychowania — jego celów i metod. Wszystkie wywodziły się z przekonania, że natura jest wyrazem najpełniejszej harmonii, że w swej istocie jest dobra i sprawiedliwa, że z niej należy wyprowadzać wszelkie nakazy i wzory postępowania. Z tego przekonania wyrasta również nowa i odmienna koncepcja nienaruszalnych dotąd powszechnie wierzeń i norm. Natura z istoty swej

jest dobra, toteż prowadzi do szczęścia, do którego każdy człowiek ma prawo. Jeśli zaś uznać tę prawdę za obowiązującą, to celem wychowania winno być zapewnienie swobodnego rozwoju, uznanie oraz uszanowanie praw dziecka. Na podłożu prawa natury wyrosły nowe doktryny prawno-polityczne i ekonomiczne jak na przykład zawarta w dziele Ch. L. Montesquieu [1689—1755] *O duchu praw* [De l'esprit des lois. 1748] czy też teoria fizjokratyczna Fr. Quesney'a [1694—1774]. Uważał on, że podstawą całej produkcji jest rolnictwo, ono bowiem zapewnia krajowi odradzające się co roku bogactwo. Właściciele ziemscy są tymi, którzy rozdzielają nadwyżki rolnictwa, toteż we własnym interesie powinni dbać o rolników-wytwórców i zapewnić im jak najlepsze warunki produkcji i życia.

Wszystkie te teorie poznawali Polacy podróżujący po Europie. Szczególną popularnością cieszył się wśród nich fizjokratyzm. W rolniczym kraju, takim jak Polska, dostrzegali szerokie możliwości praktycznego zastosowania tej doktryny i podniesienia w ten sposób poziomu ekonomicznego. Wyraziło się to w reformach podejmowanych w dobrach niektórych magnatów, a także w konstrukcji nowych planów nauczania.

Ci podróżnicy, którzy znaleźli się we Francji w latach sześćdziesiątych mogli być świadkami wielkiej batalii z jezuitami. Był wówczas we Francji przyszły rektor zreformowanej Akademii Wileńskiej ksiądz Marcin Po-



Ksiądz Stanisław Konarski (1700—1773), reformator szkolnictwa pijarskiego

czobutta, a w niedługi czas po tych wydarzeniach pojawił się nad Sekwaną Antoni Popławski.

Gdy jezuici francuscy zmuszeni zostali do opuszczenia kolegiów, zarysował się ostro problem zapobieżenia anarchii szkolnej. Należało odpowiedzieć na fundamentalne pytanie, kto i jak ma ich zastąpić. W latach 1760—1775 pojawia się wiele, wychodzących z różnych kręgów społecznych, wydawnictw, artykułów, raportów, polemik dotyczących problemów szkolnych. We wszystkich niemal tych pismach zwracano uwagę na konieczność „unarodowienia” szkoły, stworzenia jednolitego systemu nauczania, wprowadzenia nowych programów i nowych metod edukacyjnych. Publikacje te różnymi drogami docierały do Polski, przyciągały uwagę polskich podróżników w czasie ich pobytów zagranicą. Byli wśród nich także i jezuici polscy. Nie ulega więc wątpliwości, że to, co działo się we Francji, wpłynęło na zmiany dokonywane w kolegiach jezuickich. Tak na przykład w niektórych z nich pojawiają się w znacznie szerszym niż dotąd zakresie nauki matematyczne, fizyka eksperymentalna, astronomia. Towarzyszy temu zakładanie gabinetów fizycznych, powstają zaopatrywane w potrzebne instrumenty obserwatoria astronomiczne: w Akademii Wileńskiej dzięki usilnym staraniom Poczebutta, w Poznaniu dzięki energii księdza Józefa Rogalińskiego [1728—1802]. W dziedzinie nauczania fizyki zabłysło kolegium we Lwowie, z którym przez wiele lat związany był ksiądz Grzegorz Piramowicz. Te trzy nazwiska spotykamy wśród współpracowników Komisji Edukacji Narodowej. Zaczął też w nauczaniu w niektórych kolegiach dochodzić do głosu język polski, pojawiły się nowe podręczniki do fizyki, matematyki, historii, geografii.

Ograniczono, w pewnym stopniu, nauczanie pamięciowe na rzecz ujmowania wybranych zagadnień w sposób racjonalny, a w nauczaniu fizyki popularne stały się pokazy i doświadczenia, przy wykładzie historii i geografii używano map i planiglobów. Zmiany te jednak dotyczyły niewielu tylko kolegiów i nie były w stanie

zmienić sposobu myślenia ani większości jezuitów, ani, tym bardziej, szlachty posyłającej swych synów do ich szkół.

Od początku panowania Stanisława Augusta tworzy się w Warszawie jeszcze jedno środowisko, które jest wyrazicielem ambicji oświatowych młodego monarchy i które, w pewnym stopniu, przygotowuje grunt dla wielkiej reformy szkolnej. Środowisko to kształtuje się wokół powołanej przez króla w 1765 roku Szkoły Rycerskiej. Celem tej pierwszej państwowej szkoły świeckiej było przygotowanie zarówno przyszłych oficerów, jak też ludzi odpowiednio przygotowanych do obejmowania urzędów publicznych. Układ programu i system wychowawczy szkoły miał charakter obywatelsko-patriotyczny. Ukazywanie przy każdej okazji wzorów ofiarności dla ojczyzny, wdrażanie do mądrej dyscypliny, przyzwyczajanie do samodzielnego myślenia i umiejętności korzystania z różnych źródeł wiedzy oraz wpajanie szacunku i wdzięczności dla króla — wszystko to miało uczynić z wychowanków Szkoły Rycerskiej elitę społeczności szlacheckiej. Elitarność tej szkoły tym się różniła od elitarnego Collegium Nobilium, że kształcili się tu na koszt państwa synowie średniej i drobnej szlachty, nie urodzenie więc, ale przymioty umysłu i serca miały z nich czynić awangardę stanu szlacheckiego. Dwaj z wychowanków Szkoły Rycerskiej mieli wziąć bezpośredni udział w pracach Komisji. Byli to: bratanek króla Stanisław Poniatowski i Julian Ursyn Niemcewicz. Natomiast w różny sposób w jej działalności uczestniczyli komendant Szkoły książę Adam Kazimierz Czartoryski (był jednym z komisarzy) oraz dwaj dyrektorzy nauk Chrystian Pfleiderer i Michał Hube. Klimat panujący w Szkole Rycerskiej był przykładem wzajemnego poszanowania, tolerancji i podporządkowania wszystkich wysiłków jednemu, nadrzędnemu celowi: ukształtowaniu mądrych i oddanych krajowi obywateli. Wysiłki podjęte następnie przez Komisję mogły znaleźć w tym środowisku zarówno impuls, jak i zrozumienie i poparcie.



Pałac Kazimierzowski, siedziba Szkoły Rycerskiej, akwarela Zygmunta Vogla

Spadek po jezuitach

Rok 1773 przyniósł wydarzenia, które w ostatecznym wymiarze miały zadecydować o dalszym rozwoju oświaty w Polsce. *Breve Dominus ac Redemptor noster* podpisane 21 lipca przez papieża Klemensa XIV rozwiązywało zakon jezuitów. Wiadomość o kasacie dotarła do Polski w pierwszych dniach września i stała się przedmiotem obrad delegacji wyłonionej przez sejm rozbiorowy. Atmosfera była bardzo napięta. Do wstrząsu wywołanego rozbiorem dołączyła się teraz wiadomość, którą znaczny odłam szlachty potraktował jako prawdziwą katastrofę. Na sejmie dało się słyszeć wiele głosów protestujących przeciwko decyzji papieża i wręcz nawołujących, by odrzucić *breve* i zachować szkoły w ich dawnym stanie. Przeraziło to nuncjusza Garampiego. Nie można jednak było dopuścić do tego, by w katolickim kraju wypowiedziano posłuszeństwo papieżowi.

Równocześnie jednak pojawiły się wypowiedzi nawiązujące do wcześniejszych reformatorskich propozycji i podejmowanych prób. Oto w *Monitorze* ukazuje się w lipcu cykl artykułów o znamienym tytule: *O powszechnej szczęśliwości Polaków*. Czytamy tam między innymi:

Zdaje mi się, iż nigdy nie było potrzebniejszą rzeczą pisać o szczęśliwości powszechnej dla Polski, jako w teraźniejszym czasie. Bo to królestwo znajduje się w okolicznościach tak okropnych, żeby nie jednego potrzeba Salomona do ratowania go od zguby. (...) Owoż potrzeba nieodbita dla państwa: wychowanie, które dać należy młodym dla uczynienia ich zdolnymi sprawowania urzędów publicznych. (...) Akademii i szkoły nasze są w takim stanie, że je można wiele polepszyć i zaczęto już szczęśliwie myśleć o tym, aby dać lepsze wychowanie młodzieży, niżeli dawano przedtem.

Rozważania na łamach *Monitora* stanowiły wyraźne nawiązanie do głosu posła krakowskiego Feliksa Oraczewskiego [1739—1799], który zwracając się na sejmie do króla prosił:

(...) aby w instrukcji ichmość panom delegatom danej, lub w pełnej mocy sejmujących, mógł się pomieścić projekt edukacji krajowej, która zdaje mi się, że będzie najpewniejszym źródłem wszystkich szczęśliwości naszych: trzeba nam ludzi zrobić Polakami a Polaków obywatelami, stąd nastąpią wszystkie pomysły dla kraju powodzenia. (...)

W dalszej części swej mowy przytaczał poglądy stanowiące wyraźne odbicie Montesquieu'a a dotyczące szczególnej roli wychowania w ustroju republikańskim, w którym

(...) cnota polityczna (...) jest to odrzucenie się siebie samego w szczególności dla powszechności, a że ta powinność

najcięższa do wykonania, najwięcej potrzebuje, aby przecone były umysły, że chcąc ubezpieczyć wolność prawdziwą w powszechności, trzeba koniecznie uczynić ofiarę prawom krajowym z tej wolności szczególnej, która żadnym sposobem bez ugruntowania wolności publicznej trwałą ani bezpieczną być nie może (...)

Z mowy Oraczewskiego wynikało jasno, że tylko jednolita edukacja obywatelska może zapewnić odbudowę powagi i godności narodu.

Wiadomość o zniesieniu zakonu jezuitów, niezależnie od wzburzenia, jakie wywołała w masach szlacheckich, wśród ludzi przejętych ideami Oświecenia wzbudziła nadzieję, że oto dawne życzenia i propozycje mogą doczekać się urzeczywistnienia. Niejeden z polskich oświeconych mógł powtórzyć słowa zawarte w raporcie Rollanda d'Erceville opublikowanym we Francji w roku 1768:

potrzeby są pilne, okazja jedyna (...) znaleźliśmy się w sytuacji, którą należy wykorzystać, albo wszystko będzie stracone bezpowrotnie. Toteż niemal natychmiast po ogłoszeniu breve papieskiego pojawiać się zaczęły coraz bardziej konkretne propozycje wykorzystania powstałej sytuacji dla nadania jednolitego kierunku całemu szkolnictwu. Posel piński Ignacy Kurzeniecki proponował oddać zwierzchnictwo nad edukacją królowi, podkanclerzy litewski Joachim Chreptowicz przedstawił niemal gotowy projekt nowej organizacji systemu szkolnego, wypowiadali się inni.

Równocześnie do spadku po jezuitach pretendował Kościół, zgłaszał swój udział w jego podziale zakony, szczególnie pijarzy i bazylianie. A było o co walczyć. W nowych granicach Polski pozostało 39 kolegiów jezuitów: w Koronie — 24, na Litwie — 15 oraz Wileńska Akademia. Przy wielu z nich jezuita utrzymywali konwikty, czyli płatne internaty dla młodzieży. Ponadto pozostało 8 dawnych rezydencji i 57 stacji misyjnych. Każda z tych instytucji opierała swój byt na różnego rodzaju uposażeniach. Były to na przykład: dobra ziemskie dzierżawione szlachcie, kapitały lokowane na procent, domy w miastach, browary, gorzelnie, młyny. Kolegia jezuitów były bogato zagospodarowane, przy wielu z nich były apteki, drukarnie, sady, ogrody. Dodajmy do tego skarby przechowywane w kościołach czy stanowiące ich wyposażenie, a łatwo zrozumiemy, dlaczego bogactwo zakonu było uważane za wręcz niezmiernie.

Brakuje nam dotąd dokładnych danych dotyczących wartości całego majątku jezuitów, niepewny jest także



Kolegium jezuickie w Poznaniu, powstało w XVI wieku

szacunek 800.000 złotych polskich rocznego dochodu. Była to jednak suma jak na owe czasy bardzo duża. Nic też dziwnego, że

Gdy jedni trapił się tym, kto będzie utrzymywał szkoły, — czytamy w pracy księdza Jana Poplatka — (...) jaki będzie los eks-jezuitów poddanych władzy biskupów, inni czyhali na sposobność, by podzielić się ich majątkiem. Do dóbr jezuickich zgłaszali swe pretensje biskupi, inni domagali się ich upaństwowienia, inni wreszcie żądali zwrotu przez siebie lub przodków uczynionych fundacji.

W rezultacie zdarzało się, że jeszcze przed oficjalnym ogłoszeniem *breve* zajeżdżano ziemie, grabiono majątki, które teraz uznano za niczyje. Wszystko to zmuszało do przyspieszenia decyzji co do losów szkół i dóbr. Już 14 października 1773 roku sejm powołał do życia Komisję Edukacji Narodowej, a Uniwersał z 24 tego miesiąca ogłaszał, iż: (...) *odtąd tedy wszystkie generalnie akademie, gimnazja, kolonie akademickie, szkoły publiczne, żadnych nie wyłączając (...) pod dozór i rozrządzenie Komisji tej oddajemy (...).*

Sprawa majątku pojezuickiego nie została jednak tak jednoznacznie zadecydowana. Uniwersał zapowiadał, że zostaną ustanowieni i rozesłani po kraju przysięgli lustratorzy, którzy w ciągu dwu miesięcy mają zbadać i oszacować wszystkie pojezuickie dobra i przedstawić Komisji dokładne sprawozdanie.

Na razie na utrzymanie szkół i osób z nimi związanych przeznaczano 300.000 zł. Rychło okazało się, że termin był zbyt krótki, a suma za mała. Lustratorzy opieszale podejmowali swoje czynności, a wielu z nich okazało się takimi samymi grabieżcami jak ci, przed którymi mieli bronić odziedziczone dobra i ludzi. Majątek pojezuicki topniał nadal.

Nie było niemal jednego posiedzenia Komisji, na którym nie poruszano by spraw związanych z czynnościami lustratorów lub skargami na różne nadużycia. Zwracali się komisarze do króla z prośbami o interwencję, apelowali do marszałków konfederacji koronnej i litewskiej. Nie na wiele się zdały apele i manifesty, i szczerza troska króla. Aby ostatecznie — jak się wydawało — rozwiązać i uporządkować problemy pojezuickiej spuścizny, 29 kwietnia 1774 roku powołane zostały Komisje Rozdawnicze, koronna i litewska. Miały one zająć się ulokowaniem na korzystnych warunkach kapitałów pochodzących ze sprzedanych nieruchomości i kosztowności oraz wydzierżawieniem dóbr ziemskich. Pozyskane w ten sposób fundusze winne były stać się materialną podstawą działalności Komisji Edukacji Narodowej. Do rozstrzygania spraw spornych powołane zostały Komisje Sądowe.

Działalność tych Komisji trwała do roku 1776. Niestety ich czynności nie przyniosły oczekiwanych rezul-

tatów. Komisje Rozdawnicze doczekały się znamiennej nazwy „komisji rozdrapniczych”. W rzeczywistości bowiem ich członkowie mieli na oku przede wszystkim własne interesy, bez skrupułów zgarniali różnego rodzaju kosztowności i dobra. Pożyczano z tego publicznego majątku sumy, które nigdy już do kasy nie wróciły. Tak przepadał w rękach ludzi zachłannych i pozbawionych skrupułów majątek, który miał służyć całemu narodowi. Sprawa była tym tragiczniejsza, że na czele koronnej Komisji Rozdawniczej stał Andrzej Młodziejowski [1716—1780] biskup poznański i podówczas kanclerz wielki koronny, litewskiej zaś przewodniczył prezes Komisji Edukacyjnej biskup wileński Ignacy Massalski.

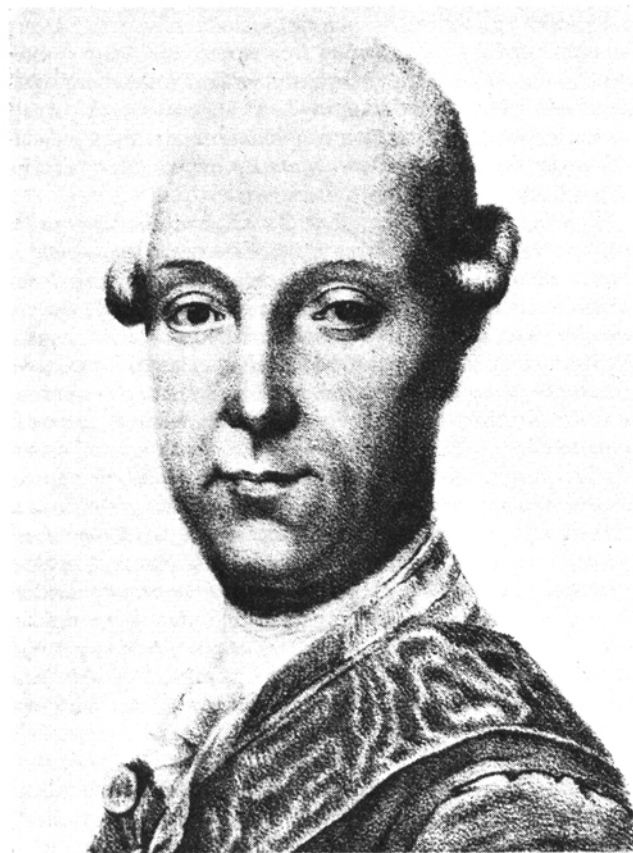
Kiedy na sejmie w roku 1776 przystąpiono do „egzaminowania” czynności obu Komisji, nie sposób było dojść ani jakim majątkiem rozporządzały, ani jakie sumy przeciekły przez palce komisarzy. Ostatecznie 12 października 1776 roku uchwalone zostało prawo sejmowe, na którego mocy Komisja Edukacji Narodowej została uznana za jedynie pełnomocną do zarządzania wszystkimi funduszami odziedziczonymi po jezuitach i rozszkandzania spraw spornych.

Komisji Edukacji — czytamy między innymi — *odajemy dozór zupełny edukacji narodowej w krajach Rzeczypospolitej i wszystkich funduszów w dobrach, sumach*

i ruchomościach na utrzymanie edukacji destynowanych [przeznaczonych] a mianowicie fundusz pojezuicki na utrzymanie edukacji poświęcony, ażeby do swojej całości został przywrócony mieć chcemy (...).

Przywrócenie majątku pojezuickiego do „swojej całości” nie było już możliwe. Procesy sądowe wytaczane przez Komisję przysparzały jej kosztów, ale pozwoliły uporządkować sprawy finansowe, a wzorowo prowadzona gospodarka sprawiła, że w kasie pozostawała zawsze pewna rezerwa. Prawo z 1776 roku nie kończyło jednak wszystkich spraw „spadkowych”. Trzeba było zabezpieczyć los eks-jezuitów zarówno tych, którzy zostali w szkołach, jak i tych, którzy znaleźli się bez środków do życia. Należało zająć się budynkami wchodzącymi w obręb dawnych kolegiów, trzeba też było postanowić, w jaki sposób mają być rozwiązywane sprawy różnego typu zobowiązań, które kiedyś zakon przyjął na siebie.

Te sprawy, obok prac związanych z reformowaniem nauczania, miały zajmować uwagę komisarzy jeszcze przez kilka następnych lat. Musieli oni równocześnie zastanawiać się pilnie nad każdym wydatkiem, niejednokrotnie skąpić na zaspokojenie całkowicie uzasadnionych potrzeb, a wszystko to dlatego, że z całego wielkiego bogactwa zakonu przepadło — jak to się w przybliżeniu oblicza — 30% dawnej jego wartości.



Joachim Litawor Chreptowicz (1729—1812), członek KEN



Ignacy Massalski, biskup wileński, przewodniczący KEN

Pierwsze lata działalności Komisji Edukacji Narodowej 1773—1780

Do Komisji Edukacji Narodowej powołano, formalnie na wniosek króla, 4 senatorów i 4 reprezentantów izby poselskiej. Z senatu weszli dwaj biskupi: wileński Ignacy Massalski [1729—1794] i płocki — Michał Poniatowski [1736—1794], młodszy brat króla, ponadto wojewoda gnieźnieński August Sułkowski [1729—1786] i Joachim Litawor Chreptowicz [1729—1812] podkanclerzy Wielkiego Księstwa Litewskiego. Izbę poselską reprezentowali: Andrzej Zamoyski, były kanclerz koronny, Adam Czartoryski [1734—1823] generał ziem podolskich i komendant Szkoły Rycerskiej, Ignacy Potocki [1750—1809] pisarz Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz Antoni Poniński [ok. 1750—po 1792] starosta kopajnicki. Skład tej pierwszej, najbardziej znaczącej, ekipy był rezultatem gorączkowo czynionych zabiegów, targów politycznych i osiągniętego ostatecznie przyzwolenia ambasadora rosyjskiego Ottona Stackelberga. Massalski na przykład, pierwszy prezes Komisji, chadzający krętymi drogami politycznymi był w tym czasie usłużnym przyjacielem Stackelberga, podobnie jak A. Sułkowski. Antoni Poniński, krewny zdradzieckiego marszałka konfederacji Adama Ponińskiego i w pewnym sensie „klient” Massalskiego był pionkiem w tej grze. Wejście do Komisji Michała Poniatowskiego było zrozumiałe ze względu na króla, tym bardziej że biskup płocki był konsekwentnym zwolennikiem polityki prorosyjskiej. Do obozu królewskiego należał Joachim Chreptowicz. Za Adamem Czartoryskim przemawiała jego działalność w Szkole Rycerskiej i popularność, jaką zyskał u szlachty oraz rozległa znajomość życia intelektualnego krajów europejskich. Zamoyskiego rekomendowało wystąpienie na sejmie konwokacyjnym i nieskazitelną prawotę, choć można wątpić, czy jego kandydatura podobala się Stackelbergowi. Natomiast do grona opozycjonistów króla należał młody przedstawiciel starego rodu Potockich.

Postawa patriotyczna i oblicze moralne członków pierwszego ministerstwa oświaty były więc bardzo zróżnicowane. Wszyscy natomiast, może z wyjątkiem Ponińskiego, prezentowali wysoki poziom intelektualny, znajomość nowych prądów filozoficznych i ekonomicznych. Większość z nich odbywała podróże do Francji, Włoch, Anglii, Niemiec, Holandii, spotykała się z filozofami, pisarzami, uczonymi. Wyznawcami doktryny fizjokratycznej byli Massalski, Chreptowicz, Potocki, zimnym realizmem i racjonalizmem odznaczał się Poniatowski, największą wszechstronnością intelektualną i działalność

cią na polu kultury wyróżniał się Czartoryski. O głębokim zrozumieniu potrzeby reform wewnętrznych zaśwadczała działalność A. Zamoyskiego oraz przygotowywany następnie pod jego kierunkiem projekt kodeksu prawa sądowego.

Na pierwszym już posiedzeniu „przyrzekli sobie (...) komisarze przyjaźń, jednomyślność, sekret” i — mimo wszystkich dzielących ich różnic — przyrzeczenia tego dotrzymali. Na tymże posiedzeniu postanowili prosić o audiencję u króla „na wysłuchanie rady i rozkazów jego”. Wiadomo, jak różny był stosunek do monarchy większości z nich. Nie ma wątpliwości, że i Stanisław August miał swe sympatie i antypatie, ale wspierał Komisję wszelkimi siłami, poczynając od ofiarowania sali na zamku, gdzie odbywały się posiedzenia, przez częsty w nich udział aż po pomoc finansową i osobiste zainteresowanie szkołami, czemu dał wyraz między innymi w czasie podróży do Kaniowa. Przy osobistym udziale króla został też opracowany tekst Uniwersału powiadamiającego o powołaniu do życia Komisji i określającego cele jej działań. Czytamy w nim:

Srogie okoliczności i kłopotliwe zatrudnienie nie mogły przed prawodawczą Rzeczypospolitą troskliwością ukryć pierwszej narodów potrzeby i istotnej towarzystwa ludzkiego twierdzy. Dostrzegła ona, że ćwiczenie i edukacja młodzieży jest jedynym dla państw ciągłego uszczęśliwiania warunkiem. Czuje ta Matka zatroskana i widzi, że będąc na liczbie obywateli uszkodzoną, na zdolności i przygotowaniu ich do usług swoich całe ubezpieczenie swoje zakładać powinna. (...) Daje nam Rzeczypospolita możność doskonałej przygotowania potomności; chwytajmy się z naszej strony skwapliwie tego jedynego wypłacenia się ojczyźnie szrodka. A tak połączwszy zobowiązanie chęci, miejmy się do tego zbawionego dzieła i całe już upadłe Rzeczypospolitej nadzieje podnośmy czym prędzej; wszakże przykładu nauki ani prawidła doskonałości zasięgać z daleka nie będziemy; patrzaj szlachetna młodzieży na swojego króla, to wszystko w nim jednym najdziesz, który protekcją edukacji twojej między zaszczyty majestatu swego pomieścić nie zbrania się.

Znalazło się też w Uniwersale wezwanie, by wszyscy zainteresowani naprawą edukacji zgłaszali swoje zdania oraz zapewnienie (...) iż cokolwiek najdziem pożytecznego istotnie dla obywatelskiej edukacji w ich radach, zachowawszy wdzięczność dla wynalazcy, wszystkiego tego użyć nie omieszkamy. Apel ten miał pociągnąć przedstawicieli różnych środowisk do udziału w podnoszeniu „upadłych



Ignacy Potocki, portret pędzla Śliwickiego

nadziei". Zaowocował istotnie wieloma inicjatywami. Projekty przygotowywali komisarze i ludzie postronni. Przedstawiano je na forum sejmowym i nadsyłano do Komisji. Wiele z nich znalazło później odbicie w różnych decyzjach i rozporządzeniach. Do takich należał między innymi opracowany w imieniu kongregacji pijarskiej przez księdza Antoniego Popławskiego *O rozporządzeniu i wydoskonaleniu edukacji obywatelskiej projekt* z roku 1774 (druk 1775). Natychmiast też po ogłoszeniu Uniwersału zaczęły nadchodzić listy od „nieznanego autora”, którym okazał się Franciszek Bieliński [1740—1809] szlachcic-ziemianin, starosta czerski. Jego 15 listów zawierało wiele cennych uwag i obserwacji. Znalazł się on wśród członków Komisji w latach 1776—1782 i skutecznie zajmował się sprawami ekonomicznymi.

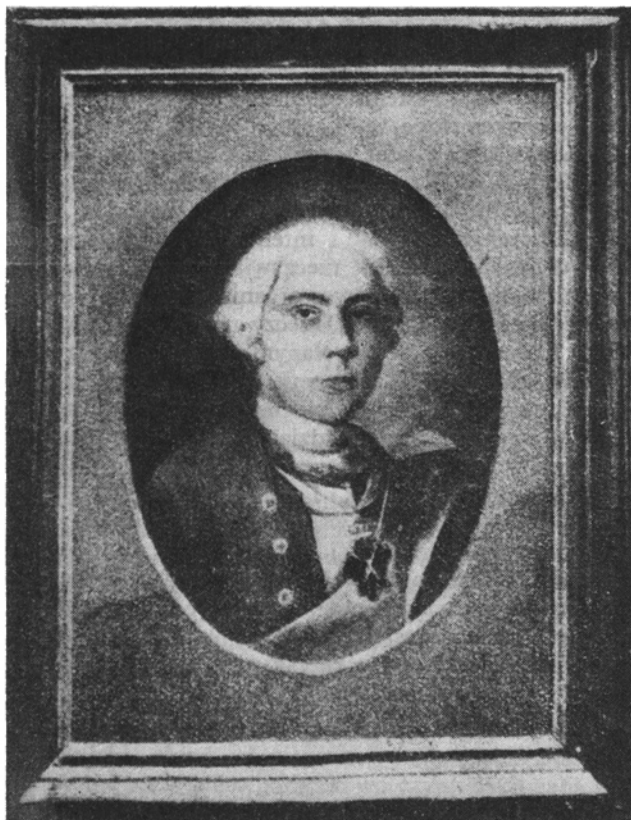
Kadencja Komisji miała trwać do 1780 roku, co jednak pozostało martwą literą. W 1776 roku liczba członków powiększyła się o 4 komisarzy, a obok Bielińskiego znaleźli się wśród nich: marszałek sejmku Andrzej Mokronowski (zmarł w 1784 r.), sekretarz koronny Jacek Małachowski, poseł ziemi lubelskiej oraz generał wojsk koronnych Stanisław Poniatowski [1754—1833]. W rok później na miejsce Ponińskiego wszedł do Komisji Michał Wandelin Mniszech [1742—1806], wychowanek Collegium Nobilium, bywały w świecie, jeden z najbardziej otwartych umysłów owego czasu. Ustąpił z Komisji w roku 1783. Od 1778 roku przestał być na posiedzeniach Massalski, choć formalnie pozostał jej członkiem do swego niesławnego końca w 1794 roku. Przewodnictwo objął Michał Poniatowski. W roku 1780 wycofał się Adam Czartoryski. Tak więc już w pierw-

szych latach działalności Komisji następowały częste zmiany w jej składzie i tak już było przez dalsze lata jej działalności. Kierunek jednak prac magistratury szkolnej i zasady nowego systemu szkolnego opracowane zostały przez pierwszą ekipę.

Bezpośredni udział w pracach edukacyjnych członków Komisji, dobieranych głównie wedle kryteriów politycznych, był zróżnicowany tak pod względem stopnia zainteresowania, jak i intensywności podejmowanych działań. Natomiast rzeczywista odpowiedzialność za poczynania programowe, organizacyjne i wykonawcze spoczywała w gruncie rzeczy na Towarzystwie do Ksiąg Elementarnych powołanym do życia wiosną 1775 roku. Wedle pierwotnych zamierzeń miało się ono zająć przede wszystkim przygotowaniem nowych podręczników, w czym Komisja widziała główny warunek powodzenia reformy. Zakres prac Towarzystwa poszerzał się jednak z roku na rok. To jego członkowie opracowywali plany nauczania i wskazówki programowe, to oni przygotowywali przepisy i instrukcje, oni w pierwszej kolejności czytali i opiniowali nadsyłane raporty. Ich wykształcenie, doświadczenie, oddanie sprawom reformy czyniło z nich niezastąpionych współpracowników Komisji. Pełnili w gruncie rzeczy, współcześnie mówiąc, funkcje stałego komitetu ekspertów, który nie miał żadnej



Książę Adam Kazimierz Czartoryski, członek KEN, komendant Szkoły Rycerskiej



Książę August Sulkowski, członek KEN

mocy prawnej, ale który w rzeczywistości stał się motorem prac organizacyjno-pedagogicznych.

Członkami Towarzystwa byli wytrawni pedagodzy znani już ze swej wcześniejszej współpracy z komisarzami, jak na przykład ksiądz A. Popławski czy ksiądz G. Piramowicz, ale też i inni, w różny sposób związani z pracą pedagogiczną. Byli to eks-jezuici, pijarzy, duchowni świeccy. Znalazł się wśród nich także dyrektor nauk w Szkole Rycerskiej Chrystian Pfeleiderer [1736—1821]. Wprowadzano do Towarzystwa ludzi, którym Komisja powierzała szczególnie odpowiedzialne zadania. Członkowie tego zespołu stanowili więc elitę umysłową ówczesnego środowiska pedagogicznego. Z ramienia Komisji przewodniczył mu Ignacy Potocki, duszą jego prac był przyjaciel, doradca i poniekąd mentor młodego komisarza eks-jezuita ksiądz Grzegorz Piramowicz [1735—1801] pełniący funkcję sekretarza do 1787 roku. Później zastąpił go znany literat i publicysta Franciszek Zabłocki [1752—1821], który wszakże i mniej miał doświadczenia pedagogicznego, i mniej gorliwie pełnił swoje obowiązki. Był to już jednak okres, w którym tryb prac Towarzystwa był ustalony i funkcje sekretarza miały raczej charakter formalny.

Przerzucenie na Towarzystwo tak szerokiego zakresu prac było skutkiem pewnej bezradności komisarzy, którzy przy swej najlepszej woli, zbierając się niemal co dzień na posiedzenia przekonali się rychło, że szczegółowe rozwiązywanie wielu zagadnień przekraczało ich możli-

wości. Zanim jednak poszerzyli grono swych współpracowników, starali się stworzyć ramy nowego systemu szkolnego.

Członkowie Komisji sądzili początkowo, że do czasu opracowania podstaw reformy szkolnej utrzymają, na okres przejściowy, dotychczasowy stan szkolnictwa. Stało się jednak inaczej; wielu eks-jezuitów zdezerentowanych, niepewnych swego losu, opuszczało szkoły i na własną rękę szukało zabezpieczenia bytu. Tak było przede wszystkim w Koronie, gdzie w latach 1773—1776 odeszło 52 eks-jezuitów, co stanowiło 28% nauczających. Nieco lepiej było na Litwie, ale i tu występowały braki. Beztroska lustratorów sprawiała, że nie było pieniędzy na utrzymanie ludzi i szkół, niszczały budynki, rozgrabiano inwentarz.

Działalność komisarzy poszła więc dwoma drogami: w roku 1774 podjęli się sami lub przez zastępców zwanych „subdelegatami” przeprowadzić wizytacje, by przekonać się, jaka jest rzeczywista sytuacja. Podzielili między siebie teren państwa na departamenty, co stało się załącznikiem przyszłego podziału administracyjnego. Obraz, jaki wyłonił się po przeprowadzeniu tych pierwszych wizytacji, okazał się bardzo niewesoły. Zmuszało to do przyspieszenia tempa prac, a także do powtarzania wizytacji w następnych latach, co jednak było przez komisarzy traktowane dość dowolnie. W tym czasie uznano również, że dla zyskania możliwie jednolitego spojrzenia każdy z wizytatorów winien postępować zgodnie z wspólnie opracowaną instrukcją. Ten zwyczaj utrwalił się następnie i wszyscy sprawujący funkcje wizytatorskie byli zobowiązani do przestrzegania instrukcji zatwierdzanych przez Komisję.



Michał Poniatowski, prymas, przewodniczący KEN w latach 1776—1792



Andrzej Zamoyski, członek KEN

W marcu 1774 roku Komisja ukończyła prace nad pierwszym planem systemu oświaty, który co prawda w większym stopniu odzwierciedlał ambicje jego autorów niż realne możliwości, ale który równocześnie świadczył o zrozumieniu potrzeb oświatowych kraju. Przewidywano więc powołanie 26 szkół wojewódzkich z 5 profesorami, kaznodzieją, kapłanem, konwiktem „na 20 szlachty wcale [całkowicie] ubogiej” oraz z zapewnioną opieką lekarską. W każdym województwie miały być ponadto dwie mniejsze szkoły powiatowe, czyli w całym kraju 52. Zaplanowano także zorganizowanie 2500 szkół parafialnych, przyjmując, iż „na początek” powstanie 1 szkoła na 10 wsi. Planowano powołanie w Warszawie Akademii Nauk i Sztuk,

(...) do której szlachta z wojewódzkich szkół lepiej się ucząca przechodzić będzie i doskonalić się do wszelkich usług do departamentów [rodzajów pracy] cywilnych Rzeczypospolitej. Obok Akademii w Krakowie i Wilnie miała powstać jeszcze Akademia Wielkopolska w Poznaniu. Przewidywany budżet opiewał na 1.956.800 złotych polskich rocznie, nie licząc kosztów administracji, która zresztą była nader skromna w stosunku do tak rozległej przestrzeni i merytorycznej działalności.

Mimo świadomości narastających trudności materialnych nie przerywano prac nad wypełnianiem bardziej szczegółowymi treściami ogólnie zarysowanego planu. W ciągu następnych kilku miesięcy powstał przedstawiony przez Ignacego Potockiego *Przepis na szkoły woje-*

wódzkie z wzorami raportów. W tym samym czasie Massalski przedstawił *Przepis do szkół parafialnych*. W obu przepisach znalazły się zdania, stanowiące lapidarne sformułowanie idei, które przyświecały działaniom Komisji. I tak w *Przepisie na szkoły wojewódzkie* czytamy między innymi:

Edukacja dziecięca jest osnową starań około niego podjętych na to, aby jemu było dobrze i aby z nim było dobrze. Będzie rosnącemu człowiekowi dobrze, gdy się ciało jego utwierdzi ku zdrowiu, gdy oświecony w prawdach religii i prawdach przyrodzonych znać będzie swoje istotne dobro, swój prawdziwy pożytek, gdy zawczasu wprowadzony będzie w znanie i czucie dobra. Będzie z nim dobrze, kiedy będzie ludzki, sprawiedliwy, dobroczynny i wykonywający powinności swoje. (...) Nauczyciel każdy powinien być o tym przekonany, że od niego prawie wszystko w edukacji zawisło. Przymioty jego rozumu i serca wpłyną w rozum i serce uczniów. Trzeba nauczycielowi być filozofem, jaśniej widzieć rzeczy, znać grunt człowieka, skłonności, namiętności, pojętność każdemu człowiekowi właściwą, związek umiejętności ludzkich; trzeba być czułym, nienaruszonym, sprawiedliwym, gorliwym o dobro uczniów i dobro pospolite narodu ludzkiego (...). Cóż więcej można do tego dodać?

W *Przepisie do szkół parafialnych* znajdujemy natomiast szczególne wskazania dotyczące wykonania dość szerokiego planu nauczania oraz charakterystyczne dla ideologów owej epoki zalecenie:



Julian Ursyn Niemcewicz, wychowanek Szkoły Rycerskiej, poseł na Sejm Czteroletni, członek KEN w 1792 roku

Równość wszelkiej kondycji między dziećmi utrzymywać, dystynkcją [rozróżnieniem] osób zachowawszy z przymiotów i aplikacji [pilności], pomnąc, iż dzieci szlacheckie równie jak chłopskie, nic są innego w społeczności tylko dzieci. Oto idealizm Oświecenia!

Posiedzenia Komisji oraz Towarzystwa wypełnione były opracowywaniem szczegółowych przepisów dla rektorów szkół, ich zastępców czyli prefektów i wielu innych regulujących pracę w szkołach. Przygotowano również tekst instrukcji dla wizytatorów, a także wskazania dotyczące sposobu formułowania raportów powizytacyjnych oraz, mówiąc językiem współczesnym, drogi służbowej przy czynnościach sprawozdawczych:

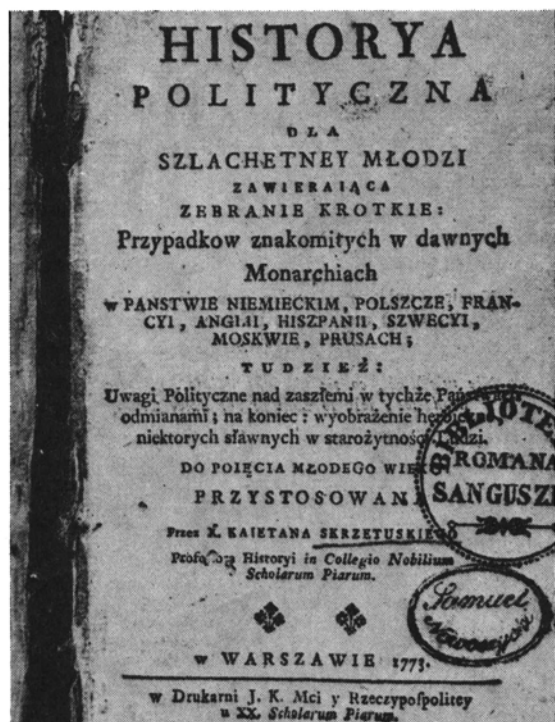
Powinność i sposób czynienia raportów w pewne czasy od szkół parafialnych do powiatowych, od powiatowych do wojewódzkich, od wojewódzkich zaś podwójnie, to jest do akademii i do Komisji, tudzież z akademii do Komisji, jakowy to ułożony in schemate [na wzór] wizytatorom oddany będzie, każdy z nich na miejscu ustanowi i jak najpilniej ureguje. Była to zapowiedź hierarchicznej organizacji systemu szkolnego, który ukształtuje się ostatecznie w 1780. Te tendencje znalazły także wyraz w zarządzeniach powierzających nadzór nad szkołami wojewódzkimi obydwu Akademiom.

Kiedy Komisja przejęła w roku 1776 zarząd tym, co pozostało z pojezuickich funduszków, jasnym się stało, że trzeba zrezygnować z najambitniejszych a równocześnie najkosztowniejszych zamierzeń. Zarzucono więc plany powołania w Warszawie Akademii Nauk i Sztuk, później trzeba było także zrezygnować z Akademii Wielkopoli-

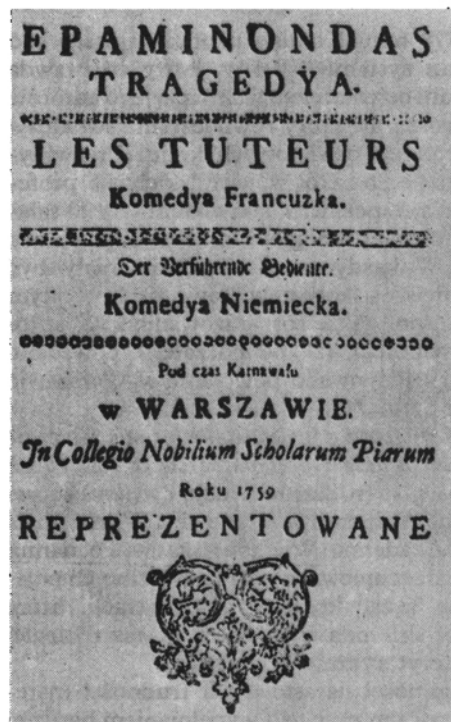
skiej. Od 1777 roku komisarze zainteresowali się bardziej szczegółowo uniwersytetami w Krakowie i w Wilnie, i w ciągu najbliższych czterech lat tematyka reformy uniwersyteckiej wracała systematycznie pod obrady Komisji.

Nie zrezygnowano natomiast na razie z koncepcji sieci szkół wojewódzkich i powiatowych, choć Komisja z własnych funduszków nie mogła uruchomić ani jednej nowej szkoły. Co więcej, okazało się, że w Koronie nie można było utrzymać wszystkich szkół eks-jezuickich. Dlatego też część ich przekazywano zakonowi. Inaczej było na Litwie, gdzie starano się utrzymać dawny stan posiadania, ale okazało się, że sieć szkolna jest bardzo nierównomierna, z drugiej zaś strony trzeba było zlikwidować kilka szkół, ponieważ liczba uczniów była w nich zbyt mała.

W tym czasie Towarzystwo do Ksiąg Elementarnych starało się zapewnić opracowanie nowych, tak potrzebnych podręczników, co nie było łatwe ze względu na trudności ze znalezieniem odpowiednich autorów. Szukano ich drogą konkursu, zamawiano u wybranych, kompetentnych pedagogów. Szczególna troska o doskonałość nowych książek szkolnych opóźniała czasami ich wydawanie, co musiało odbijać się na pracy nauczycieli. W dalszym ciągu zajmowali się członkowie Towarzystwa opracowywaniem szczegółowych przepisów związanych z nakreślonymi jedynie w sposób ogólny przez Komisję planami. Zakres obowiązków zwiększał się więc z roku na rok. Sytuacja dojrzała do uporządkowania trybu prac zarówno Komisji, jak i Towarzystwa.



Karta tytułowa podręcznika do historii przeznaczonego dla szkół pijarskich



Afisz teatru szkolnego Collegium Nobilium

Pierwszy statut szkolny

Zmiany personalne w Komisji, zatrudnienia polityczne komisarzy, którzy coraz częściej korzystali z pomocy subdelegatów, sprawiały, że następowały zmiany w podziale na departamenty, a opieka nad znajdującymi się tam szkołami była niejednolita i częstokroć iluzoryczna. Zdarzało się także, iż rektorzy otrzymywali różne polecenia od różnych osób, co jeszcze bardziej podważało ich zaufanie do nowej władzy.

Mnożące się przepisy i instrukcje wymagały ujednolicenia. Trzeba było dokonać podziału administracyjnego oraz jasno określić obowiązki i uprawnienia wszystkich mających związek ze szkolnictwem. Już w 1780 roku przystąpiła Komisja do prac nad nadaniem ostatecznego kształtu przepisom odnoszącym się do nowego systemu szkolnego. Na sesji 13 czerwca uchwalono:

Punkta do zachowania względem wizyt i szkół ab Universitatibus od Komisji przepisane: 1° Na początku następnego roku szkolnego, najpóźniej w novemberze [listopadzie] wyda Komisja obwieszczenia do szkół uniwersał, jako odtąd wszystkie szkoły w Koronie dozorowi Universitatis Cracoviensis, w Litwie zaś Vilnensis są oddane, po czym najdalej we dwa miesiące rektorowie ze zgromadzenia tychże universitatum wydadzą mandat do szkół respective [odpowiednio] sobie podległych z obwieszczeniem, iż wysłani będą corocznie do nich wizytatorowie. 2° Ex Universitate Cracoviensi [z Uniwersytetu Krakowskiego] będzie trzech wyjeżdżało wizytatorów na Koronę, na Litwę zaś dwóch z Wileńskiej. 3° Przynajmniej przez sześć lat zdolne i poważne osoby naznaczać będzie i wybierać sama Komisja na wizytatorów, nim przyjdzie in Universitatibus do wybierania onych przez elekcją wolną za ufundowaniem hierarchii (...). Kiedy zaś przyszło do układania instrukcji dla wizytatorów na sesji Towarzystwa 27 grudnia Ignacy Potocki (...) zalecił, aby z przepisów pierwiastkowych, z uniwersałow i listów okólnych Komisji uczyniony był zbiór urzędzeń o powinnościach osób wchodzących do usług w instrukcji publicznej i o policyi [porządku] szkolnej, który by zbiór każdy z wizytatorów zostawił w kolegiach przez siebie wizytowanych. Drugie tegoż wniesienie zalecało przejrzeć pierwsze przepisy dla nauczycielów docześnie poczynione, nimby wyszły książki elementarne, a przejrzawszy [usunawszy] z nich te artykuły, które nie zdawałyby się zgadzać z układem ksiąg elementarnych, z przestrogiami przyzwoitości dla profesora. W tych przestrożach ma być zalecone tymże, aby w naukach, na które jeszcze nie wyszły książki trzymali się rad w rzeczonych przepisach podanych.

Był to pierwszy wyraźny plan ustaw, które w ostatecznym swym kształcie miały obejmować wszystko, co zapewniałoby sprawne funkcjonowanie systemu szkolnego. Nad ich przygotowaniem pracowali wszyscy członkowie Towarzystwa przy udziale komisarzy i pod kontrolą Michała Poniatowskiego. Redakcję całości Komisja powierzyła sekretarzowi Towarzystwa, zalecając równocześnie uwzględnienie propozycji Popławskiego zawartych w projekcie z roku 1774. W rzeczy samej poglądy Popławskiego, który zresztą uczestniczył w układaniu ustaw, wywarły znaczny wpływ na sformułowanie wielu przepisów dotyczących organizacji szkół średnich. Już na początku 1781 roku projekt całego kodeksu był gotów i opublikowany pod tytułem *Projekt. Ustawy Komisji Edukacyi Narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospolitej przepisane*.

Komisja, uznając, zgodnie z zasadą postępowania przyjętą w początkach swej działalności, że nie może narzucać ustaw bez zasięgnięcia opinii zgromadzeń szkolnych, nakazała wydrukować *Projekt „przełamaną kartą”* tak, aby na czystej części strony czytający mógł poczynić swoje uwagi. Nie było to częścią formalnością. Już po wydrukowaniu *Projektu* i komisarze, i członkowie Towarzystwa jeszcze dorzucali swe uzupełnienia lub proponowali zmiany sformułowań.

Wreszcie listem, okólnym z 18 lipca 1781 roku wezwano do Warszawy na 31 sierpnia wszystkich rektorów i prorektorów szkół koronnych, by zapoznać ich z *Projektem*. W tym samym czasie do Wilna zaproszono przełożonych szkół litewskich. Nastąpił zatem zjazd rektorów i prorektorów na czas naznaczony:

Dnia 3 września odprawiła się publiczna sesja w Zamku Rzeczypospolitej pod prezydencją księcia jmc biskupa płockiego w przytomności j.p.p. Zamoyskiego ordynata, Biełlińskiego starosty czerskiego, komisarzy, na której jmc prezydujący rzecz miał do zgromadzonych rektorów, przedkładając im ważność ich powołania, jedyną Ojczyzny nadzieję w dobrej edukacyi, gorliwość opiekę około tej części rządu mądrego króla oraz zachęcając ich do przyjęcia i wykonania Ustaw, które do tego celu zmierzają. Nazajutrz zebrani rektorowie wraz z osobami Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych w Bibliotece Publicznej Rzeczypospolitej umawiali i ułatwiali między sobą niektóre punkta dotyczące się przedsięwziętej rzeczy. Na koniec dnia piątego miesiąca września na sesji w Zamku mianej znowu książę jmc biskup płocki ponowił żądania Komisji, podał rektorom opis podległości rzeczonym prawom (...) który wszyscy

jednomyślnie podpisanymi swoimi przyjęli, podpisał patenta rektorskie.

Podległość nowym *Ustawom* podpisało 11 rektorów i prorektorów — jak to czytamy w protokole z tego dnia. Pozostałych 4 uczyniło to w czasie najbliższych wizytacji. Podobnie dokonało się ogłoszenie *Ustaw* w Wilnie.

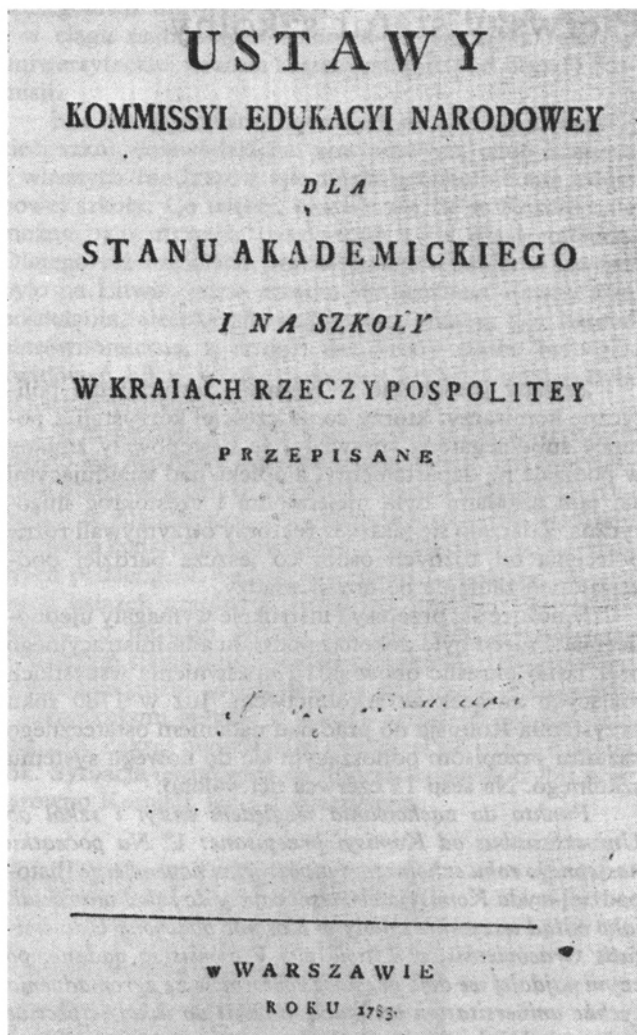
W tym samym czasie wprowadzono nowe zasady podziału administracyjnego. Dawne departamenty zostały zniesione na rzecz wydziałów szkolnych, których zasięg nie pokrywał się ani z województwami, ani z departamentami. W Koronie było 5 wydziałów oraz międzyterytorialny wydział pijarski. Na Litwie były 4 wydziały, a szkoły pijarskie podporządkowane zostały rektorom wydziałów, na których terenie się znajdowały. Na czele każdego wydziału stał rektor kierujący szkołą wydziałową i odpowiedzialny za pracę szkół podwydziałowych, których w każdym wydziale znajdowało się od 2 do 5. Szkoły zakonne miały status szkół podwydziałowych.

Ogłoszenie *Ustaw* było zamknięciem pierwszego dziesięciolecia działalności Komisji, pełnego napięć i wahań, ale decydującego dla kierunku reformy szkolnej. Rok szkolny 1781/1782 miał być rokiem „próbny”; istotnie, w tym czasie zostały do redakcji *Ustaw* wprowadzone zmiany dotyczące tak całych rozdziałów, jak i ich części oraz szczegółowych sformułowań. Tak na przykład Kołłątaj na nowo opracował rozdział o Szkołach Głównych.

Wydany w roku 1783 ostateczny tekst *Ustaw Komisji Edukacji Narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospolitej przepisanych* stał się od tego roku obowiązujący. Czym był, czym miał być „stan akademicki”? Po raz pierwszy pojawia się ta nazwa w odniesieniu do określonej grupy społecznej. Wprawdzie akademikami zwano już wcześniej nie tylko profesorów Akademii Krakowskiej, ale także tych, którzy uzyskali tu stopnie magistra czy doktora uczyli w szkołach powstających pod jej pieczęcią. Była to jednak grupa niewielka o nie ustalonym statusie. Jak natomiast widzieli „stan akademicki” autorzy *Ustaw*? Oto co czytamy w *Przedmowie* do nich:

W potrzebie opatrzenia nadal młodzi polskiej w zgodnych nauczycielów za najprzyswoitszy środek osądziłmy załozenie w Koronie i Wielkim Księstwie Litewskim stanu z powołania i obrania na ten jedynie koniec poświęconego, aby nieustannie dostarczał w narodzie ludzi przez oświecenie, przez cnotę, przez gorliwość zdalnych do dawania publicznej edukacji. Nauczyciele, którzy się w rzeczonym stanie tworzyć i kształcić mają, w tym widoku uważani być powinni jako jedynże Rzeczypospolitej obywatele przejęci świętością zamierzenia swego i urzędu tak wielkiej wagi, tym jedynie zabawieni [zajęci], aby jak najdokładniej co do wiary świętej, czystych obyczajów, miłości Ojczyzny, znajomości praw narodowych i najużyteczniejszych z społeczności ludzkiej nauk wychowywali i doskonalili synów obywatelskich.

Tak więc wyodrębniona została grupa ludzi, których wiązać miała wspólna praca, jednakowe cele. Te szczytne, odpowiedzialne cele miały podnosić godność nauczyciela, budzić poczucie własnej wartości i szacunek otoczenia. Nie wystarczyło jednak przekonać czynnych już nauczycieli o wartości ich pracy, należało jeszcze prze-



Pierwszy statut szkolny, karta tytułowa

konać młodych Polaków, by zechcieli wstępować w szeregi stanu akademickiego, co było sprawą pilną i ważną. Uciekano się do różnych argumentów:

Wzywając młodzież narodową do przysposobienia się i poświęcenia na publiczną edukację, opatrując do tego środki i pomocy, zagradzamy wyjście z kraju tych dochodów, których znaczna część za granicę na sprowadzenie obcych nauczycieli wychodzić zwykła. Jeśli niepomysłne czasów niniejszych okoliczności pospolite z strony obywateli zażalenia sprawują, iż mało jest sposobów umieszczenia przyzwoicie szlacheckiej młodzieży, tedy otwierając stan godny najzaczniejszego urodzenia, stan, w którym posługa jest publiczna, praca najużyteczniejsza, opatrzenie na cały bieg życia uczciwe i dostatnie, podajemy kondycję dla współziomków naszych równie chwalebna jak pożyteczną (...).

„Opatrzenie na cały bieg życia uczciwe i dostatnie” oznaczało, że wszyscy członkowie stanu akademickiego otrzymywali stałe pensje oraz — po przepracowaniu określonej liczby lat — emeryturę. Było to istotnym czynnikiem odróżniającym ich od innych osób trudnią-

cych się edukacją. W ten sposób kształtowała się nowa grupa społeczna wywodząca się z różnych środowisk i różnych stanów. W 25 rozdziałach określały *Ustawy* miejsce i uprawnienia oraz obowiązki różnych szczebli nauczania, prawa i powinności osób zajmujących określone miejsce w hierarchii akademickiej, sposób powoływania ich na stanowiska, a także sposób kształcenia kandydatów na członków tego stanu.

Nie pomijali autorzy żadnej okazji, by przypomnieć cele edukacji, wskazywać, jak przenikają się cele nauczania i wychowania, jak każde działanie podejmowane przez członków stanu akademickiego winno mieć na celu kształtowanie mądrego, wykształconego i oddanego krajowi obywatela. Sylwetka nauczyciela nakreślona w *Ustawach* była niemal dosłownym powtórzeniem tego, co znalazło się już w *Przepisie na szkoły wojewódzkie*. Wskazując jednak na zadania wynikające z codziennej pracy dydaktycznej zamieszczono uwagi, które dopomóc miały w kształtowaniu nowego sposobu myślenia młodego pokolenia:

Nieprzerwanym nauczyciela usiłowaniem być powinno, aby młódz sobie poruczoną uprawiał w zastanawianie się nad rzeczami, myślenie i uważanie przez siebie samych, (...) Są rzeczy i okoliczności, które otaczając młodego, same przez siebie uczyć go zdolne są; należy do roztropności nauczyciela bez wyraźnej okoliczności nauki umieć tylko skierować umysł i zmysły ucznia.

W tym duchu utrzymane były wszystkie rozdziały *Ustaw* zarówno te, które dotyczyły obowiązków osób biorących udział w procesie edukacyjnym, jak i te, które określały drogę do stanowisk we władzach szkolnych i katedrach uniwersyteckich, jak i te, które omawiały treści programowe.

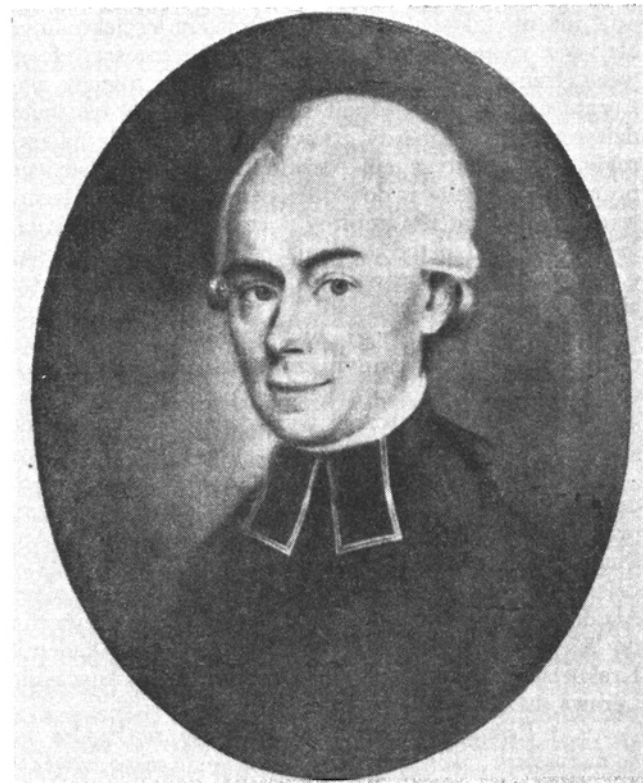
Jednak tak często podkreślana „niepodległość w zdaniu” czy „najściślejsza sprawiedliwość” martwą pozostawały literą, jeśli praktyka życia nie pokazała, że znacznie łatwiej jest dobrze myśleć i mówić niż dobrze czynić. Potrzebna była taka praktyka i nauczycielom, i uczniom. Nauczyciele mieli ją nabywać w codziennym życiu określonym ścisłymi, zbyt zresztą ścisłymi, przepisami oraz poprzez udział w zgromadzeniach wydziałowych. Miały one odbywać się co cztery lata, a do udziału w nich dopuszczeni byli wszyscy akademicy. Celem obrad miały być wybory rektorów i prorektorów na najbliższe cztery lata. Ponadto miały one stanowić forum dyskusyjne nad wszystkimi sprawami związanymi z wykonaniem *Ustaw*, potrzebami stanu akademickiego i szkół. Miała więc być to dla nauczycieli ważna próba współodpowiedzialności za funkcjonowanie systemu szkolnego. Stawały się w ten sposób obrady wydziałowe załącznikiem samorządu nauczycielskiego.

Innego rodzaju praktyczne przygotowanie do obywatelskich powinności mieli wnosić ze szkół uczniowie. Nie tylko przyznano im prawo wnoszenia skarg, w razie doznanej krzywdy lub niesprawiedliwości, do władz wyższych, ale także wprowadzono sądy koleżeńskie w wypadku nieporozumień między kolegami. Wybrani przez nich samych rozjemcy mieli rozsądzać spory. Jeśli zaś ta droga zawiedzie, nauczyciel nauk moralnych wybierze trzech arbitrów i dopiero w ostateczności sam

sprawę rozsądzi. Sądy uczniowskie, jasno określony system nagród i kar — wszystko to miało skłaniać młodzież nie tylko do poważnego traktowania nauki, ale także do sprawiedliwego osądu innych i do własnej samooceny.

Nie zapomnieli także ustawodawcy o znaczeniu wychowania fizycznego w ogólnym rozwoju człowieka. W ostatnim — XXV — rozdziale *Ustaw* przypominali, zgodnie z zaleceniami zachodnich filozofów, pedagogów i lekarzy, iż nauczyciel winien zawsze stosować swe wymagania do możliwości psychofizycznych dziecka, a w starszych klasach dbać szczególnie o organizowanie gier i zabaw na świeżym powietrzu oraz ćwiczeń w „obrotach żołnierskich” przygotowujących do służby wojskowej. *Tak nierozdzielny idąc związkiem edukacja moralna z edukacją fizyczną będą zdolne dać społeczności cnotliwego człowieka, Ojczyźnie dobrego obywatela.* Tym zdaniem — jakże wyraźnie nawiązującym do Konarskiego — kończą się *Ustawy*.

To dzieło będące ukoronowaniem zespołowego wysiłku, stanowi najwyraźniejszy wykładnik całej ideologii Komisji. Są też *Ustawy* pierwszym kodeksem szkolnym ujmującym w jednolity system całokształt problemów edukacyjnych w skali państwowej. Są one pierwszym tego typu zbiorem przepisów nie tylko w skali polskiej. Jeśli nawet odnajdujemy w nich pewne pozostałości dawnych zakonnych obyczajów, na co zwracali uwagę już współcześni, to w całości ich tendencje i główne koncepcje wyrosły z reformatorskich idei polskiego Oświecenia i realizacji tych idei służyły.



Ksiądz Hugo Kollataj, reformator i rektor Szkoły Głównej Koronnej

Wprowadzenie „dobrych nauk”. Uniwersytety w latach 1777—1793

Czym były „dobre nauki”? jaką rolę miały odegrać w rozwoju kultury intelektualnej w Polsce? Określenia tego często używał ksiądz Hugo Kołłątaj [1750—1812] właściwy inspirator i reformator życia uniwersyteckiego. Pod tym pojęciem rozumiał on wszystkie te dziedziny wiedzy, które były oparte na obserwacji i doświadczeniu. Doceniał także wagę wiedzy historycznej, prawnej i znajomości literatury. „Dobre nauki” winny być użyteczne tak dla każdego człowieka, jak dla całego społeczeństwa. Ponadto miały one rozwijać umysł, wprawiać do racjonalnego myślenia, pobudzać wyobraźnię i serce.

Hugo Kołłątaj pochodzący ze średniej szlachty, po studiach w Akademii Krakowskiej, wyjechał po dalsze nauki do Wiednia i Włoch, gdzie nawiązał bliższe kontakty z uczonymi i tam zapoznał się z prawem natury i doktryną fizjokratyczną. Tam również zainteresował się bliżej naukami fizycznymi i przyrodniczymi. Powrócił do kraju nie tylko w pełni ukształtowany intelektualnie, ale także dogłębnie przekonany o konieczności reform wewnętrznych, wśród których na pierwsze miejsce wysuwała się reforma edukacji. Czy wówczas już ten dwudziestoletni młody człowiek widział siebie na szerokiej arenie politycznej? — trudno powiedzieć. Cała jego późniejsza działalność dowiodła, iż miał poczucie własnej wartości. Był bardzo ambitny, z czym wiązała się śmiałość pomysłów i metod działania, równocześnie zaś troska o własne interesy prowadziła go na drogi nie zawsze akceptowane przez przyjaciół. Na tle jednak zachłannych i skorumpowanych ludzi, wśród których się znalazł, odcinał się konsekwentnym zmierzaniem do realizacji celów nadrzędnych i umiejętnością doboru współpracowników, którzy znacznie wyżej stawiali wypełnienie stawianych przez reformę zadań, niż własne interesy.

Kołłątaj, wracając z Włoch, zatrzymał się na pewien czas w Krakowie, gdzie mógł zapoznać się z rezultatami przeprowadzonej w 1765 roku przez Józefa Alojzego Putanowicza [1737—1788] reformy planu studiów w Wydziale Filozoficznym oraz z ofertami składanymi przez Akademię Komisji w 1774 roku. Rychło też po przybyciu do Warszawy przedstawił memoriał o stanie Akademii Krakowskiej, w którym podkreślił jej tradycje, znaczenie i prawa do zawiadywania szkołami:

(...) *Rectora Akademii Krakowskiej rozciągała się do wszystkich szkół powaga — pisał — do niego należało mieć zwierzchność nie tylko nad Akademią Krakowską, ale też nad wszystkimi w narodzie szkołami, które profesorami opatrywać był powinien. Z rozmnożeniem się szkół zakon-*

nym powaga rektorów krakowskich zmniejszała [się] i po części upadła, rozciąga się jednak dziś jeszcze do wszystkich kolonii akademickich i do Akademii Zamoyskiej (...).

W krótki czas później przedstawił następny memoriał *O wprowadzeniu dobrych nauk do Akademii Krakowskiej i o założeniu seminarium na nauczycieli do szkół wojewódzkich*, w którym zaprezentował szeroki i ambitny plan nowej organizacji uniwersytetu, który miał umożliwić nie tylko nauczanie oparte na „dobrych naukach”, ale też prowadzenie przez profesorów badań naukowych. Realizacja zamysłów Kołłątaja wymagała i znacznych środków materialnych, i pozyskania dużego grona odpowiednio przygotowanych ludzi. Toteż sam wnioskodawca doradzał postępowanie ostrożne i etapami zmierzające do celu. Aktywność młodego kanonika zwróciła uwagę Poniatowskiego i Kołłątaj, wprowadzony do Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych, został wydelegowany jako wizytator do Krakowa, by na miejscu przekonać się, jakie są warunki do przeprowadzenia reformy. Wyruszył w kwietniu roku 1777, wizytując po drodze Radom i Sandomierz.

W Krakowie szybko przeprowadził reformę najstarszej kolonii akademickiej — kolegium Nowodworskiego [zał. w 1588 r.] i przystąpił do gruntownej analizy sytuacji Akademii, badając jej stan materialny, układ katedr w 4 wydziałach, możliwości personalne. Dzięki wcześniejszym inicjatywom reformatorskim i grupie młodych, wykształconych już w odmiennych warunkach akademików spotkał się u większości z poparciem. Kołłątaj, świadom różnicy między poziomem nauk w Akademii a ich rozwojem w krajach europejskich, uznał za sprawę najpilniejszą pozyskanie na planowane katedry ludzi wykształconych zagranicą, młodych i energicznych, przekonanych o celowości reform edukacyjnych i gotowych do pełnienia różnorodnych zadań.

Do reformy stosunkowo najlepiej był przygotowany Wydział Filozoficzny, w którym prowadzone były wykłady filozofii, uwzględniające już częściowo poglądy filozofów francuskich i angielskich, rozwijała się matematyka, dobrze prowadzona była wymowa. Natomiast za zupełnie niepotrzebną uznał Kołłątaj filozofię arystotelesowską. Wydział ten, nadal traktowany jako wstępny najgorzej był uposażony, a z nim właśnie wiązał wizytator największe nadzieje z punktu widzenia potrzeb szkolnych.

W Wydziale Lekarskim funkcjonowała jedna tylko katedra — patologii, którą wykladał wykształcony w uni-

wersytetach włoskich Andrzej Badurski [1740—1789]. Przedstawił on plan organizacji studiów, który zasługiwał w pełni na poparcie i zabezpieczenie na to odpowiednich środków. W Wydziale Prawnym, również słabo uposażonym, wprowadzono prawo naturalne i krajowe, ale, jak to mówił Kołłątaj w swym raporcie, było ono dawane tylko „dla kształtu” czyli na pozór. Dobrze natomiast prowadzone było prawo kanoniczne i prawo rzymskie. Najlepiej uposażony i najliczniejszy był Wydział Teologiczny. Kołłątaj uważał, że część katedr można znieść, a ich uposażenie przeznaczyć na inne cele. Nie przysporzyło mu to popularności.

Raport Kołłątaja o przebiegu reformy Komisja przyjęła przychylnie i zaleciła kontynuowanie rozpoczętego dzieła. Reformator skoncentrował się na razie na Wydziale Filozoficznym, wiążąc z nim nadzieje szybkiego przygotowania nauczycieli dla szkół i zastąpienia nimi eks-jezuitów. Opracowane w roku 1778 *Ratio studiorum pro facultate philosophica in Universitate Cracoviensi* (*Metoda studiów dla Wydziału Filozoficznego w Uniwersytecie Krakowskim*) zawierało zarys organizacji wydziału. Zwrócił w nim Kołłątaj uwagę na metody nauczania, a szczególnie nacisk położył na nauki matematyczne, fizyczne, przyrodnicze, nauki moralne. Inaczej niż dotąd określił cele nauczania logiki oraz wymowy, oba



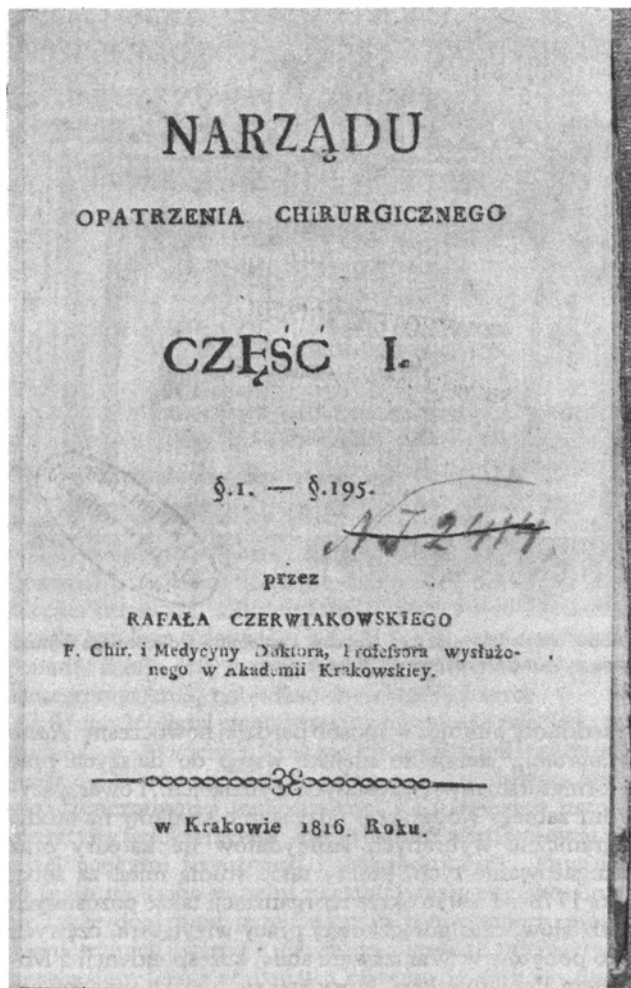
Tablica pamiątkowa ku czci Marcina Poczubutta-Odlanickiego wmurowana w ścianę Uniwersytetu Wileńskiego



Ksiądz Marcin Poczubutt-Odlanicki (1728—1810), rektor Szkoły Głównej Wielkiego Księstwa Litewskiego

przedmioty ujmując w sposób bardziej nowoczesny. *Ratio studiorum*... stanowiło niejako wstęp do dalszych prac reformatorskich w pozostałych wydziałach. Towarzyszyły im zabiegi Kołłątaja o pozyskanie środków na studia zagraniczne wybranych kandydatów na katedry oraz zaangażowanie tych, którzy takie studia mieli za sobą. Lata 1778—1780 to okres reorganizacji także pozostałych wydziałów, czas gorączkowej pracy wizytatora, częstych jego pobyków w Warszawie i stałej korespondencji z Michałem Poniatowskim, który stał się niejako urzędowym opiekunem Krakowskiego Uniwersytetu.

Inaczej kształtowała się sytuacja w Wilnie. Eks-jezuici nie mogli otrząsnąć się z przygnębienia, w jakie wprawiła ich kasata zakonu. Dawał temu wyraz ksiądz Marcin Poczubutt [1728—1810] w swych listach ślanych do Warszawy. Więcej jednak było w nich troski o los obserwatorium astronomicznego niż o los jego współpracowników. Obserwatorium stanowiło słuszny powód do dumy Poczubutta, bowiem dzięki jego zabiegom było ono wyposażone w instrumenty godne najlepszych obserwatoriów europejskich. Astronom Jego Królewskiej Mości niepotrzebnie jednak troskał się o siebie i swe dzieło. Był otaczany nie słabnącą opieką i przychylnością króla. W 1774 roku przesłał Poczubutt do Chreptowicza projekt powołania w Wilnie Towarzystwa naukowego, które mogłoby przyczynić się do rozwoju nauk fizycznych i przyrodniczych, a równocześnie stać się azylem dla młodych i zdolnych eks-jezuitów. Inicjatywa ta nie została podjęta i nie miała wpływu na los rozsypanych się Akademii Wileńskiej. Sytuacja jej była o tyle gorsza od Krakowskiej, że ta ostatnia miała własne, choć ubogie, fundusze, a eks-jezuicka Akademia Wileńska stała się zależna od dobrej lub złej woli lustratorów i ewentualnej pomocy biskupa I. Massalskiego, który w tym czasie był pochłonięty innymi sprawami.



Karta tytułowa podręcznika chirurgii prof. Rafała Czerwiakowskiego z 1816 roku

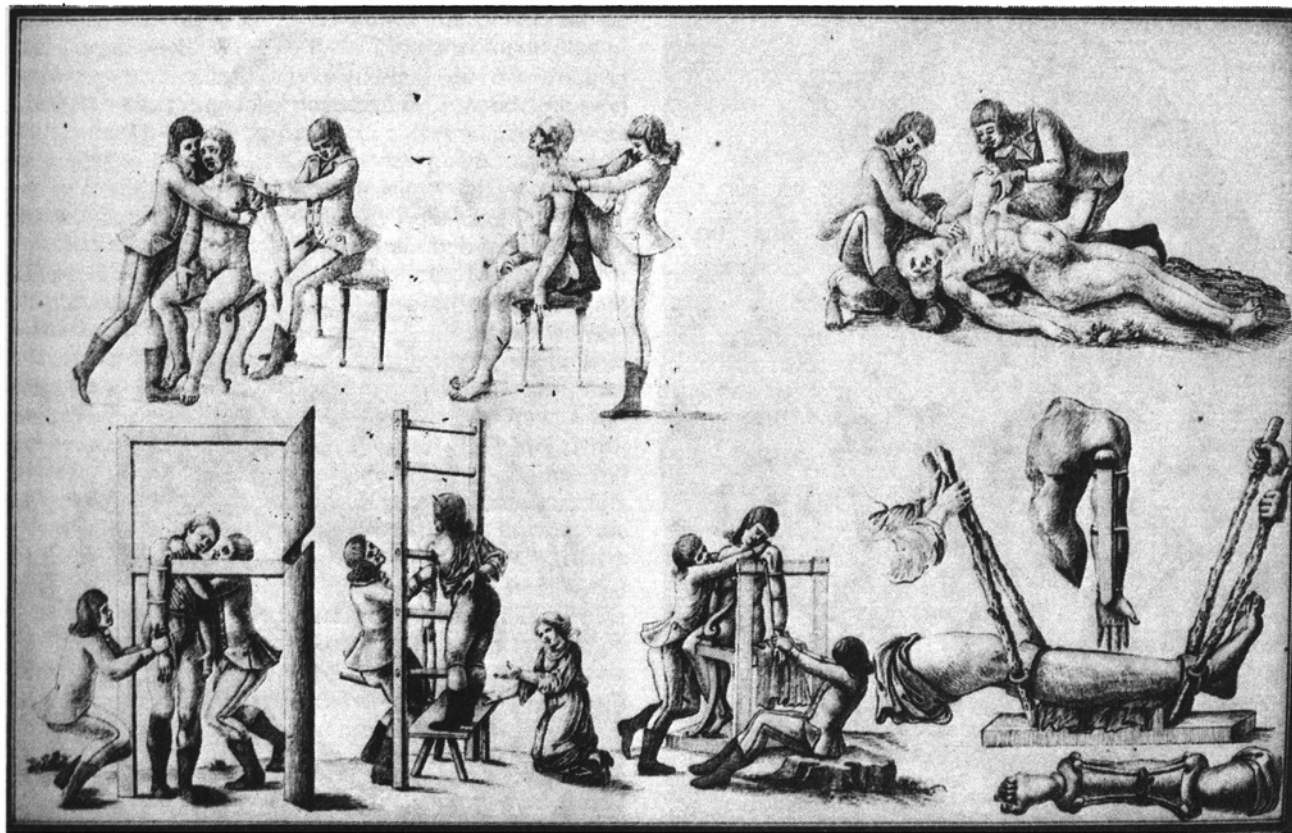
Dopiero w 1775 roku Massalski okazał pewne zainteresowanie Akademią, ale było ono raczej wyrzykowe. W tym roku eks-jezuita Józef Mickiewicz [1774—1817], który wykształcenie uzyskał jedynie w Wilnie, zorganizował gabinet fizyczny i rozpoczął wykłady z fizyki eksperymentalnej. Zaczęły też powstawać załączki organizacji i nauczania medycyny, na razie w odrębnej szkole. Massalski wysłał swego prywatnego lekarza Francuza Mikołaja Regnier [1746—1800] do Francji na studia w zakresie chirurgii i położnictwa. Regnier powrócił w roku 1776, by objąć katedrę chirurgii i anatomii i sprowadził swego rodaka Jakuba Briötet [1736—1819], który został prosektorem i demonstratorem sekcji anatomicznych.

W tym czasie zjawiał się w Wilnie, jako wizytator, powołany przez Komisję, Józef Wybicki [1747—1822] znany komisarzom ze swej wiedzy prawniczej, którą pogłębił w czasie studiów w Lejdzie. Członek Konfederacji Barskiej, od niedawna pogodzony z królem, współpracował z A. Zamoyskim, przygotowując projekt *Zbioru praw*. Podobnie jak Kołłątaj powołany został do Towa-

rzystwa do Ksiąg Elementarnych i dzięki temu zyskał podstawę prawną do przeprowadzenia w imieniu Komisji wizytacji w departamencie Massalskiego, skąd dochodziły niepokojące wieści. Stan, który zastał wizytator, wywołał w nim najwyższe oburzenie. Nie odmawiał Massalskiemu wykształcenia (...) *ale jak zwykle magnaty, nie wchodzący w ścisłą rachubę dochodów i wydatków, zostawał zawsze w potrzebie na zbytki, a stąd nie tak on, jak jego faworyt oficjał Toczyłowski ścigał rękę do kasy edukacyjnej na potrzeby domowe — wspominał później w Moim życiu — Co tylko przyjechałem do Wilna, przychodziły do mnie tajemne narzekania od profesorów, emerytów, że ich wyznaczone nie dochodziły pensje, że fundusze edukacyjne na prywatne poszły użytki (...).* Jakoż, gdy w Grodnie, Mereczu, Wilnie i Kownie troskliwego o wszystko wizytatora zacząłem pełnić urząd i nauki opuszczone i szkoły osierociałe i zaległości wielkie w kasie księcia z pobieranych intrat edukacyjnych znalazłem. (...) Różnica między Akademią Wileńską a innymi akademiami



Rafał Czerwiakowski, „ojciec chirurgii polskiej” — profesor chirurgii w Szkole Głównej Koronnej



Nastawianie zwichnięć i złamań, ilustracja z *Atlasu* Rafała Czerwiakowskiego

w Europie, jak między zmarłym a żyjącym człowiekiem. Łacina dość dobrze kwitnie, ale uczą z Alwara, więcej pamięci niż rozumienia. Historii i geografii uczą, ale z autora jakiego mieć mogą, a uczniowie powszechnie żadnego nie mają.

Obraz Wilna był tym bardziej zaciemniony, że szkoła była złączona z Akademią. Wybicki zalecił oddzielenie jej i zorganizowanie szkoły wojewódzkiej. Za najpilniejsze ponadto uznał powołanie profesorów prawa natury i narodów oraz prawa cywilnego, a także prawa rzymskiego. Jedynie obserwatorium zyskało pochwały wizytatora.

Po powrocie złożył raport Komisji, zyskując wyrazy uznania i wdzięczności, na tym też się skończyło jego zainteresowanie Wilnem. W Akademii zaś brakowało kogoś z inicjatywą, kto by — podobnie jak Kollataj w Krakowie — sam występował z projektami i zabiegał o środki na ich realizację. Eks-jezuici nadal oglądali się na Komisję; Poczobutt utrzymywał korespondencję z Chreptowiczem, który, po odsunięciu się Massalskiego od prac w Komisji, coraz więcej uwagi poświęcał Akademii Wileńskiej.

W 1780 roku ogłoszona została reforma obydwu Akademii i od tego roku, obok tradycyjnej nazwy, występują w tytułaturze: Szkoła Główna Koronna i Szkoła Główna Litewska. Nowy podział na 4 kolegia w miejsce 4 dawnych wydziałów, względnie 5 akademii projektowanych przez Kollataja nie został ostatecznie zrealizowany

głównie z powodu braku odpowiednich ludzi oraz finansów.

Wraz z wprowadzeniem w życie *Ustaw* z 1783 roku ustala się nowa, nie spotykana nigdzie w Europie, organizacja wewnętrzna obu wszechnic. Udzielane w nich nauki skupione zostały w dwu kolegiach: fizycznym i moralnym. W pierwszym znalazły się nauki matematyczne, fizyczne i przyrodnicze z medycyną włącznie, w drugim — nauki, które moglibyśmy określić jako humanistyczno-społeczne. Na czele każdej ze Szkół Głównych stał rektor, o wszystkich sprawach decydowała Rada Szkoły Główniej, do której wchodziłi wszyscy profesorowie. Sprawami ekonomicznymi zajmował się prokurator, a pomocą służył rektorowi sekretarz Szkoły Główniej. Na czele każdego kolegium stał jego prezes, któremu pomagał sekretarz.

Zadania Szkół Głównych zostały określone w rozdziale II *Ustaw*: *Komisja Edukacji Szkoły Główniej w trojakim sposobie chce mieć użytecznymi; w pierwszym uważając je jako towarzystwo ludzi różnymi naukami zaleconych, a czyniących jedno zgromadzenie, z których każdy oprócz obowiązków do katedry swojej przywiązanych względem dawania lekcji publicznych, znajdzie w szlachetności dla kraju pobudkę do rozszerzenia w nim światła i potrzebnych wiadomości już to przez wydawanie pism w różnych materyach fizycznych lub moralnych, już to przez odkrywanie prawd użytecznych i wyszukiwanie rozmaitych krajowych produkcji oraz wydostawianie sposo-*



Ksiądz Onufry Kopczyński, autor *Gramatyki dla Szkół Narodowych*, członek Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych



Ksiądz Jan Albertrandi, członek Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych

bów przydatnego onych użycia. Te i tym podobne prace nie mają żadnych dla siebie przepisanych ustaw. (...) W drugim sposobie względem obowiązku dawania w Szkołach Głównych wyższych nauk i umiejętności wszystkim stanom przyzwoitych, Komisya Edukacyi, zapatrując się na niejednostajne, miejscowe między Szkołami Głównymi okoliczności podług nich nie jednostajny, ale jaki gdzie jest przyzwoity i potrzebniejszy, osobno poda układ nauk. Podział umiejętności i nauk na dwa collegia rozkłada. W trzecim sposobie, najcelniejszej dla kraju użyteczności, uważa Komisya Szkoły Główne jako mające powierzony sobie rząd szkół całego stanu akademickiego, dozór instrukcyi publicznej i dostarczania profesorów do szkół krajowych.

Niemają to był zakres obowiązków, toteż o sprawności działania decydowała nie tylko dynamika i energia rektorów, ale i zdolności organizacyjne, umiejętności dydaktyczne i po prostu ofiarności zespołu profesorskiego. Pod tym względem zarysowywały się wyraźne różnice między obydwojma szkołami.

Kołłątaj, młody, energiczny i swymi ambicjami sięgający w przyszłość, więcej polityk niż uczony, potrafił w krótkim czasie dobrać początkowo niewielkie — powiększające się jednak szybko — grono młodych profesorów. Już

wprowadzając reformę do „Szkół Nowodworskich” dostrzegł talenty wśród uczących tam nauczycieli. Opatrzeni funduszami przez Komisję wyjechali w 1778 roku na studia zagraniczne Jan Śniadecki [1756—1830] i Andrzej Trzcński [1749—1823]. W 1782 roku wysłani zostali nauczyciele tejże szkoły Sebastian Czochron [1749—1819] i Jan Kanty Olpiński, któremu później podupałdło zdrowie nie pozwoliło zostać w stanie akademickim. Wcześniej wrócił ze studiów zagranicznych Rafał Czerwiakowski [1743—1816], który zyska później miano „ojca chirurgii polskiej”. Podobną drogę miał za sobą Jan Jaśkiewicz [1749—1809]. Była to pierwsza grupa profesorów, która obejmowała nowe, bądź unowocześnione katedry. Tak kształtowało się Kolegium Fizyczne. Była to ekipa, na której przede wszystkim oparł się wizytator, wybrany w 1782 roku na rektora, funkcję tę sprawował do 1786 roku. W podobny sposób kształtowało się Kolegium Moralne, aczkolwiek tu postępowo był znacznie wolniejszy. Najwcześniej obsadzona została, traktowana jako pierwszoplanowa, katedra prawa natury, prawa politycznego i narodów powierzona księdzu A. Popławskiemu w miejsce księdza Bonifacego Garyckiego [1742—1822], który objął prawo rzymskie. Największe trudności były

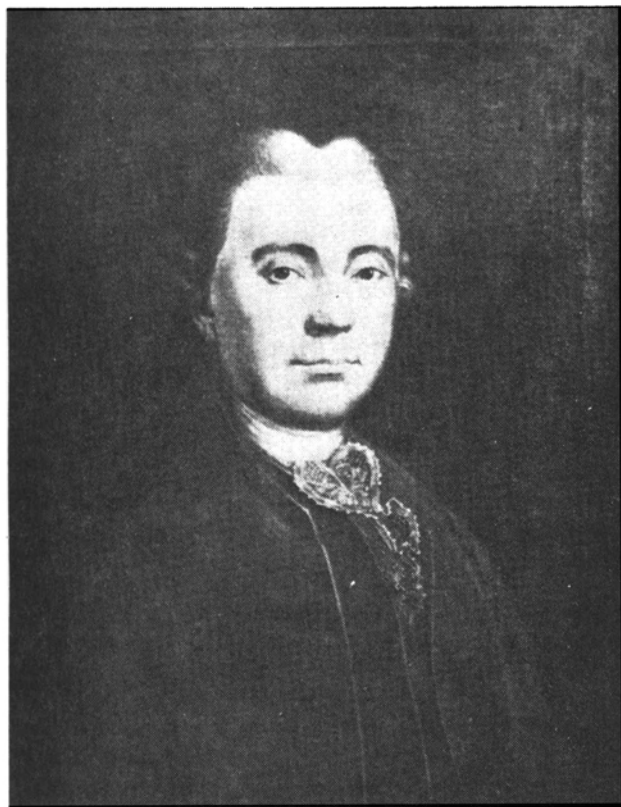
ze szkołą literatury, która do końca nie doczekała się pełnej organizacji. Wiele kłopotu było z teologią. Dawni profesorowie bowiem przyzwyczajeni do dominującej roli w Akademii nie mogli pogodzić się ze spadkiem swej powagi i dochodów; tu w gruncie rzeczy koncentrowała się opozycja przeciwko Kołłątajowi, powodując przejściowe zawieszenie go w czynnościach wizytatorskich. Ostatecznie i te przeszkody zostały pokonane.

Głównym oparciem dla Kołłątaja byli profesorowie Kolegium Fizycznego, przede wszystkim Jan Jaśkiewicz i Jan Śniadecki. Śniadecki jako sekretarz Szkoły Głównej w latach 1781—1787 stał się podporą poczynań wizytatora i rektora, współautorem i inspiratorem wielu jego inicjatyw a następnie, w najtrudniejszych okresach, nieustraszoną i bezkompromisową obrońcą praw, a nawet bytu Szkoły Głównej. Ten syn wielkopolskiej ziemi, wywodzący się z mieszczańskiego rodu ze Żnina, był największą indywidualnością w Krakowie; zaświadczała o tym nie tylko jego działalność w Szkole Głównej, ale także jego wystąpienia w czasie sesji publicznych, dzieła naukowe oraz zasługi, jakie położył będąc na stanowisku rektora Uniwersytetu Wileńskiego w latach 1807—1815.

Takich osobowości jak Kołłątaj, Śniadecki czy wielu innych krakowskich profesorów zabrakło w Wilnie. Tu od 1780 roku aż po lata porozbiorowe rektorem był ksiądz Marcin Poczebott. Był on jednak przede wszyst-



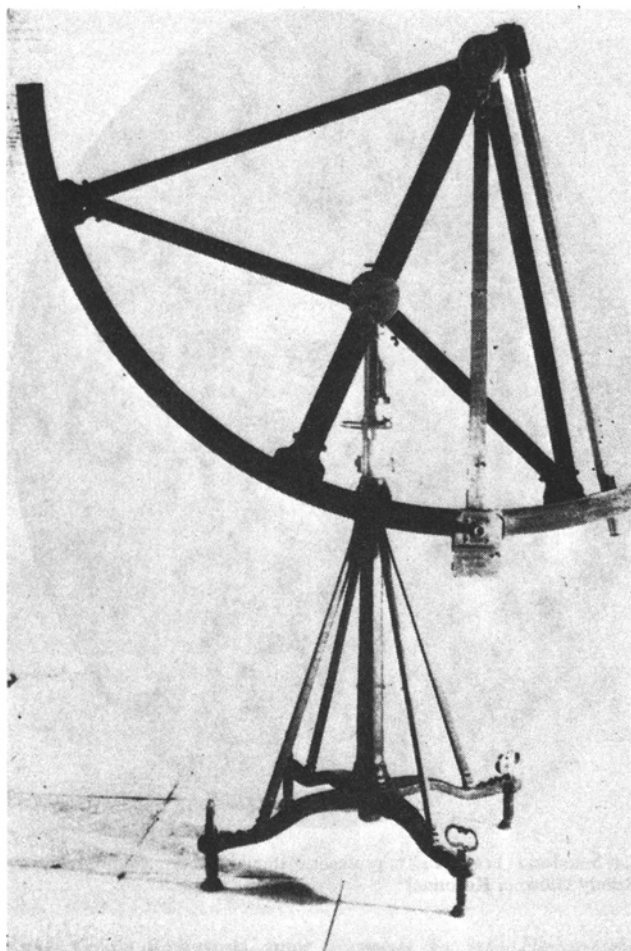
Jan Śniadecki (1756—1830), profesor matematyki i astronomii, sekretarz Szkoły Głównej Koronnej



Jędrzej Badurski (1740—1789), założyciel pierwszego szpitala klinicznego w Polsce w roku 1780, profesor patologii Szkoły Głównej Koronnej

kim astronomem i dlatego jego uwaga skupiała się głównie na tych przedmiotach, które z astronomią były związane. Lojalny współpracownik Komisji, troskał się przede wszystkim o los swych współpracowników eks-jezuitów. Dla Poczebotta reforma szkolna, jeśli nawet uznawał jej pryncypia — była jednak tylko idea, która przyszła z zewnątrz; czymś z czym trzeba się pogodzić, nawet starać się zrealizować, ale nie pobudzała ona jego wyobraźni, w niewielkim stopniu wyzwała jego inicjatywę. Starszy o 22 lata od Kołłątaja miał inne doświadczenia, inne przyzwyczajenia, prowadził inny tryb życia. Toteż reforma Akademii Wileńskiej była ograniczonym powieleniem zmian, jakie zachodziły w Krakowie. Jan Śniadecki, wygłaszając mowę-pochwałę w kilka miesięcy po śmierci Poczebotta, podkreślał nieco przesadnie jego rolę w przygotowaniu *Ustaw* i ostatecznej ich redakcji. Mówił wówczas między innymi:

Wezwwała Komisja przy końcu roku 1782 do tej roboty rektorów obydwóch szkół głównych, aby w obliczu Komisji zbiór postrzeżeń wzięli pod ściślejszy sąd i rozważę. Kołłątaj był najściślejszym tego dzieła dowódcą, Poczebott czujnym stróżem i obrońcą praw i pożytków Akademii i szkół litewskich. Jako obrońca praw Akademii miał Poczebott oparcie w eks-jezuitach, ale niewielu z nich było przygotowanych do objęcia katedr. Poszukiwał więc profesorów zagranicą, dotyczyło to przede wszystkim katedr medycyny i nauk przyrodniczych. Niestety, jedni nie chcieli

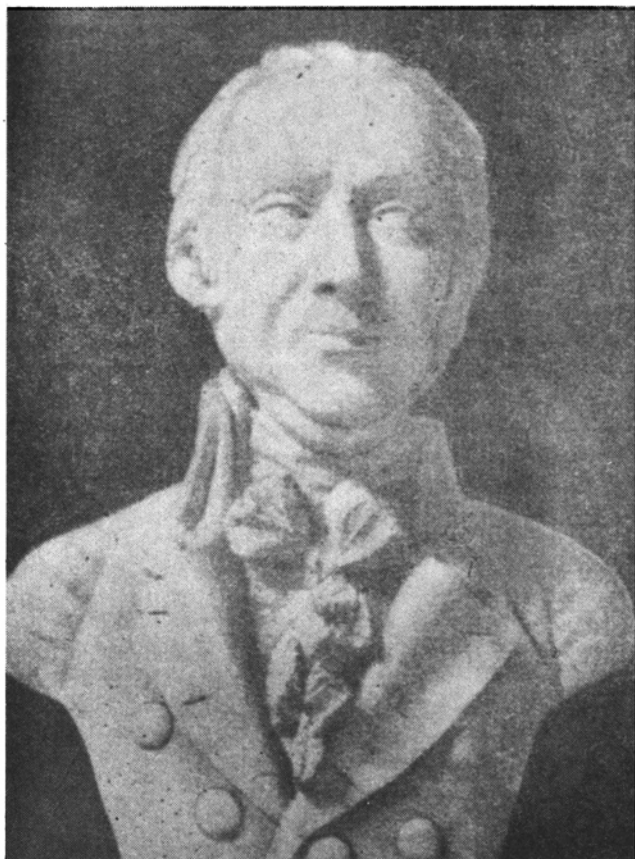


Kwadrat Cavineta używany przez Jana Śniadeckiego jechać w uważane za „dzikie” zupełnie nieznanne strony, inni stawiali wygórowane warunki finansowe, jeszcze inni, po krótkim pobycie korzystali z bardziej intratnych propozycji i opuszczali Wilno.

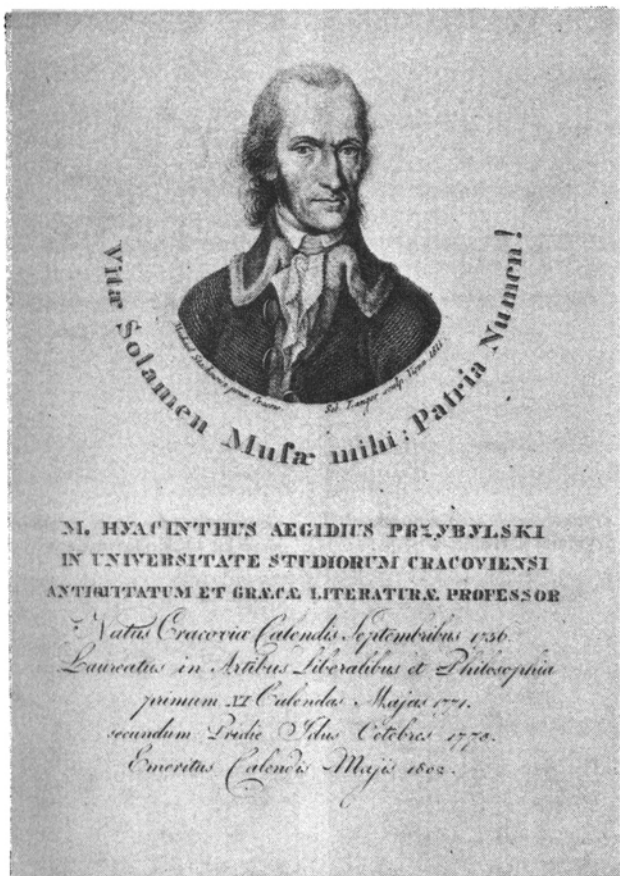
Znalazło się jednak w Wilnie kilku profesorów, którzy wyróżniali się wysokim poziomem wiedzy i pracy. Należeli do nich w Kolegium Fizycznym ksiądz Franciszek Milikont Narwojsz [1742—1819], który po studiach zagranicznych objął w 1782 roku katedrę matematyki wyższej, i profesor astronomii od 1781 roku ksiądz Andrzej Strzecki [1737—1797] obydwaj eks-jezuici. W Kolegium Moralnym eks-jezuita ksiądz Dawid Pilchowski był profesorem literatury i wymowy. Była też w Wilnie katedra historii, której zabrakło w Krakowie, zajmował ją ksiądz Tomasz Hussarzewski [1732—1807] ze zgromadzenia misjonarzy. Do jego uczniów należał między innymi Joachim Lelewel. Tak Pilchowski jak Hussarzewski kładli nacisk w swych wykładach na treści mające ukształtować postawę obywatelską słuchaczy. W obydwu Szkołach Głównych podobnie ukształtowała się sytuacja katedry prawa natury. W obu Szkołach zajmowali je pijarzy, w Wilnie był to ksiądz Hieronim Stroynowski [1752—1815], który rozpoczął wykłady dopiero w 1783 roku. Podobnie jak Popławski nie czuł się początkowo dobrze w obcym środowisku. Natomiast wykłady obu

profesorów przyciągały bardzo dużo słuchaczy. O ile jednak siły twórcze Popławskiego w Krakowie wyraźnie osłabły, to Stroynowski w 1785 roku ogłosił dzieło *Nauka prawa przyrodzonego, politycznego, ekonomii politycznej i prawa narodów*, które stało się powszechnie używanym podręcznikiem.

Rozwój obydwu Szkół Głównych przebiegał nierównomiernie, szybciej i bardziej zgodnie z pierwotnymi koncepcjami w Krakowie, wolniej w Wilnie. Obydwie Szkoły musiały podejmować wysiłki organizacyjne związane z unowocześnianiem procesu nauczania. Powstawać zaczęły więc nowe zakłady związane głównie z kolegiami fizycznymi. Dla nauczania medycyny niezbędne było zorganizowanie prosektorium i kliniki. Szybciej dokonano tego w Krakowie, w Wilnie — dopiero w latach dziewięćdziesiątych. Dla nauczania historii naturalnej potrzebny był ogród botaniczny oraz odpowiednio wyposażony gabinet. Teren pod ogród botaniczny znacznie wcześniej pozyskano w Krakowie, choć jego zagospodarowywanie posuwało się powoli. W 1787 roku Kolegium Fizyczne w Krakowie uzyskało osobny budynek, w którym pomieszczono gabinety fizyczne, mineralogiczny, chemiczny. Podobne gabinety w Wilnie znajdowały się w znacznie gorszych warunkach. Natomiast, mimo zabiegów i osobistych starań Śniadeckiego, obserwatorium



Jan Jaśkiewicz, profesor historii naturalnej i chemii w Szkole Głównej Koronnej



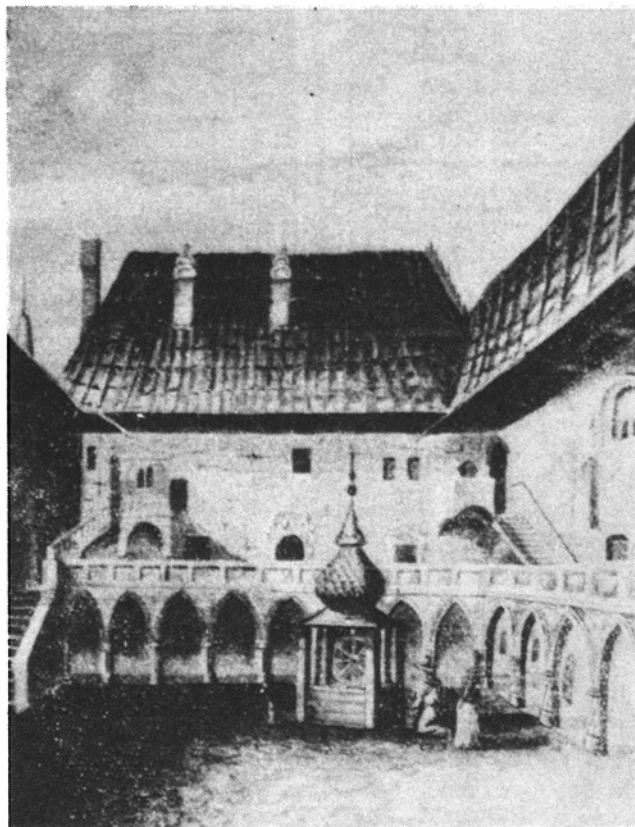
Jacek Hieronim Przybylski, profesor starożytności w Kolegium Moralnym

astronomiczne w Krakowie, otwarte w 1792 roku, nie mogło równać się z wileńskim. Starali się profesorowie obydwu Szkół wychodzić ze swą wiedzą poza mury uczelni. W czasie publicznego otwarcia roku akademickiego czy też innych uroczystości wygłaszali mowy, które popularyzowały nowe nauki lub wspominały chlubną przeszłość kraju. Starali się także dotrzeć do stanów niższych i tak na przykład w Wilnie ksiądz Józef Mickiewicz prowadził w niedziele wykłady z fizyki dla rzemieślników. W Krakowie podobną inicjatywę podjął Feliks Radwański. W Wilnie w 1787 roku dzięki zabiegom Briôteta zorganizowano dla uczniów i terminatorów cechu cyrulików wykłady z anatomii i fizjologii. Wykłady te prowadzone przez wychowanków Szkoły Głównej po polsku miały przyczynić się do popularyzacji nauk lekarskich.

Inaczej ten rodzaj kształcenia rozwiązany został w Krakowie. Z inicjatywy Kollątaja 11 kwietnia 1784 roku ogłoszony został Uniwersał króla i Rady Nieustającej, który zobowiązywał koronne miasta i miasteczka królewskie do wysyłania uczniów do Szkoły Głównej, gdzie mieli kształcić się na chirurgów to znaczy otrzymać podstawowe wiadomości z anatomii i fizjologii oraz nauczyć się wykonywać najprostsze zabiegi. Opłata za jednego ucznia miała wynosić 200 złotych polskich rocz-

nie, w 1785 roku została podniesiona do 240 złotych, a ponadto każdy uczeń miał otrzymywać „wyprawkę” czyli niezbędne ubranie. Głównym celem Uniwersału było podniesienie zdrowotności w kraju a równocześnie zapewnienie dopływu uczniów do szkoły lekarskiej, liczone bowiem, iż niektórzy z przybyłych będą mogli pozostać na dalsze studia. Studia lekarskie nie cieszyły się w owym czasie popularnością, a wymagały znacznych nakładów, z nauki zaś na tym kierunku korzystało zaledwie kilku uczniów.

Większe zainteresowanie niż studenci okazywali cyrulicy krakowscy, z których aż 31 w latach 1780—1784 uczęszczało na zajęcia z anatomii i chirurgii. Natomiast Uniwersał i późniejsze apele nie przyniosły oczekiwanych skutków. Wprawdzie do Krakowa zjeżdżali uczniowie, ale było ich mniej, niż oczekiwano, a ponadto ich przygotowanie nie było wystarczające dla podjęcia nauki w Szkole Głównej i tak na przykład w 1786 roku przyjechało 140 kandydatów zamiast 170, ale tylko 30 można było wpisać do „szkoły chirurgów”, resztę trzeba było oddać do szkół parafialnych, bo niektórzy nie umieli pisać, lub skierować do Szkoły Nowodworskiej, by zdobyli podstawowe wiadomości. Z biegiem czasu jednak pojawili się uczniowie skierowani przez właścicieli prywatnych miasteczek, a w roku 1792 Komisja Wojskowa



Jeden z budynków Szkoły Głównej Koronnej, obecnie Collegium Maius



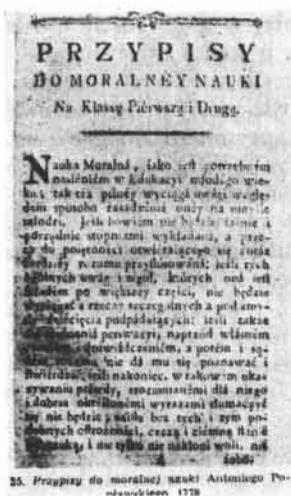
Moralna nauka dla szkół narodowych, ks. A. Popławskiego



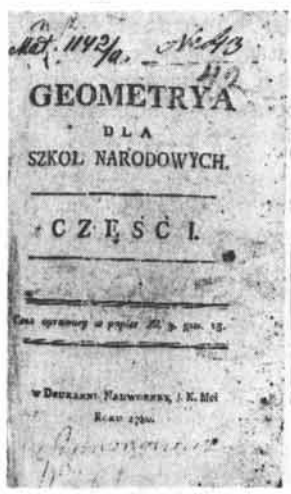
Tekst przetłumaczył i częściowo
przeredagował ks. G. Piramowicz



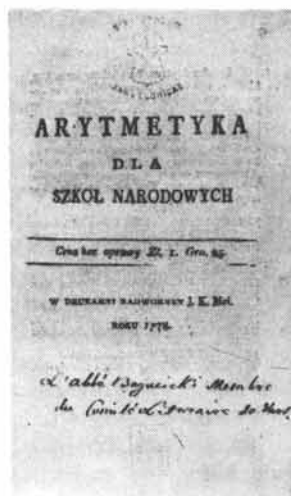
Podręcznik do algebry Szymo-
na L'Huilliera



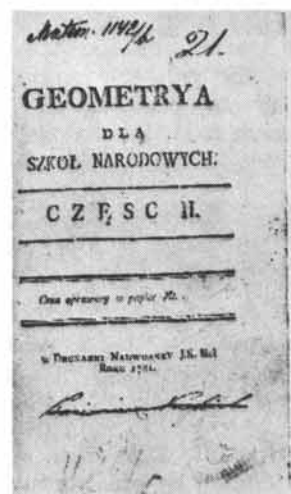
Przypisy do moralnej nauki A. Popławskiego z 1778 roku



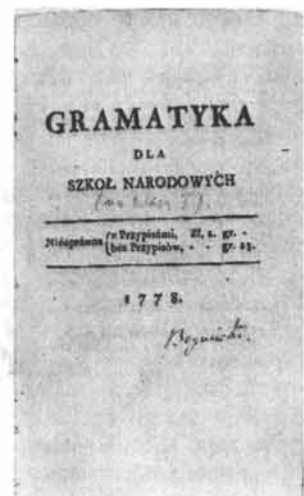
Geometria dla szkół narodowych



Arytmetyka dla szkół narodowych
Szymona L'Huilliera



Podręcznik do geometrii Szymona L'Huilliera



Gramatyka dla szkół narodowych ks. O. Kopczyńskiego



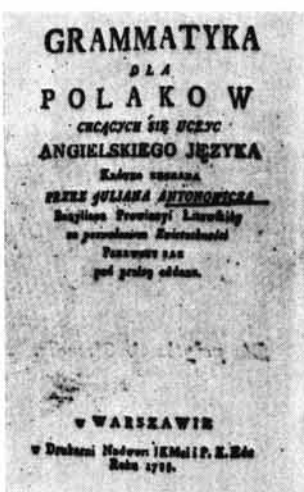
Podręcznik do historii ks. K.
Skrzetuskiego



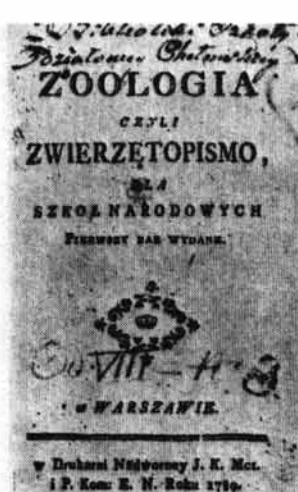
Botanika dla szkół narodowych
ks. Krzysztofa Kluka



Podręcznik do historii ks. Wincentego Skrzetuskiego



Pierwszy polski podręcznik do języka angielskiego z 1788 roku



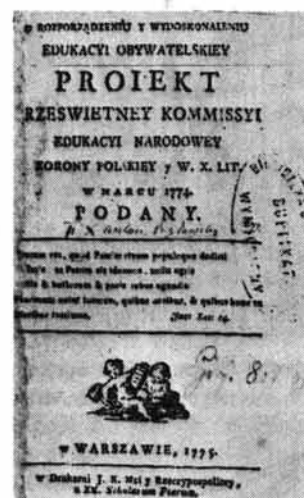
Podręcznik zoologii ks. Krzysztofa Kluka



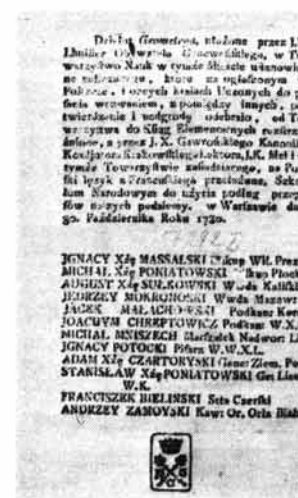
Podręcznik fizyki autorstwa Michała Huboga



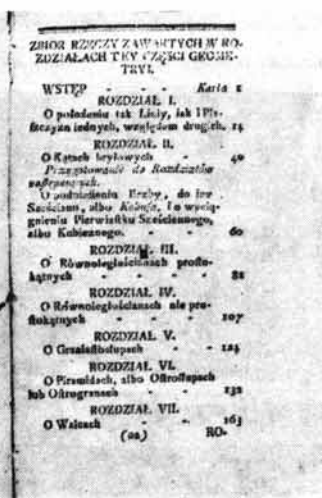
Podręcznik ksjędza Grzegorza Piramowicza



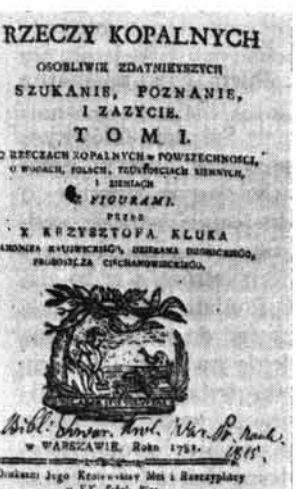
Projekt edukacyjny Antoniego Popławskiego



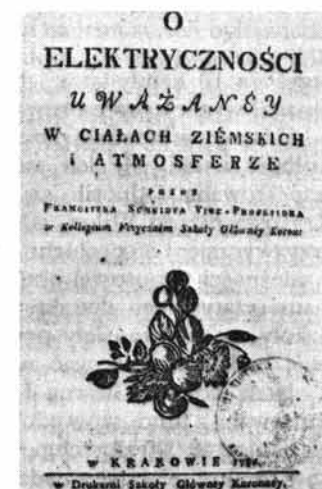
Karty tytułowe podręcznika do geometrii



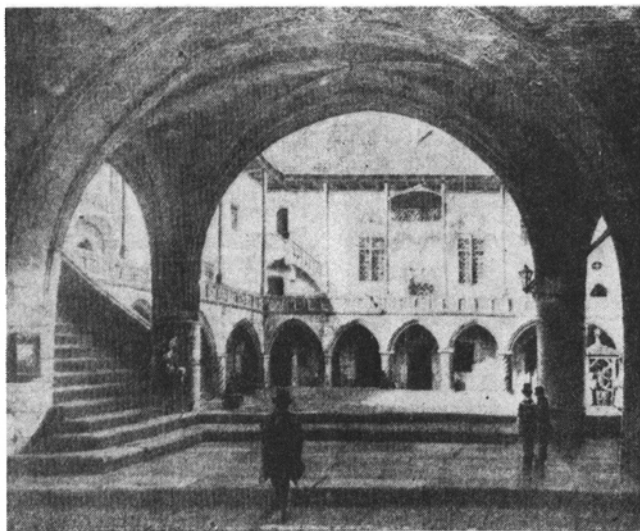
Pierwsza strona Dykjonarza starożytności



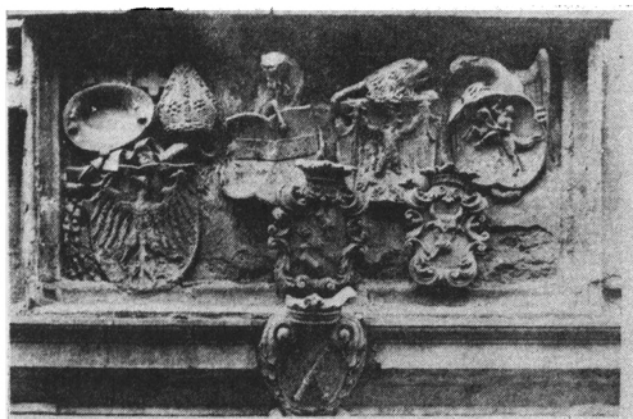
Książka ks. K. Kluka używana w szkołach KEN



Książka o elektryczności F. Scheidta, zalecana nauczycielom



Szkoła Główna Koronna, późniejsze Collegium Maius



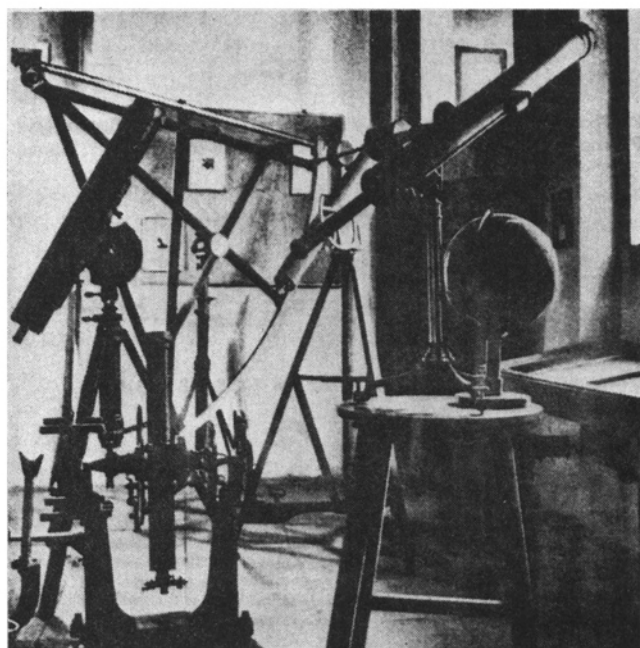
Herby nad bramą dawnego wejścia do Collegium Maius

przysłała 10 kandydatów. Nie całkiem więc na marne poszedł wysiłek profesorów.

Ustawy w zasadzie pozostawiały Szkołom Głównym wolność nauki, ale ich autonomia nie była w pełni respektowana. Odnosiło się to w większym stopniu do Krakowa niż do Wilna, gdzie eks-jezuici bardziej byli przyzwyczajeni do posłuchu. Wynikało to z jednej strony z zależności finansowej obu uniwersytetów, a z drugiej z autorytatywnego charakteru M. Poniatowskiego. Obie Szkoły co roku musiały przedstawiać do zatwierdzenia swój budżet i uzyskiwać zezwolenie na każdy większy wydatek. Szkoła Główna Litewska była całkowicie finansowana z funduszy edukacyjnych i wydatkowano na nią około 140 000 złotych polskich rocznie. Szkoła Główna Koronna miała wprawdzie własne dobra i fundusze, ale z czasem uległy one dewaluacji, a ponadto część z nich znalazła się poza granicami państwa. W rezultacie tylko pensje profesorów teologii oraz emerytów opłacane były



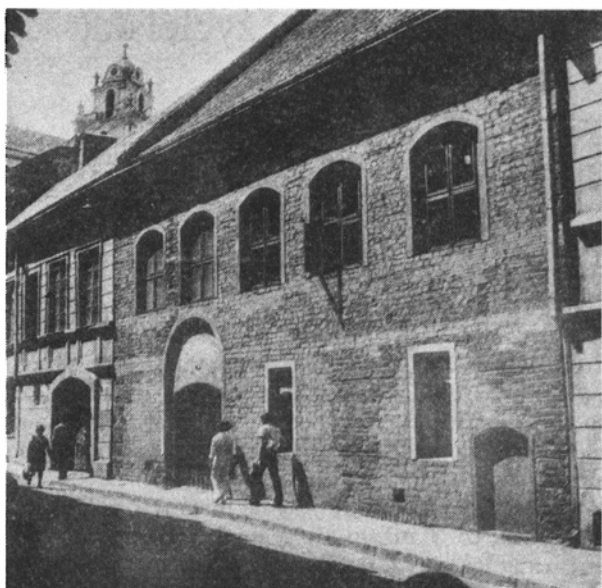
Kościół akademicki św. Jana Szkoły Głównej Litewskiej



Zbiór instrumentów astronomicznych z Obserwatorium w Wilnie



Okna Obserwatorium Astronomicznego w Wilnie



Szkoła Główna Wielkiego Księstwa Litewskiego, skrzydło wschodnie, stan obecny

z własnych źródeł. Wspierał także pewnymi fundacjami Kolegium Fizyczne Michał Poniatowski, przekazane zostały na rzecz tej Szkoły dochody z probostwa miechowskiego. Całość jednak dochodów, i wydatków kontrolowana była przez kasę główną w Warszawie. Z zachowanych zestawień wiemy, że na przykład w roku 1787/88 całość wydatków Szkoły Głównej wyniosła 137 000 złotych polskich, a z dochodów własnych 76 772 złotych polskich. Komisja ustaliła też wysokość pensji rektorów, profesorów i wiceprofesorów, dodatkowe pensje dla wizytatorów, dodatki za pełnienie funkcji w Szkołach Głównych. Przyznała też prawo do emerytury, po 16 latach pracy, w wysokości dwu trzecich pensji.

Zależność finansowa ograniczała swobodę działania, co między innymi opóźniało lub wręcz uniemożliwiała powoływanie nowych katedr. Arbitralność przewodniczącego Komisji M. Poniatowskiego spowodowała też, że stłumione zostały w zarodku naukowe inicjatywy Śniadeckiego traktowane jako niezdrowe ambicje w sytuacji, gdy przede wszystkim należało zmniejszać opóźnienie Polski w stosunku do innych krajów i troszczyć się o to, by przekazywana wiedza była bezpośrednio użyteczna.

W zasadzie profesorom przysługiwało prawo wyboru rektorów i rzeczywiście Kołłątaj został na to stanowisko wybrany. Poczobuta natomiast mianowała Komisja, a później został „uproszony” przez swych kolegów o zachowanie tego stanowiska. Gdy Kołłątaj w 1786 roku odszedł z Krakowa, do Komisji został na wniosek przewodniczącego dokooptowany Feliks Oraczewski, a następnie 3 kwietnia tegoż roku Komisja (...) uznając potrzebę wysłania wizyty do Szkoły Głównej Koronnej (...) wybrała do niej uproszonego spośród komisarzyów j.w. Oraczewskiego z zupełną mocą dokonania i zakończenia dzieła rozpoczętego i chwalebnie kontynuowanego przez j.k.s. Kołłątaja, kanonika krakowskiego, dzisiejszego rektora Szkoły Głównej Koronnej (...). Oraczewski rozpoczął

urzędowanie jesienią 1786 roku, jednak jego sposób kontynuacji reformy rychło doprowadził do skłócenia profesorów. Śniadecki rzekł się funkcji sekretarza i wyjechał na pół roku za granicę, atmosfera stała się napięta i pełna podejrzeń. Buntowali się także studenci. W rezultacie w 1789 roku Oraczewski został odwołany do Warszawy, a w 1790 roku wybrano na rektora szanowanego i taktownego profesora teologii dogmatycznej Józefa Szabla [1735—1805], który piastował to stanowisko do 1797 roku.

Bardzo trudno odpowiedzieć na pytanie, ilu studentów uzyskało wykształcenie w zreformowanych Szkołach Głównych. Studenci mieli prawo wybierać wykłady, na które uczęszczali, nie wiadomo więc, jaki zasób wiedzy wynosili ze swych studiów. Znacznie większą popularnością cieszyło się Kolegium Moralne. W Kolegium Fizycznym poza kandydatami na nauczycieli było znacznie mniej słuchaczy, choć wiadomo, że na przykład w Wilnie wykłady księdza J. Mickiewicza przyciągały wielu zainteresowanych spoza Szkoły Głównej. Szacunkowo oblicza się, że przez Szkołę Główną Koronną w latach 1780—1794 przeszło około 1000 młodzieży, w Wilnie liczba ich była zapewne mniejsza. Trudno też dokładnie określić pochodzenie społeczne tej młodzieży. Większość rekrutowała się ze szlachty średniej i drobnej, część stanowili synowie mieszczan, do wyjątków należeli studenci pochodzenia chłopskiego. Także i pochodzenie profesorów było zróżnicowane. Nie było wśród nich przedstawicieli wielkich rodów szlacheckich, przeważali mieszczaństwo i średnia szlachta. To w murach Szkół Głównych rodziły się wielkie nazwiska, zachowane w historii nie tylko nauki polskiej. To nazwiska Śniadeckich, Kołłątajów, Poczobutów, Czerwiakowskiego i tych, którzy nie odznaczyli się wielkimi osiągnięciami badawczymi, ale którzy wprowadzili naukę polską na drogi nowożytnego rozwoju.

Nowa kadra nauczycielska

Już pierwsze wizytacje przekonały komisarzy, że przeprowadzenie reformy szkolnej nie będzie możliwe bez przygotowania odpowiednio wykształconych nauczycieli. Poglądy jednak na to, kim należałoby obsadzić szkoły, były różne. Michał Poniatowski, niechętnie usposobiony do zakonników, pragnął mieć w szkołach księży świeckich, co wynikało nie tylko z tego, że sam do tego stanu należał, ale i ze względu na szlachtę przyzwyczajoną do nauczycieli duchownych. Popławski w swym projekcie przedstawił zmodyfikowany tylko nieco plan reformy zakonu pijarów. Najbardziej radykalny Kollataj widział możliwości szybkiego wykształcenia 100 nauczycieli w Wydziale Filozoficznym Akademii Krakowskiej. Nawiązywał w ten sposób do dawnych tradycji, a równocześnie proponował szybki sposób zastąpienia eks-jezuitów, przynajmniej w szkołach koronnych.

Komisja skłoniła się ku projektowi Popławskiego, który dość precyzyjnie pokazywał drogę do zawodu nauczycielskiego, a równocześnie nie raził radykalizmem:

Kandydaci — pisał — przez dwa lata edukować się będą w zgromadzeniu szkół większych od dwóch wybranych na ten koniec [w tym celu] profesorów. Jeden jednego roku doskonalić ich będzie w matematyce, fizyce i logice. Drugi drugiego w moralnej nauce, języku łacińskim, prawie i retoryce.

Ciż sami, co uczą szkoły publicznej będą oraz prywatnymi profesorami dla kandydatów. Chodźć także mogą kandydaci i na lekcje publiczne według uczynionej przez rektora dyspozycji za radą profesorów. Na trzeci, czwarty i piąty rok kosztem szkolnej pensji zgromadzenia wysłani ad universitatem [do uniwersytetu] pod dozorem osobnego rektora zostawieni chodźć będą na lekcje publiczne tych nauk, do których szczególnie aplikować [przykładać się] zechcą. Wezmą także początki języka francuskiego i niemieckiego. Po skończeniu trzech lat każdy kandydat powróci do tego zgromadzenia szkół większych z którego był przysłany. (...). Propozycje te częściowo tylko zostały zrealizowane. Przede wszystkim nie było warunków, by pierwszy etap edukacji kandydatów odbywał się w szkołach, gdyż nie było w nich odpowiednich nauczycieli. Ostatecznie więc poszczególne zgromadzenia „zalecały” swych kandydatów, którzy byli wpisywani do odpowiedniego wydziału, ale nieczęsto do niego wracali.

W 1780 roku otwarte zostało w Szkole Głównej Koronnej „Seminarium kandydatów stanu akademickiego” dla 30 studentów. Na jego rektora Komisja powołała księdza Antoniego Popławskiego. Na utrzymanie seminarium przewidywano 32.000 złotych polskich rocznie,

czyli koszt wykształcenia jednego nauczyciela przekraczał 1000 złotych rocznie, podczas gdy Kollataj przewidywał sumę o połowę mniejszą.

Funkcjonowanie seminarium okazało się dość dalekie od wyobrażeń jego rektora. Przede wszystkim znalazło się w nim nie 30 a 16 kandydatów, a przygotowanie ich było bardzo zróżnicowane, jedni przyszli prosto ze szkół, inni mieli za sobą studia w Wydziale Filozoficznym. Nie wszyscy też mogli pogodzić się z rygorami narzuconymi przez Popławskiego, który urządził seminarium na wzór konwiktów zakonnych.

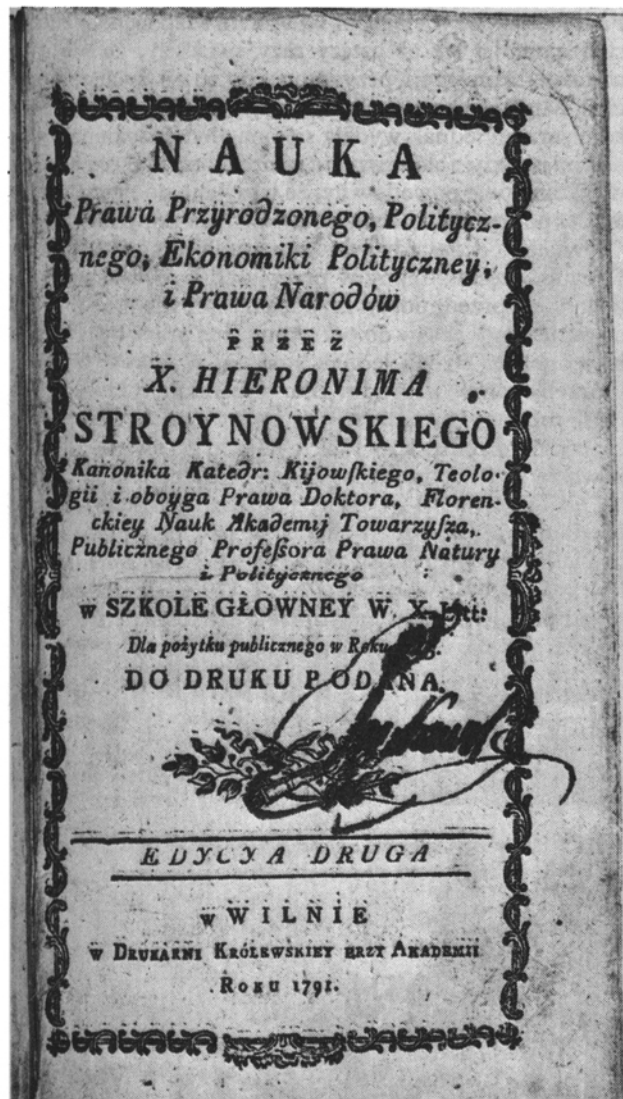
Gdyby Warszawa wiedziała o biednym kandydacie profesorów stanie — pisał jeden z nich — pomyślałaby o polepszeniu ich losu. Dzikość, duma, pełna pogardliwych wejrzeń mina są to istotne punkta przełożonych naszych, albo raczej są to ich charaktery. (...).

Dość krytyczny stosunek do porządków w seminarium wyrażał też przybyły z 8 kandydatami z Litwy ksiądz Hieronim Stroynowski. Skarżył się na brak ustalonego planu zajęć, który dla litewskich studentów trzeba było opracować osobno. W zawołowany sposób pisał też do Wilna o aroganckim do niego stosunku Popławskiego, który miał twierdzić, iż w Wilnie nieprędko dojdzie do założenia seminarium i nie ma co się spodziewać, aby kandydaci litewscy powrócili na Litwę, bo wszystkich rozsyłać się będzie wedle potrzeby. Nie tań Stroynowski w swym liście do Poczobutta zniechęcenia i rozgoryczenia. Najostrejsze oceniał styl pracy Popławskiego Kollataj, który w liście do Poniatowskiego z grudnia 1782 pisał:

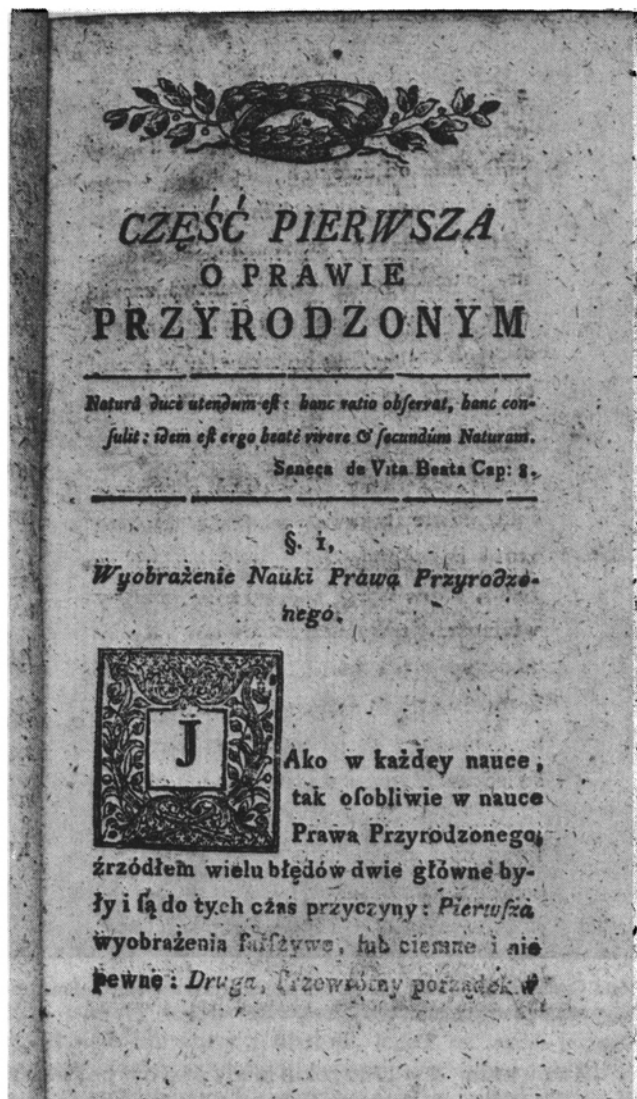
(...) Dzisiejszy kandydat edukowany jako kawaler w konwiktach być może gruntownym uczonym a wyjdzie do szkół nie mający żadnego z praktyki wyobrażenia o edukacji (...) Dozór, który zasadza się na pilnej straży trzech przełożonych nad kandydatami i klauzura jednego domu nie wyrówna wyżej wyliczonym szkodom i nie może być większy nad dawną karność z tą tylko różnicą, że stale pod okiem przełożonego młodzieniec o to się najbardziej stara, aby błędy i lekkomyślności swoje obłudnie ukrywał. (...) Nie jestem tego zdania, aby życie na roztrópnie przepędzonej wolności miało być przeciwne życiu takowego zgromadzenia, którego ustawy zabezpieczają każdemu w szczególności wolność osobistą, dopuszczają posiadać majątek własny i nim podług woli swojej rozporządzać. (...)

Proponował następnie Kollataj powierzyć opiekę nad kandydatami Kolegium Fizycznemu.

Równocześnie z powołaniem seminarium Popławskiego skierowano do szkół, niejako na próbę, 7 nauczycieli, którzy w 1780 roku ukończyli studia w zreformo-



Podręcznik prawa naturalnego i ekonomii politycznej oraz Podręcznik do nauki prawa przyrodzonego księdza Hieronima Stroynowskiego, profesora Szkoły Głównej Wielkiego Księstwa Litewskiego



wanym Wydziale Filozoficznym. Z tych tylko jeden wystąpił ze stanu akademickiego po 5 latach pracy, 3 doszło do stanowisk w Szkole Głównej Koronnej, 2 zajęło miejsca rektora i prorektora w wydziałach, a 1 tylko pozostał „zwyczajnym nauczycielem”.

Sprawdziły się natomiast częściowo obawy Stroynowskiego — 4 kandydatów litewskich pozostało w Koronie. Skargi i utyskiwania kandydatów, małe efekty i duże koszty, argumentacja Kołłątaja zrobiły swoje — w 1783 roku seminarium Popławskiego zostało rozwiązane. Była to decyzja kompromisowa. Kandydatom pozwolono mieszkać w bursach lub prywatnie, wyznaczono im roczną pensję w wysokości 300 złotych polskich na pierwszym roku i po 400 złotych polskich na wyższych latach. Równocześnie zmniejszono fundusz do 12.000 złotych, co ograniczało liczbę przyszłych nauczycieli.

Równocześnie zezwolono na kształcenie się na własny koszt; wprowadzie tych kandydatów „dobrowolnych” nie było nigdy zbyt wielu, ale liczył się wówczas każdy, kto zechciał powiększyć szeregi stanu nauczycielskiego.

Wielokrotne apele Szkoły Głównej sprawiły, że od 1784 roku zaczęli przybywać do Krakowa kandydaci zakonni. Zabrakło między nimi pijarów, niewielu było benedyktynów, kilku bazylianów i cystersów. Ogólne kierowanie kształceniem kandydatów Komisja powierzyła Radzie Głównej, która ze swego grona wybrała księdza Bonifacego Garyckiego na prefekta. Wprowadzone też zostały w tym czasie miesięczne popisy czyli egzaminy, określono wymagania wobec kandydatów przybywających na studia i kończących rok pierwszy. Wówczas składali oni tak zwaną submisję, czyli przyrzeczenie stosowania się do *Ustaw*.



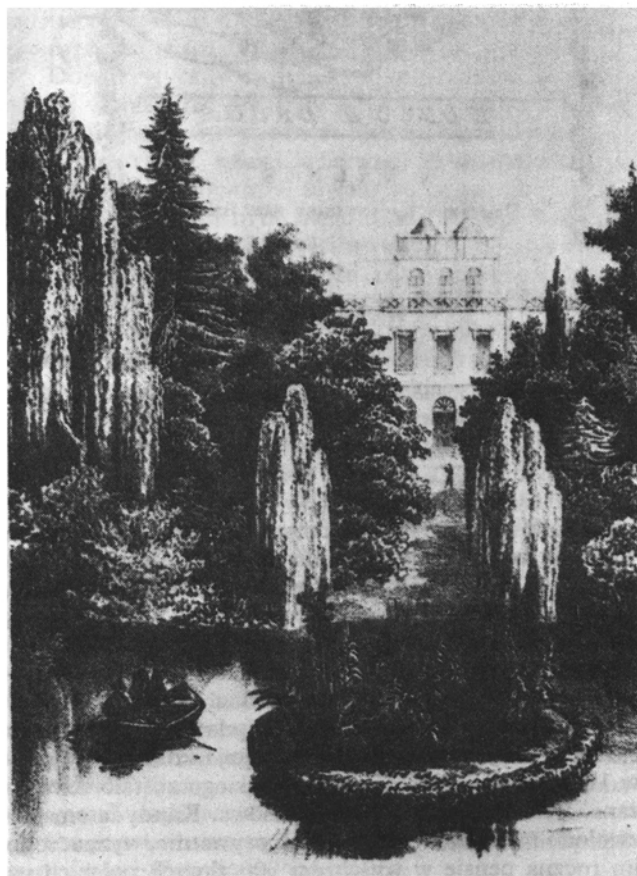
Józef Czech (1762—1810), nauczyciel matematyki, asystent J. Śniadeckiego w Obserwatorium Szkoły Głównej Koronnej

Zwrot nastąpił w 1786 roku, kiedy przybył powołany przez Komisję na rektora Szkoły Głównej Koronnej Feliks Oraczewski. Był to człowiek pełen sprzeczności. Bywał w świecie, oświecony deista, w Szkole Głównej okazał się rygorystyczny i przesadnie dbający o wychowanie religijne kandydatów, a przy tym nie liczący się zupełnie z ich poczuciem godności. Powołany przez niego Departament Regencji Kandydatów składał się w przeważającej części z profesorów Kolegium Moralnego, przy czym lubiany przez studentów ksiądz Garycki został całkowicie odsunięty. Odezwały się też przesady stanowe i przy wpisywaniu nowo przybyłych więcej uwagi zwracano na pochodzenie szlacheckie niż na zdolności. Z drugiej strony trzeba przyznać, że w tym właśnie czasie uporządkowano tok studiów i wprowadzono bardziej racjonalny regulamin popisów. Ogólna jednak atmosfera sprawiła, że w ciągu roku akademickiego 1787/88 zrezygnowało ze stanu akademickiego 8 kandydatów pensjonowanych i 3 dobrowolnych. Byli niestety między nimi najzdolniejsi.

Po odejściu Oraczewskiego Departament został zreorganizowany, kandydatom pozostawiono większą swobodę i praca ich przebiegała już bez większych zakłóceń.

Fakt jednak, że w ciągu 14 lat system kształcenia nauczycieli zmieniał się aż cztery razy świadczy, że nie było wyraźnej koncepcji przygotowania przyszłych nauczycieli. Miał taką koncepcję Kollataj, popierał go Śniadecki, komisarzom jednak wydała się ona zbyt radykalna, życie natomiast przyznało słusność reformatorowi. Braki bowiem w szkolnictwie powodowały, że wysyłano do pracy kandydatów po trzech, a nawet po dwu latach pobytu w Szkole Głównej, podczas gdy cykl kształcenia wynosił lat cztery. Ponadto częste zmiany w przepisach i zbytnia swoboda w doborze przedmiotów kształcenia sprawiały, że przygotowanie kandydatów do podejmowanej pracy było bardzo niejednolite. Dzięki jednak studiom w Szkole Głównej i przebywaniu w środowisku przenikniętym reformatorskimi dążnościami wychodzący z nich nauczyciele świeccy i zakonnicy lepiej już byli przygotowani do realizowania zadań postawionych przez *Ustawy*.

W latach 1780—1794 kształciło się w Szkole Głównej Koronnej 126 kandydatów tak pensjonowanych jak dobrowolnych. Zrezygnowało w tym czasie 43, a siedmiu, którzy przybyli w latach 1791 i 1792, nie zdążyło już objąć pracy w szkołach Komisji. Ostatecznie więc znalazło się w szkołach akademickich 76 nauczycieli świec-



Ogród Botaniczny i Obserwatorium w Krakowie, widok z XIX wieku



Kościół akademicki św. Anny w Krakowie, widok z XIX wieku

kich wykształconych w Szkole Głównej Koronnej. Dodać jeszcze trzeba kilku nauczycieli świeckich, którzy weszli do stanu akademickiego niejako „bocznymi drzwiami”, legitymując się jedynie wykształceniem średnim i pracą dyrektorów. Pamiętajmy wreszcie o tych, którzy zaczęli pracę w szkołach już w roku 1780. W sumie więc w latach 1780—1794 weszło do stanu akademickiego w Koronie około 90 nauczycieli świeckich.

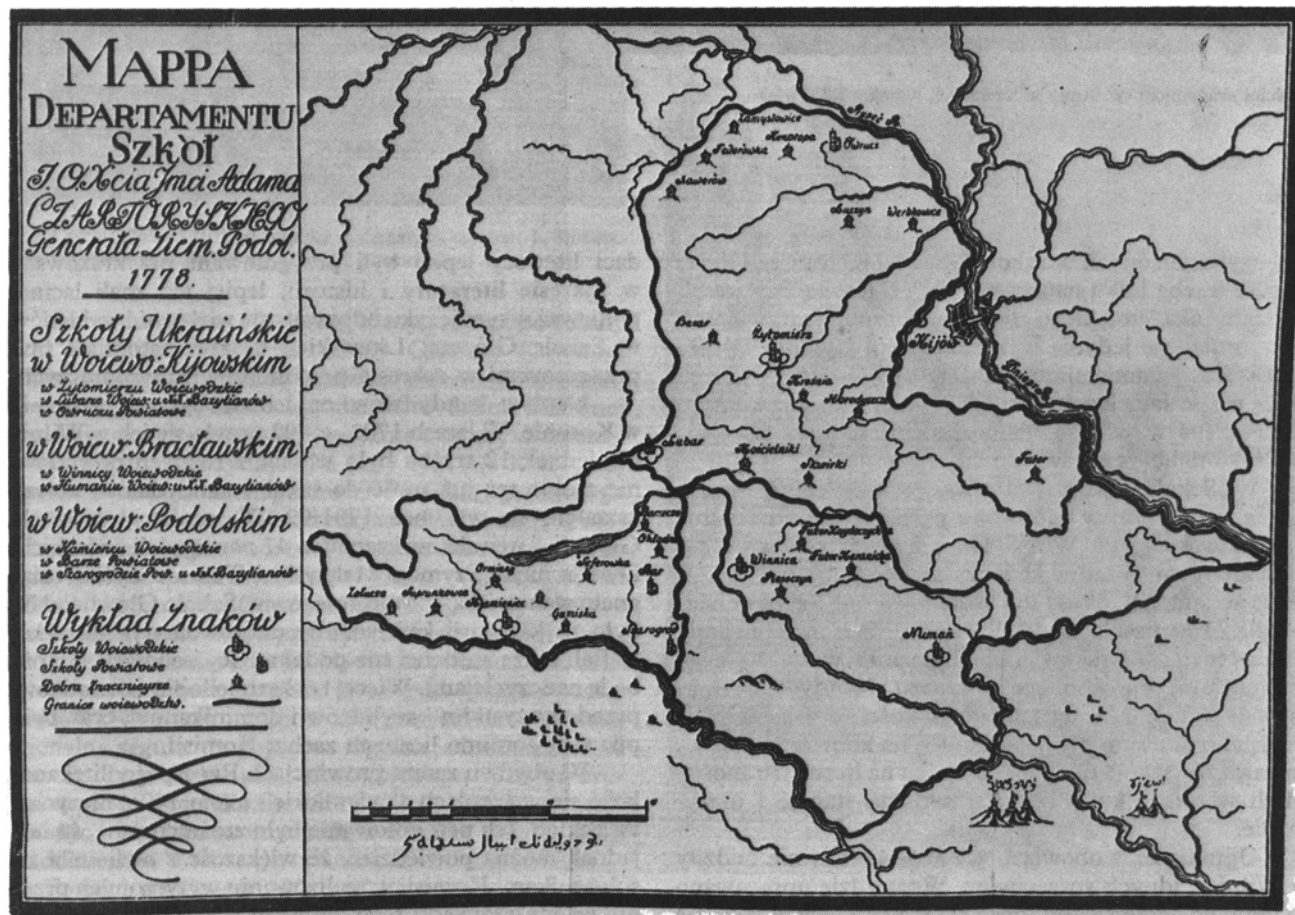
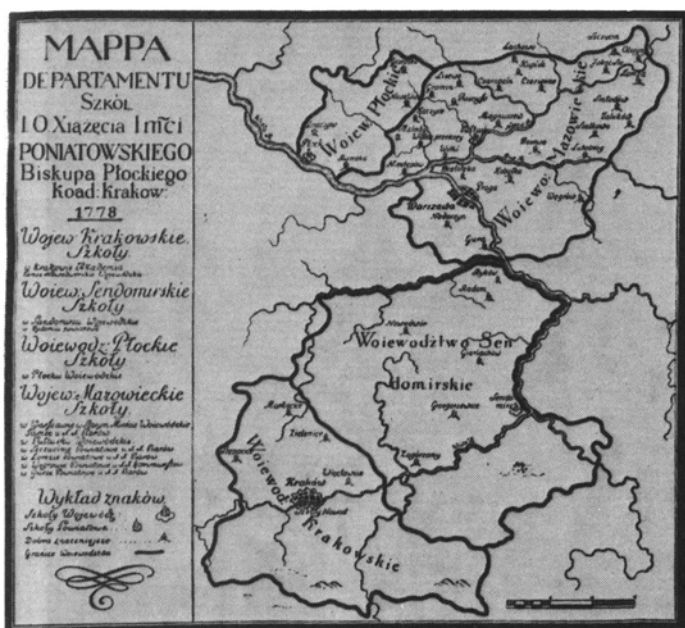
W Szkole Głównej Litewskiej kształcenie kandydatów rozpoczęto w 1783 roku po powrocie Hieronima Stronowskiego do Wilna. On też przez cały czas był prefektem kandydatów, a w czasie jego pobytu we Włoszech w latach 1787—1788 zastępował go Szymon Malewski. Organizacja studiów akademickich miała tu inny charakter niż w Krakowie. Nie było ani wyodrębnionego seminarium, ani osobnego funduszu. Kandydaci otrzymywali stypendia w tej samej wysokości co w Krakowie. Czerpano je z sum przeznaczonych na konwikt wileński, co narażało Szkołę Główną Litewską na liczne trudności. Mieli w tymże konwikcie zapewnioną stancję i utrzymanie.

Ograniczenia obowiązujące kandydatów nie budziły w Wilnie żadnych sprzeciwów. Wprawdzie opracowano tu ramowe przepisy dotyczące ich studiów, ale w zasadzie traktowano ich podobnie jak innych studentów. Kandy-

daci litewscy lepiej byli przygotowani niż krakowscy w zakresie literatury i historii, lepiej też znali łacinę, ponieważ w tym języku odbywała się większość wykładów w Szkole Głównej Litewskiej. Gorzej natomiast byli przygotowani w zakresie przedmiotów przyrodniczych.

Napływ kandydatów na Litwie był mniejszy niż w Koronie. W latach 1783—1792 uczyło się ich w Wilnie 63, jednak 12 trzeba było usunąć z różnych powodów, nie mogło też już trafić do szkół 4 kandydatów, którzy kształcili się w latach 1791/92. W sumie więc Szkoła Główna Litewska wykształciła 47 nauczycieli świeckich. Dwu z nich (Szymon Malewski i Tomasz Życki) osiągnęło stanowiska wiceprofesorów w Szkole Głównej. Nie było tu kategorii kandydatów dobrowolnych, do szkół trafiali także studenci nie podejmujący zobowiązań, że będą nauczycielami. Więcej też kształciło się zakonników, przede wszystkim bazylianów i dominikanów, brak było pijarów, pomimo licznych zachęt Komisji.

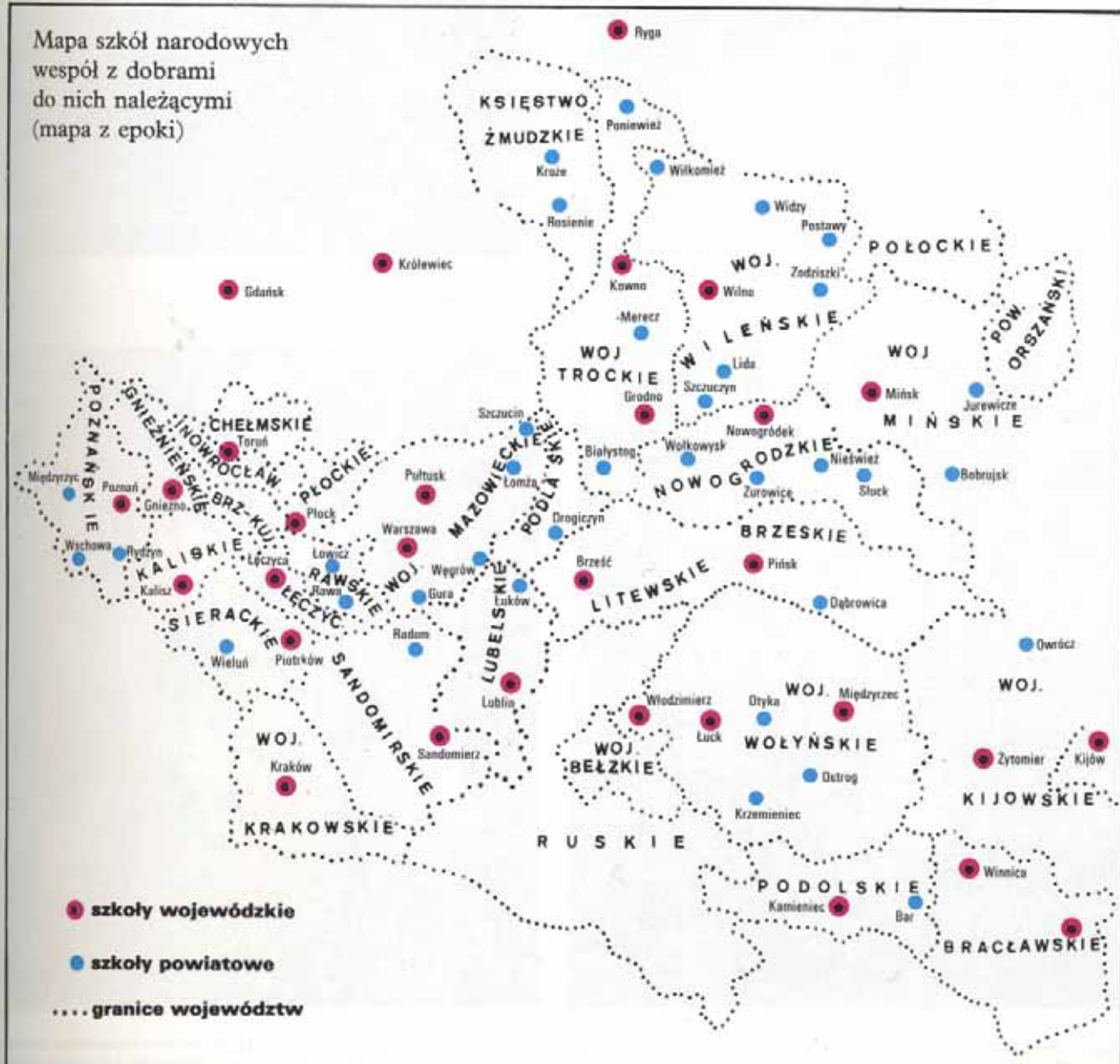
W obydwu zatem prowincjach Rzeczypospolitej znalazło się w szkołach akademickich około 140 nauczycieli świeckich. Ich przygotowanie było zróżnicowane, śmiało jednak można powiedzieć, że większość z nich stała się sojusznikami Komisji w realizowaniu wytyczonych przez nią celów. Dowiedli tego zarówno swoją pracą w dobie stanisławowskiej, jak i po rozbiorach.





Orzeł z Sali Audiencyjnej Zamku Królewskiego w Warszawie

Mapa szkół narodowych
współ z dobrami
do nich należącymi
(mapa z epoki)





Portret Stanisława Augusta z klepsydą



Hugo Kollataj (1750—1812)



Ignacy Potocki (1750—1809) członek KEN, prezes Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych



Adam Kazimierz Czartoryski (1734—1823) fundator i komendant Szkoły Rycerskiej, członek KEN i Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk



Popiersie księdza Stanisława Konarskiego



Kościół św. Anny w Krakowie miejsce uroczystych inauguracji w Szkole Głównej Koronnej



Collegium Fizyczne w Krakowie wzniesione w czasach Szkoły Głównej Koronnej przez Feliksa Radwańskiego



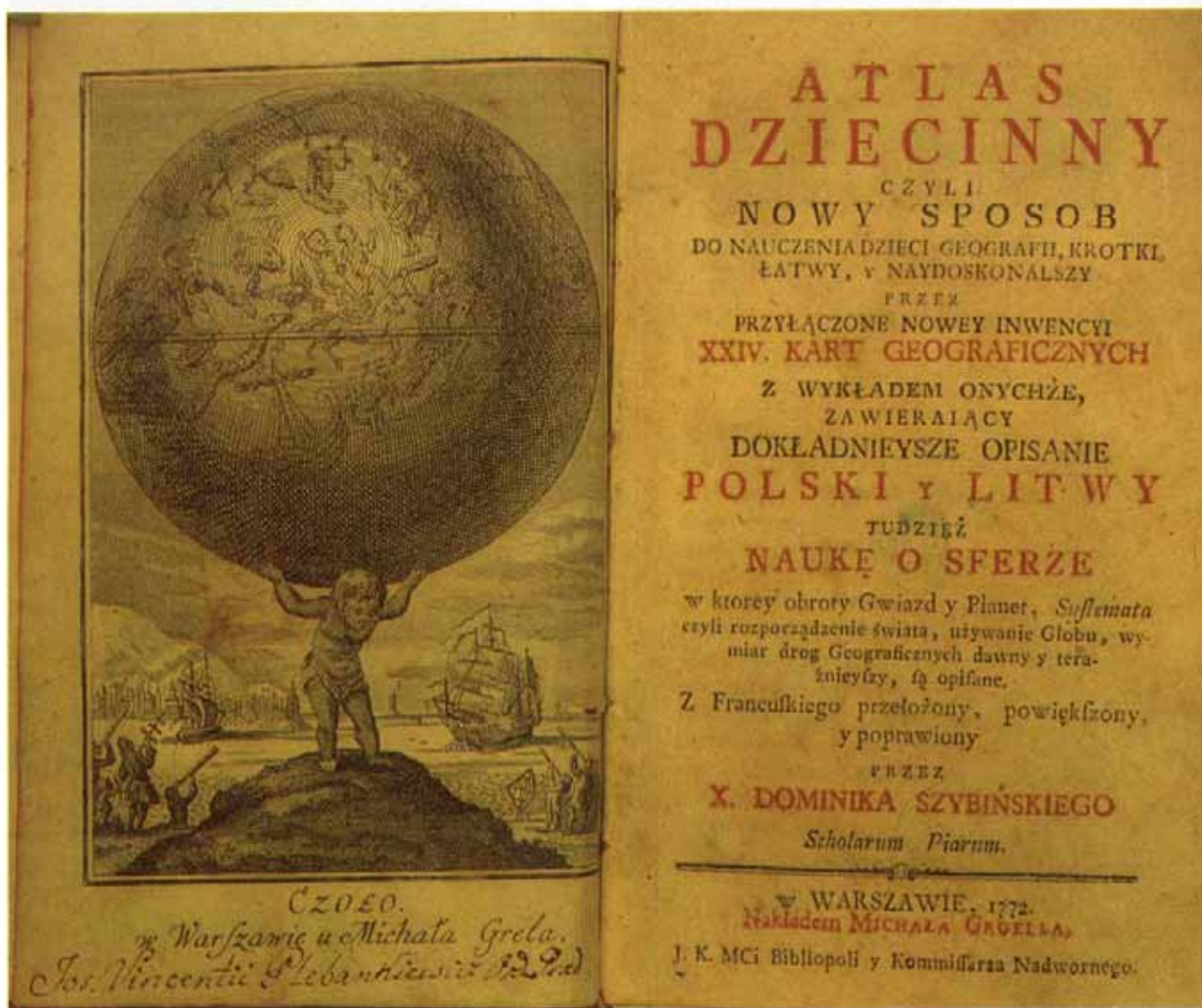
Collegium Nowodworskiego — dziedziniec, jeden z budynków Szkoły Głównej Koronnej



Zwieńczenie bramy do Ogrodu Botanicznego i Obserwatorium Astronomicznego w Krakowie

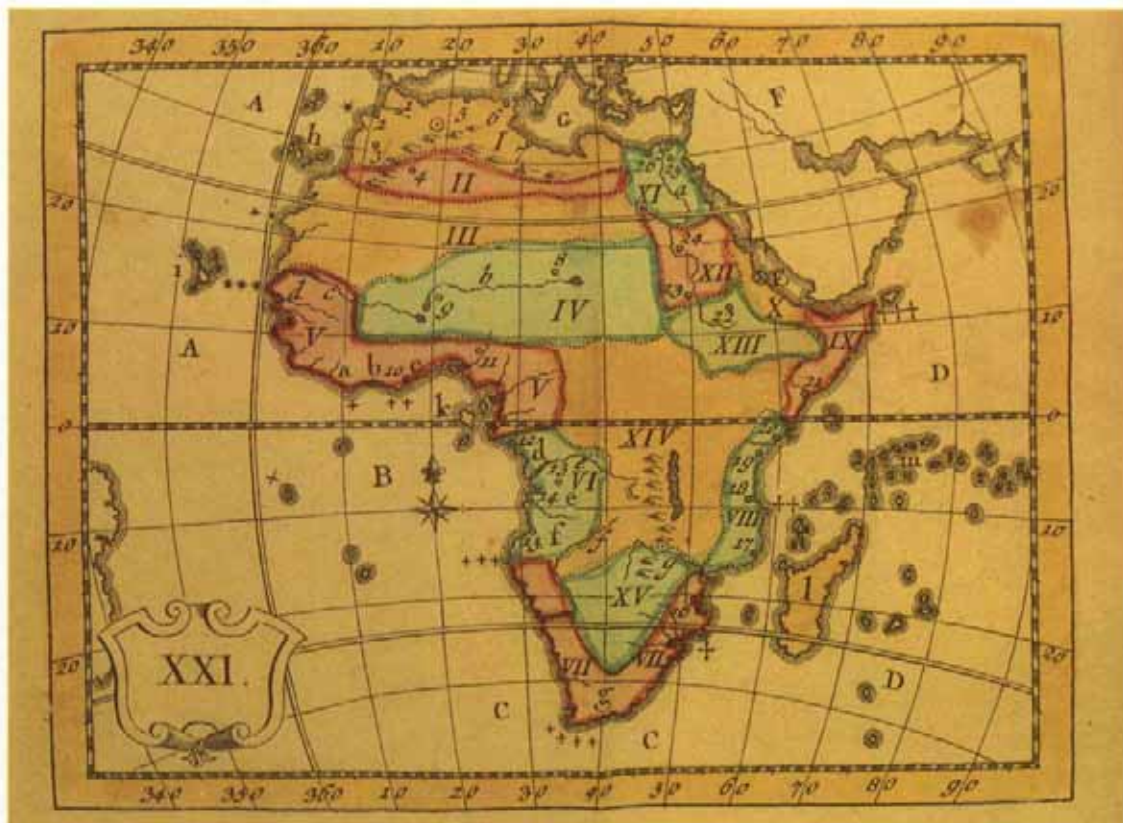


Obserwatorium Astronomiczne w Krakowie, wzniesione u schyłku XVIII wieku przez Feliksa Radwańskiego i Stanisława Zawadzkiego

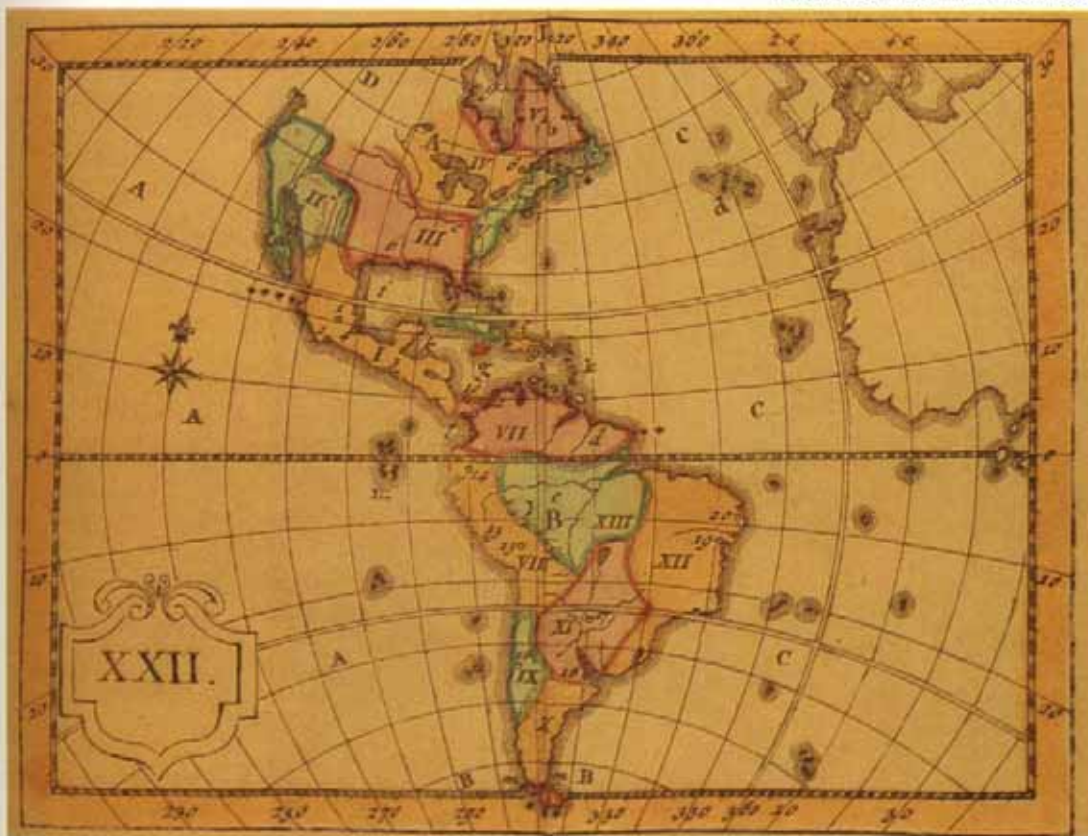


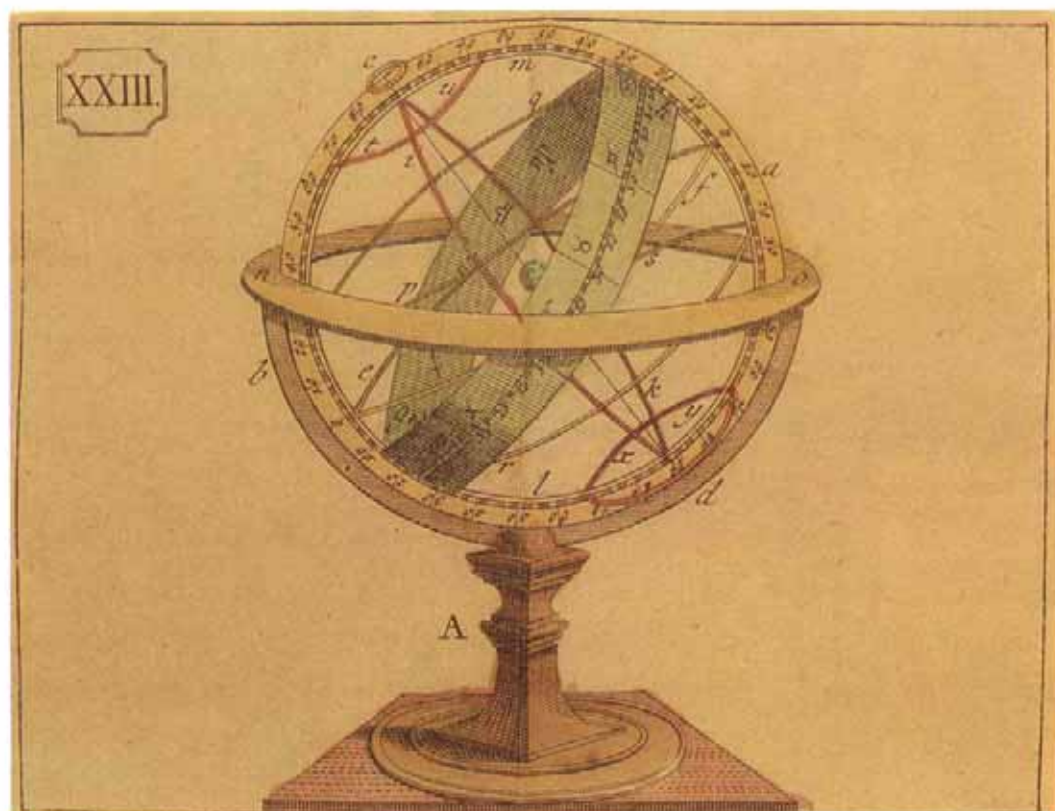
„Atlas dziecinny” księdza Dominika Szybińskiego, wydany w 1772 roku

Mapa Ameryki Północnej i Południowej, plansza z „Atlasu dziecinnego” Szybińskiego ►

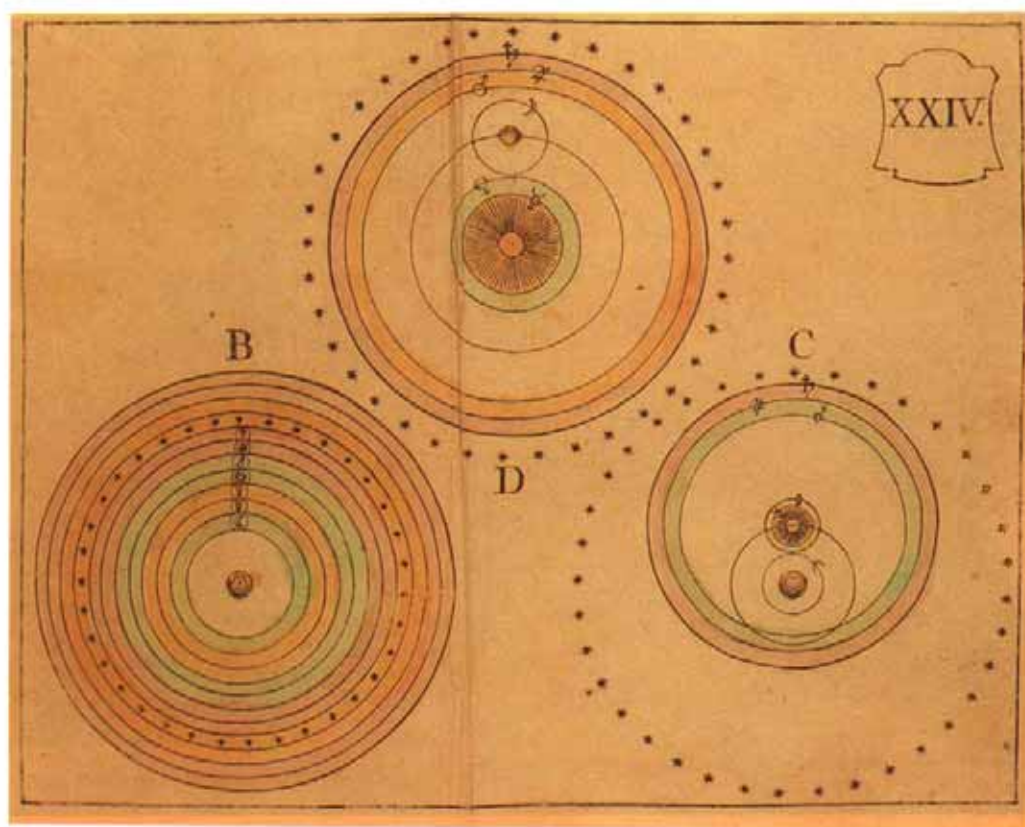


Mapa Afryki z „Atlasu dzieciennego” księdza Szybińskiego





Ilustracje poglądowe z „Atlasu dzieciniego” księdza Szybińskiego





Wilno, panorama starego miasta



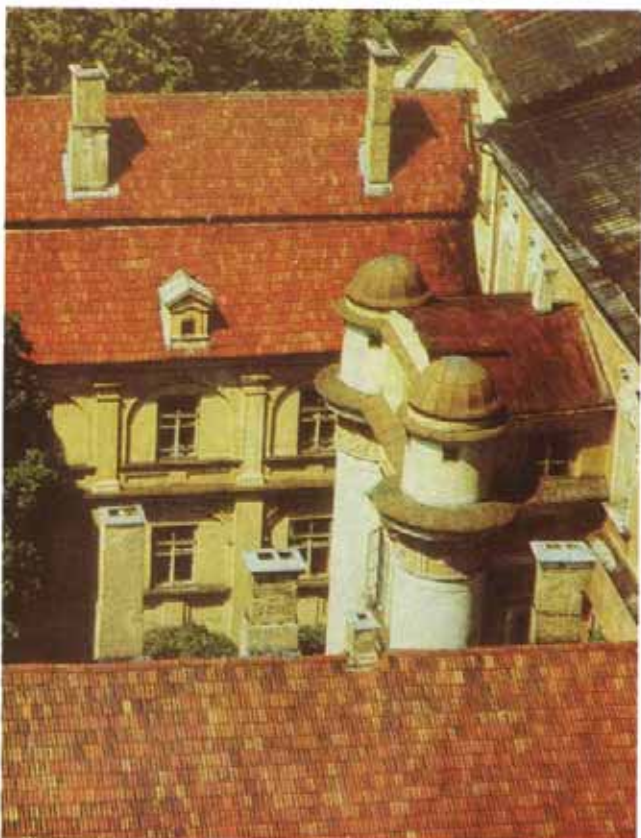
Sufit Gabinetu Konferencyjnego Zamku Królewskiego w Warszawie, fragment malowidła



Kościół akademicki Świętego Jana w Wilnie, fasada



Budynek dawnego Obserwatorium Astronomicznego w Wilnie



Obserwatorium wileńskie, widok z dzwonnicy ►

Szkoły średnie

Komisja, nie mogąc sprostac kosztom utrzymania wszystkich szkół eks-jezuickich lub też uważając utrzymanie niektórych z nich za niecelowe, zdecydowała się na przekazanie części z nich zakonom. Największe pretensje, obok pijarów, zgłaszali bazylianie — zakon grecko-katolicki — motywując to składem narodowościowym i wyznaniowym ludności ziem wschodnich. W gruncie rzeczy pragnęli oni objąć wszystkie szkoły na tych terenach. Komisja jednak nie miała wielkiego zaufania do tego zakonu, a być może, iż komisarze obawiali się rozszerzenia jego wpływów. Ostatecznie byzylanie uzyskali, poza posiadanymi dawniej 4 szkołami w Koronie i 1 na Litwie, 4 jezuickie szkoły w Koronie i 1 — założoną przez nich w tym okresie na Litwie, mieli zatem w swych rękach 10 szkół. Zdecydowała się też Komisja przekazać w Koronie niektóre kolegia jezuickie pijarom oraz cystersom, benedyktynom, krzyżakom i kanonikom laterańskim. W Wielkim Księstwie mniej hojnie dzielono się spadkiem po jezuitach. Tam w zasadzie prawie wszystkie kolegia eks-jezuickie działały nadal jako szkoły akademickie. Jedynie dawne kolegium mniejsze w Mereczu oddano dominikanom. Na tym też tylko obszarze powstały nowe szkoły: z inicjatywy I. Massalskiego w Kretyndzie, dzięki J. Chreptowiczowi w Chołopeniczach i Wiszniewie. W późniejszym okresie zezwolono jeszcze dominikanom założyć szkoły w Wierzbowie i Uszachu a franciszkanom w Dziśnie.

Wprowadzając nowy podział administracyjny, Komisja określiła siedziby rektorów wydziałowych odpowiedzialnych za znajdujące się w ich wydziałach szkoły podwydziałowe i parafialne.

Na czele szkół podwydziałowych stali prorektorzy odpowiedzialni za swoją szkołę a ponadto zobowiązani do czuwania nad najbliższymi szkołami parafialnymi. W Koronie według tabeli ustalonej 19 kwietnia 1783 roku było 5 wydziałów: Małopolski, Mazowiecki, Wielkopolski, Wołyński, Ukraiński. „Międzyterytorialny” był wydział pijarski. W Wielkim Księstwie Litewskim były 4 wydziały: Litewski, Nowogródzki (zwany także Ruskim), Poleski i Zmudzki. Szkoły pijarskie były tu włączone do administracji wydziałowej i dopiero w roku 1790 zostały wyodrębnione w osobny wydział. W rezultacie tych ustępstw na rzecz zakonów, w Koronie było tylko 17 szkół akademickich, zwanych także narodowymi, od 1784 — 16, natomiast szkół zakonnych — 25; od 1785 roku — 26, od 1792 roku — 27. Korzystniej układały się te proporcje w Wielkim Księstwie, gdzie było 19 szkół

akademickich oraz 10 zakonnych, od 1791 roku — 12. W obu prowincjach państwa funkcjonowało u schyłku lat osiemdziesiątych 35 szkół akademickich i 36 zakonnych, co było najlepszym dowodem na to, jak bardzo warunki materialne korygowały pierwotne zamierzenia Komisji.

Różnice między sytuacją szkolną w Koronie i na Litwie nie sprowadzały się tylko do dysproporcji ilościowych. Szkoła Główna Koronna dążyła do zapewnienia możliwie wysokiego poziomu szkół, toteż wśród szkół podwydziałowych było tu stosunkowo wiele szkół aż z 6 nauczycielami, czyli nie odbiegających swą organizacją od szkół wydziałowych. Zmierzała też do zastępowania eks-jezuitów na stanowiskach rektorów i prorektorów akademikami duchownymi lub świeckimi, wreszcie nakazywała utrzymywać w niektórych szkołach zakonnych prefektów — akademików. Te wysiłki zaczęły przynosić rezultaty dopiero pod koniec działalności Komisji i w szkołach zakonnych pojawiało się coraz więcej nauczycieli wykształconych w Szkole Głównej Koronnej. Na Litwie szkół z sześcioma nauczycielami, poza czterema szkołami wydziałowymi, było znacznie mniej. Większość szkół akademickich i zakonnych miała trzech, a czasami i dwóch nauczycieli. Ponadto we wszystkich szkołach akademickich na stanowiskach rektorów i prorektorów pozostali eks-jezuici, co było zresztą zrozumiałe, jeśli się zważy, że w Wilnie decyzje personalne podejmował, w gruncie rzeczy, Poczeb. W Krakowie zaś ogromną rolę w tej dziedzinie odgrywał zdecydowanie antyklerykalny sekretarz — Śniadecki.

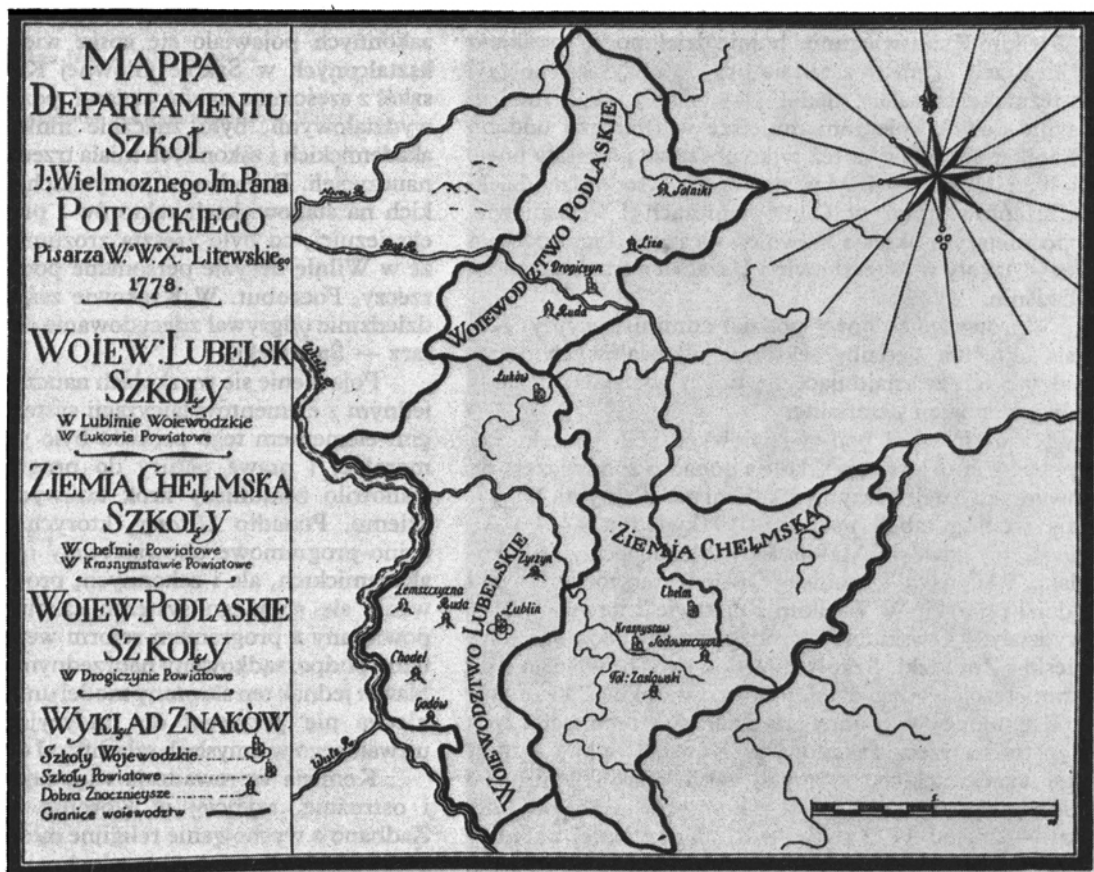
Pojawienie się w szkołach nauczycieli świeckich było jednym z elementów laicyzacji systemu szkolnego. Drugim elementem tego procesu było wprowadzenie nauki moralnej i prawa natury do programu nauczania, co stanowiło zasadniczy krok ku wychowaniu obywatelskiemu. Ponadto *Ustawy*, których przepisy organizacyjno-programowe obowiązywały nie tylko w szkołach akademickich, ale i zakonnych, prowadziły do kształtowania się spójnego systemu szkolnego. Był on ściśle powiązany z programem reform wewnętrznych, i dzięki temu podporządkowany nadrzędnym interesom państwa. Nawet jednak ten skromny model unowocześnienia szkolnictwa nie przylegał do tradycyjnego obrazu szkoły utrwalonego w umysłach szlachty od dwu przeszło wieków.

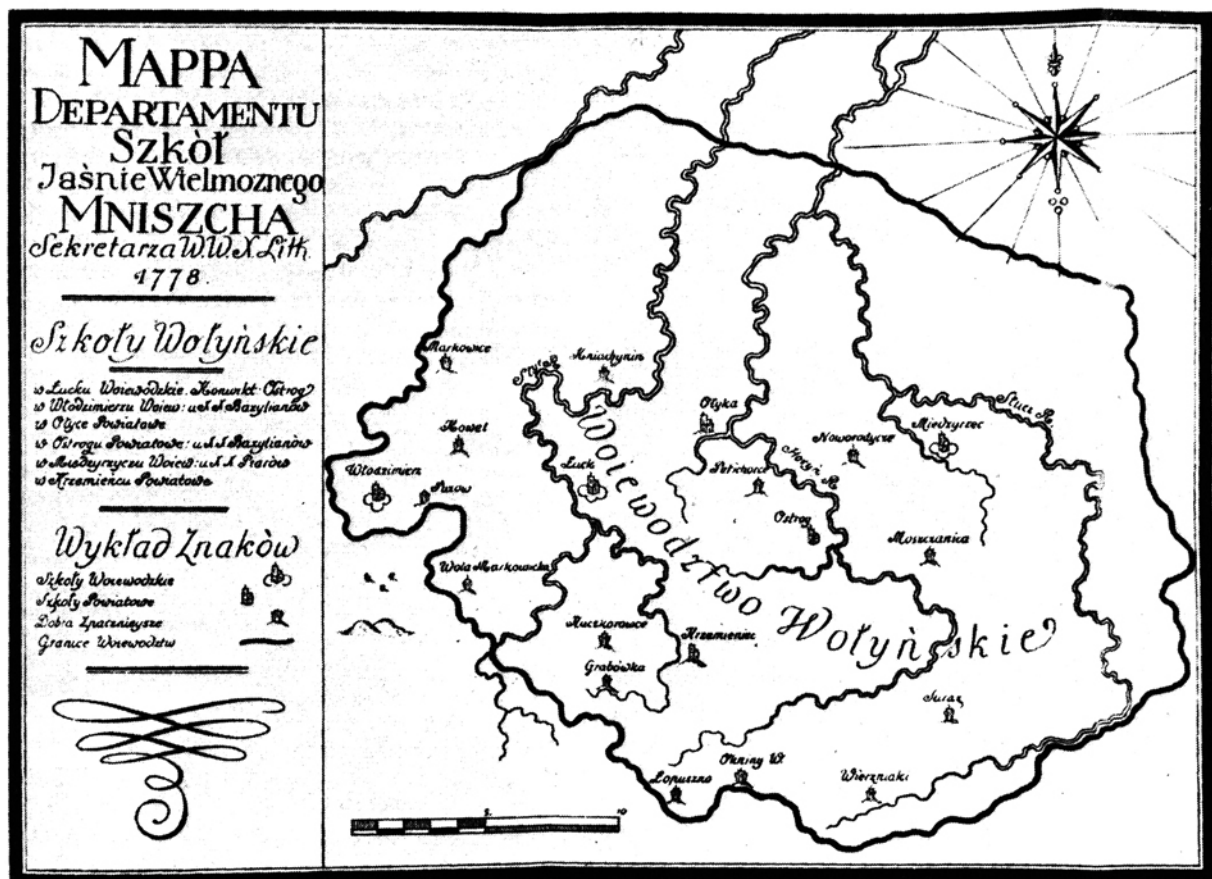
Komisja wprowadzała więc nowe założenia powoli i ostrożnie, szybciej w Koronie, wolniej na Litwie. Zadbano o wychowanie religijne młodzieży. Każdy dzień zaczynał się dla niej od wysłuchania mszy świętej, przy

TYGODNIOWY PLAN ZAJĘĆ W SZKOLE WYDZIAŁOWEJ

Tygodniowy plan zajęć w szkole wydziałowej

	PRZEDMIOTY NAUCZANIA PROFESOROWIE					
	PROFESOR KLASY I					
I	kaligrafia 2g	gramatyka polsko-łacińska 9g	arytmetyka 6g	geografia 2g	nauka moralna z wypisami 1g	
	PROFESOR KLASY II					
II	kaligrafia 2g	gramatyka polsko-łacińska 9g	arytmetyka 6g	geografia 2g	nauka moralna z wypisami 1g	
	PROFESOR KLASY III					
III	profesor wymowy gramatyka łacińska 9g	profesor matematyki arytmetyka 2g	geometria 3g	profesor fizyki ogrodnictwo 2g wypisy łacińskie 1g	profesor prawa historia staroż. Wschodu z wypisami 2g	nauka moralna z wypisami 1g
	PROFESOR KLASY IV					
IV	profesor wymowy wymowa łacińska ćwiczenia 3g	profesor matematyki algebra 4g	geometria 4g	profesor fizyki wstęp do fizyki 4g	rolnictwo z wypisami 2g	historia staroż. Grecji z geografją i wypisami 2g
	PROFESOR KLASY V					
V	profesor wymowy wymowa łacińska ćwiczenia 3g	profesor matematyki geometria 4g	fizyka 6g	historia naturalna botanika 1g	historia staroż. Rzymu z geografją i wypisami 3g	nauka moralna z wypisami 1g
	PROFESOR KLASY VI					
V	profesor wymowy wymowa łacińska ćwiczenia 3g	profesor matematyki algebra 2g	rysunek 2g	fizyka 6g	botanika 1g	nauka o zdrowiu z wypisami 2g
	PROFESOR KLASY VII					
VI	profesor wymowy wymowa 6g	profesor matematyki logika 2g	profesor fizyki fizyka 6g	botanika 1g	nauka o zdrowiu z wypisami 2g	nauka moralna i prawo 2g
	PROFESOR KLASY VIII					
	PROFESOR KLASY IX					
	PROFESOR KLASY X					
	PROFESOR KLASY XI					
	PROFESOR KLASY XII					
	PROFESOR KLASY XIII					
	PROFESOR KLASY XIV					
	PROFESOR KLASY XV					
	PROFESOR KLASY XVI					
	PROFESOR KLASY XVII					
	PROFESOR KLASY XVIII					
	PROFESOR KLASY XIX					
	PROFESOR KLASY XX					
	PROFESOR KLASY XXI					
	PROFESOR KLASY XXII					
	PROFESOR KLASY XXIII					
	PROFESOR KLASY XXIV					
	PROFESOR KLASY XXV					
	PROFESOR KLASY XXVI					
	PROFESOR KLASY XXVII					
	PROFESOR KLASY XXVIII					
	PROFESOR KLASY XXIX					
	PROFESOR KLASY XXX					





czym rektorzy i prorektorzy baczyli pilnie, by uczestniczyli w niej nauczyciele. Pod tym względem większy rygor panował na Litwie. Nauczanie religii odbywało się w dwu pierwszych klasach w szkole, w starszych — uczniowie wysłuchiwali nauki chrześcijańskiej w kościele. Toteż szczególna odpowiedzialność wychowawcza spoczywała na kaznodziejach, z czego lepiej zdawano sobie sprawę w Koronie niż na Litwie. Troszczono się także o pilne przestrzeganie przez młodzież praktyk religijnych, choć starano się unikać bezmyślnej dewocji.

Łącząc nauczanie z wychowaniem szczególną rolę przypisywano wprowadzonemu od pierwszej klasy naukom moralnym opartym na prawie natury. Doceniano wpływ wychowawczy nauczania historii, choć ograniczano ją do historii starożytnej; historii Polski uczono dopiero w klasie ostatniej, do której docierała znikoma liczba uczniów. Dużą wagę przywiązywano też do wymowy, która miała kształtować i smak estetyczny, i znajomość literatury — przede wszystkim klasycznej — i umiejętność posługiwania się łaciną. Ten blok przedmiotów miał ułatwić zrozumienie zasad współżycia społecznego i nauczyć kierowania się nimi w życiu. Natomiast blok przedmiotów matematyczno-przyrodniczo-fizycznych miał dać wiedzę potrzebną do podnoszenia własnej gospodarki i umożliwić zrozumienie konieczności reform ekonomicznych.

Łacina, która dotąd odgrywała dominującą rolę w wykształceniu, w zasadzie nie została zapomniana. Inaczej jednak ujmowano jej nauczanie próbując prowadzić wyjaśnianie zasad gramatyki polskiej i łacińskiej w sposób porównawczy. Starał się tego dokonać w swych podręcznikach pijar Onufry Kopczyński, co jednak nie znajdowało szerszego zrozumienia. Toteż wizytatorzy często spotykali w szkołach stare „Alwary” lub inne tego rodzaju podręczniki. Utrwalaniu znajomości łaciny miały służyć także „wypisy” z autorów łacińskich, stosowane przy każdym niemal przedmiocie. Ponieważ jednak nauczanie odbywało się w języku polskim i w tymże języku wydawane były podręczniki — umiejętność posługiwania się łaciną nie była w owym czasie najmocniejszą stroną uczniów, co stanowiło jeden z głównych zarzutów szlachty pod adresem ówczesnych szkół.

Tak znaczne wzbogacenie programu nauczania sprawiło, że trzeba było zarzucić obowiązującą w dawnych kolegiach zasadę, iż jeden nauczyciel uczył w każdej klasie wszystkich przedmiotów. Utrzymano ją tylko w dwu pierwszych klasach. W starszych — stworzono cztery bloki programowe, a przedmiotów nimi objętych uczył osobny nauczyciel we wszystkich klasach. Byli więc nauczyciele czy, jak wówczas mówiono, profesorowie: prawa, wymowy, matematyki, fizyki. W szkołach sześci-



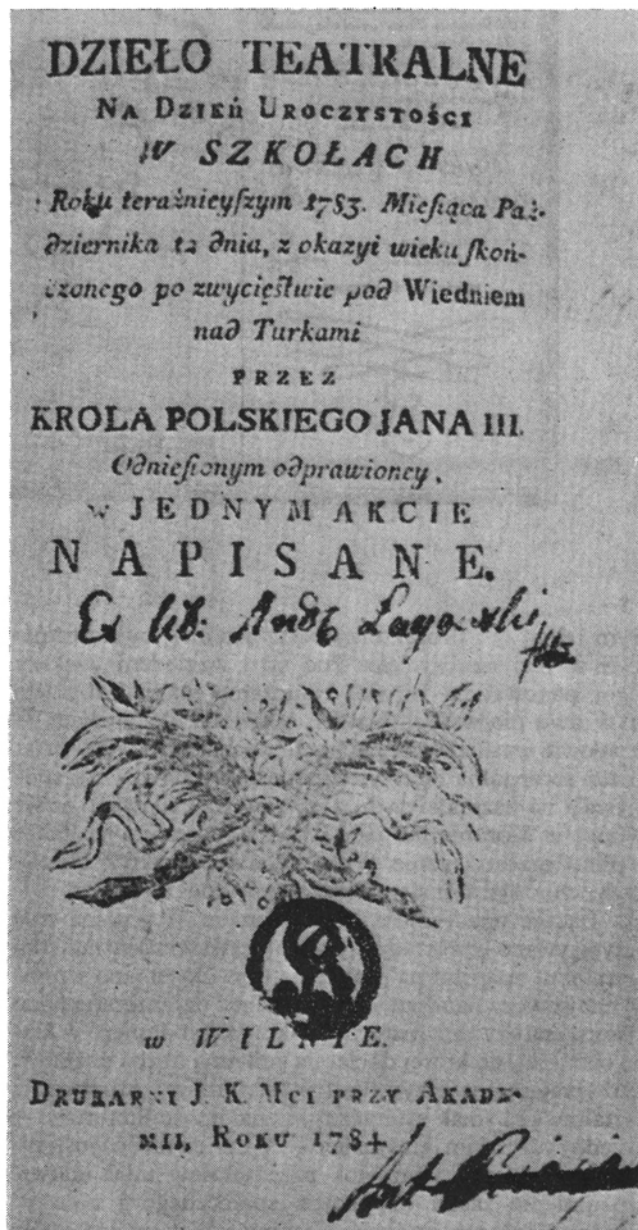
Studenci, rysunek J. P. Norblina

klasowych było 6 nauczycieli (klasa V była dwuletnia), w szkołach o trzech dwuletnich klasach podział obowiązków między 3 nauczycieli był inny: jeden nauczyciel uczył w I i II klasie, pozostali dwaj dzielili między siebie przedmioty znajdujące się w planie nauczania dwu klas starszych. W zasadzie plan nauczania w szkołach mniejszych i większych miał być identyczny. W praktyce jednak bądź liczba przedmiotów zmniejszała się, bądź pomijano wiele zawartych w nich treści, dotyczyło to przede wszystkim przedmiotów przyrodniczych. Nie była więc praca nauczycieli łatwa, a z uwagi na brak wielu podręczników, szczególnie w pierwszych latach, wymagała od nich stałego dokształcania się, i to we własnym zakresie.

Nie mniej obciążeni byli rektorzy i prorektorzy, którzy nie tylko musieli czuwać nad procesem nauczania, ale i wywiązywać się z wielu innych obowiązków, jak na przykład prowadzenia obszernej dokumentacji, łącznie z wysyłaniem co pół roku sprawozdań, czy prowadzenia finansów, a w Koronie zbierania i przekazywania opłat za uczniów chirurgii itp.

Na czele szkół zakonnych, które miały status szkół podwydziałowych, stali prefekci, ich obciążenie było nieco mniejsze, ale musieli wypełniać obowiązki nakładane przez władze zakonne.

Nauczyciele szkół akademickich zobowiązani byli do mieszkania pod jednym dachem, utrzymywania „wspólnego stołu”, noszenia ubioru kleryckiego. Nie wolno im było mieć przy sobie żadnych krewnych. Świeckim, w zasadzie, nie wolno było zawierać małżeństw — choć zdarzały się takie wypadki. Władze zwierzchnie patrzyły na to bardzo niechętnie, uważając, że obecność kobiety w zgromadzeniu mąci spokój i prowadzi do intryg. Czasami istotnie tak bywało.



Strona tytułowa sztuki teatralnej wystawionej w szkole przyglówniej w Wilnie w 1783 roku

Ten na polu zakonny tryb życia ciążył nauczycielom świeckim, którzy, jeśli już musieli mieszkać w jednym domu, to wymigiwali się od wspólnego stołu i obowiązku noszenia kleryckiego stroju. Przepisy te, przejęte z dawnych kolegiów zakonnych, budziły sprzeciw nie tylko nauczycieli. Jan Śniadecki już po zapoznaniu się z *Ustawami* pisał do Kołłątaja w październiku 1782 roku:

(...) Ja bym chciał, aby w całym stanie akademickim żadnego wspólnego mieszkania i stołów nie było, ale żeby profesorom pozwolić mieszkać gdzie im się podoba i trzymać kondycje, jeżeli się nią który zechce zatrudnić. Ten sposób życia da im poznać świat, oświeci ich przez prywatne informacje [w] doskonalszym poznaniu dzieci, ich charakterów, wad i poruszeń. (...) Nie mamy jeszcze żadnego przykładu podobno, żeby żenowanie i przymus miał co dobrego w ludziach zaszczepić, kiedy, przeciwnie, widzimy, że wolność pozwolona człowiekowi najczęściej wydaje dusz wielkich lub odslania zle i szkodliwe charaktery z natury (...).

Mądre i przenikliwe uwagi Śniadeckiego nie na wiele się zdały. Komisarze przekonani, że zbyt radykalne zmiany odstręczą i tak już niezbyt przychylną Komisji opinię szlachty, nie liczyli się z krytyką i przepisy dotyczące warunków życia i pracy nauczycieli nie uległy zmianom.

Życie przyznało rację Śniadeckiemu. Raporty generalnych wizytatorów przynoszą liczne wiadomości o stałych trudnościach z „zaprowadzeniem wspólnego stołu”, o licznych waśniach wybuchających w zgromadzeniach. Ostre krytyki obywateli kierowały się przede wszystkim przeciw nauczycielom świeckim, których oskarżano o wszystkie możliwe przewinienia. Wymagający, ale sprawiedliwy w swych ocenach wizytator Franciszek Jezierski tak charakteryzował sytuację:

(...) Zakonnicy mają za sobą szczęśliwą opinię a zatem choćby się między nimi trafiły jakie płochości te furta i święta opinia pokrywa. Akademicy mają przeciwko sobie uprzedzenie publicum [społeczności], dla czego najmniejsza płochość od akademików popełniona wystawuje się rzeczą nadto przykrą w oczach obywatelstwa i duchowieństwa, czemu najwięcej eks-jezuici przyczyną bywają, lubiący koniecznie znaleźć różnicę między teraźniejszym a dawniejszym nauczycielów stanem; z tym wszystkim nie znalazłem nic takiego między akademikami, co by ich obyczaje oskarżać mogło, chyba to com pod szkołami poznańskimi i płockimi domiósł, iż chodzą we frakach, są weseli, lubią wyśmiać nieroztropnie stare zwyczaje, osobiście eks-jezuitów, za co byli przykładnie upomnieni.

Raporty wizytatorów z Litwy przynoszą mniej wiadomości o zatargach i kłótniach w zgromadzeniach. Nic w tym dziwnego — w zgromadzeniach litewskich znacznie dłużej niż w Koronie uczyli sami eks-jezuici. Dlatego też środowiska litewskie były bardziej zespolone, przeważnie mniejsze, a wchodzący do nich nauczyciele świeccy, stanowili mniejszość i może zachowywali się mniej buńczucznie od swych kolegów w Koronie. Można też postawić pytanie czy raporty pisane przez eks-jezuitów były w pełni obiektywne?

Wizytatorzy generalni stanowili ważne ogniwo w funkcjonowaniu systemu szkolnego. Formalnie wyznaczeni



Andrzej Smolikowski (1764—1839), nauczyciel świecki w szkole wydziałowej lubelskiej, od 1816 rektor szkoły wojewódzkiej w Lublinie

przez Komisję, w rzeczywistości byli przedstawicielami Szkół Głównych. Kontrolowali oni co roku wykonywanie *Ustaw* w szkołach akademickich i zakonnych. Oni wydawali opinię o pracy rektorów i prorektorów, oceniali pracę wszystkich nauczycieli, na miejscu rozsądzały spory i formułowali wnioski o wyróżnieniach, naganach lub przeniesieniach członków zgromadzeń. Do nich też należała kontrola finansów, zaopatrzenia w podręczniki i całej dokumentacji. W Koronie wizytatorami byli z reguły profesorowie, przeważnie z Kolegium Moralnego, wyjątkowo tylko rektorzy wydziałów. W Wielkim Księstwie Litewskim funkcje te pełnili eks-jezuici, w większości rektorzy wydziałów, z profesorów jedynie Dawid Pilchowski parokrotnie wyjeżdżał do szkół.

Z raportów, składanych przez wizytatorów na posiedzeniach Rad Szkół Głównych i przez nie kierowanych do Komisji, wyłania się obraz bardzo zróżnicowany. Mówią nam one, że w pierwszych latach najczęściej kłopotów sprawiało, a więc i złe wyniki przynosiło, nauczanie przedmiotów przyrodniczych. Także i poziom nauczania przedmiotów związanych z fizyką był bardzo nierównomierny z powodu braku podręczników. Zdarzało się też, że eks-jezuici wręcz sabotowali podręcznik Kopczyńskiego i nie chcieli się stosować do zawartych w nim wskazówek przeznaczonych dla nauczycieli. Z biegiem czasu najbardziej oporni byli przenoszani na emeryturę i praca



Medal Diligentiae, awers i rewers

nauczycieli stawiała się bardziej efektywna. Nie zawsze zresztą krytyka programów wynikała z ducha opozycji wobec autorów planów nauczania. Kiedy w lecie 1790 roku odbyły się pierwsze obrady wydziałowe, na wielu z nich zaproponowano zmiany w programie nauczania matematyki, czy w planie nauczania, jak na przykład przeniesienie historii Polski do klas niższych. Często były to zdania w pełni uzasadnione.

Zdarzali się też nauczyciele z inwencją którzy przeprowadzali ciekawe doświadczenia, konstruowali sami potrzebne instrumenty. Było to tym cenniejsze, iż w szkołach przeważnie brakowało pomocy dydaktycznych, a bez nich trudno było przecież myśleć o zmianie metod nauczania. Wśród szkół koronnych na pierwsze miejsce wysunęły się tak zwane „Szkoly Przyglowne”, czyli szkoła

krakowska, szkoła wydziałowa w Poznaniu i podwydziałowa w Kaliszu. Pod okiem Komisji pracowały w Warszawie szkoła wydziałowa akademicka i szkoła pijarska — obie osiągnęły dobry poziom. W trudniejszych warunkach i ze słabszymi wynikami pracowały, oddalone od centrum, zgromadzenia w wydziałach wschodnich. I tu jednak nie brakowało dobrych i ofiarnych nauczycieli, którzy zasługiwali na wyróżnienia.

Mniej znana jest sytuacja szkół litewskich. Z raportów powizytacyjnych więcej dowiadujemy się o warunkach materialnych, o sumiennych (lub nie) praktykach religijnych nauczycieli, niż o ich pracy dydaktycznej. Ustawy docierały tu z opóźnieniem, czasami bardzo znacznym, co sprawiało, że nauczyciele nie znali programów, lub tym się tłumaczyli. Lepiej natomiast niż w szkołach koronnych było z nauczaniem łaciny. Niemnie, niestety, możemy powiedzieć, jak sobie radzili nauczyciele litewscy z przedmiotami, które w Koronie tyle przysparzały kłopotów. Wizytatorzy ograniczali się przeważnie do stwierdzenia, że nauczyciele uczą zgodnie z przepisami. Uwagi krytyczne spotykamy tylko wyjątkowo. Wyjątkowymi zaś niewątpliwie byli ci eks-jezuici, którzy bądź sami, bądź korzystając z pomocy opiekunów szkół, potrafili stworzyć naprawdę dobre warsztaty pracy. Tak na przykład ksiądz Feliks Wobbe w Nieświeżu nie tylko dbał o zdrowie uczniów i zajmował się edukacją fizyczną, ale założył nawet przy szkole ogródek botaniczny i przeprowadzał w nim lekcje. Do lepszych szkół należała też szkoła wydziałowa w Nowogródku; wizytatorzy wyróżniali w niej księdza Antoniego Hintza, który i uczniów doglądał w chorobie, i konstruował narzędzia potrzebne do nauczania fizyki, i przeprowadzał pomiary w terenie, i dbał o edukację fizyczną podopiecznych. Jego też zasługą było założenie gabinetu mineralogicznego. Natomiast gabinet historii naturalnej został założony dla „dobra publicznego” staraniem i kosztem księdza Antoniego Postleta, który przy klasyfikacji zbiorów stosował system Linneusza.

Szkoły zakonne wizytatorzy oceniali bardzo różnie. Z ośrodków bazylikańskich wyróżniali szkołę we Włodzimierzu. Chwalono ją za ogólnie dobry poziom nauczania a uczono w niej oprócz zalecanych języków, francuskiego i niemieckiego, także włoskiego, angielskiego i staro-cerkiewnego (słowiańskiego). Ten ostatni był również przedmiotem nauczania w szkołach bazylikańskich na Litwie.

Dobłą opinię uzyskala także szkoła cystersów we Wschowie, wszyscy jej nauczyciele byli wykształceni w Szkole Głównej. Z biegiem czasu dostosowali się do przepisów Komisji oporni początkowo benedyktyni. Bardzo nierówny był poziom szkół pijarskich, szczególnie na Litwie rzadko kiedy zasługiwały one na pochwały, trzeba jednak brać pod uwagę zadawnioną niechęć, panującą między obydwoma zakonami.

Ogólnie mówiąc poziom nauczania w akademickich szkołach litewskich, pomimo chlubnych wyjątków, był niższy niż w Koronie. Na Litwie dłużej utrzymywały się tradycje eks-jezuickie, większy był też nacisk konserwatywnej i mniej oświeconej szlachty. Nie było natomiast większych różnic w poziomie nauczania w szkołach za-

konnych, choć tylko wyjątkowo był on zbieżny z założeniami wyrażonymi w *Ustawach*.

Odnosić natomiast należy zjawiska, identyczne, występujące w owych czasach we wszystkich szkołach, a wielce utrudniające pracę dydaktyczną. Oto we wszystkich klasach panowała znaczna rozpiętość wieku, co oznaczało, że na przykład w pierwszej klasie obok dwunastoletnich i piętnastoletnich chłopaków siedzieli młodzieńcy pod wąsem lub całkiem dojrzały mężczyźni. Ponadto występowały znaczne różnice w liczebności klas i tak na przykład klasy pierwsze i drugie liczyły po 100 i więcej uczniów, w klasach wyższych było ich znacznie mniej, a do klasy najstarszej otrzymywało promocję kilku, czasami jeden, czasami nikt. Toteż liczba uczniów, którzy otrzymali pełne wykształcenie średnie była znacznie niższa od liczb określających frekwencję w szkołach. Z całą pewnością natomiast można stwierdzić, że ci, którzy uzyskali pełne wykształcenie średnie, wyróżniali się wśród społeczności szlacheckiej innym spojrzeniem na potrzeby kraju i swoje w tym kraju miejsce.

Wizytatorzy od początku byli zobowiązani odnotowywać w swych raportach wyróżniających się uczniów, kryteria jednak, jakimi się kierowali, były bardzo niejednolite. Dopiero kiedy w 1786 roku król ustanowił medale *Diligentiae* dla wyróżniających się, wiadomo było,

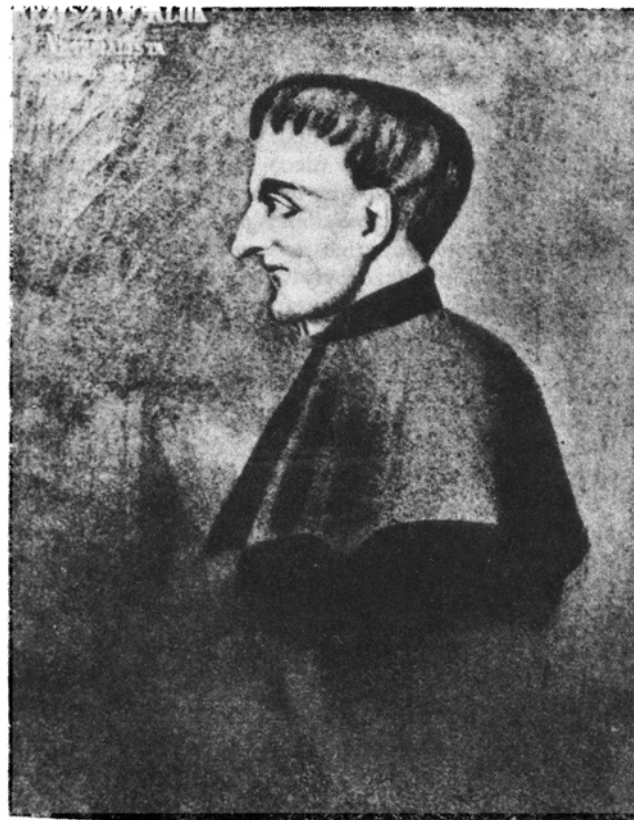
że zasłużyć na nie mogli jedynie najlepsi z najlepszych. W zasadzie przyznawano w szkołach większych jeden medal złoty i dwa srebrne, w szkołach mniejszych dwa srebrne, choć zdarzały się odstępstwa od tej reguły. Ogółem w szkołach koronnych rozdano 340 medali, w tym 57 złotych. W roku 1787 uczniowie Szkół Przygłównych otrzymali medale z rąk samego króla; „złotym medalistą” był Andrzej Śniadecki, młodszy brat Jana, późniejszy sławny profesor Uniwersytetu Wileńskiego. Ze szkół litewskich nie mamy tak dokładnych danych, ogólnie można oszacować, że rozdano około 300 medali.

Na poziomie pracy nauczycieli, a tym samym na wyniki nauczania wpływało nie tylko ich przygotowanie czy dobre chęci, ale też warunki materialne. Szkoły akademickie utrzymywane były z funduszy edukacyjnych, bezpośrednio jednak czerpały pieniądze z tak zwanych kas prowincjonalnych ulokowanych w szkołach wydziałowych. To do tych kas spływały w dwu półrocznych ratach opłaty dzierżawne i należne procenty od kapitałów. Działały one pod ścisłą kontrolą kasy głównej w Warszawie i nadzorem wizytatorów. Jeśli zdarzały się jakieś opóźnienia w spłatach należności, to cierpieli na tym przede wszystkim nauczyciele, gdyż nie otrzymywali wówczas swoich poborów w terminie.

Komisja dofinansowywała także niektóre zakony, przede wszystkim pijarów i bazylianów. Nie wpływało to jednak na sytuację materialną uczących w nich zakonników.

Struktura plac w szkołach akademickich była zróżnicowana. Nauczyciele, którzy odbyli studia kandydackie, musieli pracować przez sześć lat „z powinności” za pensję w wysokości 400 złotych polskich rocznie, dopiero po tym okresie otrzymywali pensję „pierwiastkową” w wysokości 500 złotych polskich, natomiast od drugiego roku dobrowolnego uczenia „dorobkową”, co oznaczało, że otrzymywali jeszcze roczny dodatek w kwocie 50 złotych. Po 20 latach nauczyciel mógł otrzymać 1000 zł emerytury i nadal mieszkać w zgromadzeniu. Młodzi nauczyciele, szczególnie ci uczący „z powinności”, bezustannie skarżyli się na braki materialne, czemu zresztą trudno się dziwić. Wszyscy członkowie zgromadzeń zobowiązani do wspólnego stołu otrzymywali nań 650 złotych rocznie; w zasadzie nikomu nie wolno było tych pieniędzy dawać do ręki, w praktyce bywało różnie.

W innej sytuacji byli dawni kandydaci „dobrowolni” oraz ci, którzy innymi drogami trafili do stanu akademickiego i eks-jezuici. Tym dawano od pierwszego roku pensję „dorobkową” (eks-jezuitom liczono ją od roku 1780). Rektorzy i prorektorzy otrzymywali oprócz pensji „pierwiastkowej” i „stołowej” dodatkی funkcyjne, natomiast nie mieli prawa do pensji „dorobkowej” w okresie sprawowania funkcji. Rektor otrzymał 1800 złotych polskich, prorektor 600 złotych. Ponadto budżet szkoły obciążali metrowie, czyli nauczyciele języków obcych (francuskiego albo niemieckiego), których pensja wynosiła 800 złotych. Pensja kaznodziei kształtowała się różnie — od 50 złotych, jeśli był on członkiem zgromadzenia otrzymywał pensję „pierwiastkową” i „stołową”, jeśli był kimś z zewnątrz, musiał obywać się 50 złotymi, czasami przyznawano mu pensję metra.



Krzysztof Kluk (1739—1796), autor podręczników do nauk przyrodniczych



Kolegium Gostomianum w Sandomierzu, szkoła powydziałowa, dawne Kolegium jezuickie

W roku 1790 wprowadzono korzystne dla nauczycieli zmiany. Pensja „z powinności” wzrosła do 1050 złotych, a pensja „pierwiastkowa” do 1150 złotych. Natomiast pensja „stołowa” została zmniejszona do złotych 400 i miała wpływać wyłącznie do zgromadzenia na koszty utrzymania. Obniżony też został dodatek dla rektorów do 850 złotych i zniesiono funkcje prefektów, dotychczasowych zastępców rektorów do spraw dydaktycznych, co wywołało zrozumiałe niezadowolenie i protesty rektorów, którzy poczuli się podwójnie pokrzywdzeni. Dzięki jednak tym wszystkim zmianom Komisji udało się, mimo podniesienia pensji nauczycielom i mimo zwiększających się obciążeń z powodu wypłacania eks-jezuitom emerytur, uzyskać pewne oszczędności. Ogólna bowiem kwota wydatku na szkoły akademickie wyniosła w roku 1791/92 318.450 złotych polskich, podczas gdy w 1784/85 wynosiła 347.250 złotych polskich.

Budżet Komisji obciążały, niezależnie od wydatków osobowych, koszty remontów budynków czyli tak zwane *sarta tecta*. Przeznaczane jednak na te cele pieniądze były zbyt małe, by uchronić budynki szkolne i mieszkania zgromadzeń przed zniszczeniem i ruiną. W dodatku częste w owych czasach pożary obracały w przynę siedziby i latami trzeba było czekać na ich odbudowanie.

Z raportu Szkoły Głównej Koronnej w 1790 roku dowiadujemy się, że 11 szkół akademickich wymagało remontów i jedynie w Sandomierzu, gdzie wyasygnowano już 8.600 złotych była nadzieja szybkiego ukończenia robót. To duże, sławne niegdyś „Gostomianum” przez 15 lat musiało czekać na doprowadzenie do należącego stanu. W Kamieńcu zaś (...) całego prawie domu jest potrzebna reparacja, wszędzie się leje, nigdzie nie masz zamknięcia i od złodzieja bezpieczeństwa. Kurytarze są w ostatnim nieporządku, wszędzie dają fetoru (...).

Podobnie było w Winnicy i Żytomierzu. Jedynie w Poznaniu odnotowano dobry stan domu i szkół.

Na Litwie swoją zasobnością zwracał uwagę budynek w Białymstoku, wystawiony przez Elżbietę Branicą, która opiekowała się szkołą, udzielając nawet sal w swoim pałacu na odbywanie popisów. Na remont czekało i tu wiele szkół, między innymi w Chołopieniczach, gdzie co prawda nieco funduszu się znalazło, ale (...) pieniądze malarzom w zadatku dane przepadły, ponieważ zamówieni rzemieślnicy puciekali, ani nadziei nie masz ich powrotu, a co za tym idzie pieniędzy pozyskania. Chołopienicze były własnością Chreptowicza, który ofiarował obszerny teren na szkołę i ogród, wystawił budynek, ale po przekazaniu wszystkiego Komisji przestał — jak się wydaje — okazywać zainteresowanie dla swej darowizny. W większości więc szkół nauczyciele mieszkali i uczyli w złych warunkach, dalekich od tego, co zalecały teorie pedagogiczne i te z czasów Odrodzenia, i te znacznie nowsze.

Trudne warunki materialne sprawiały, że nauczyciele szukali dodatkowych źródeł zarobków. W Wielkim Księstwie w wielu szkołach utrzymywano płatne konwikty, uzupełniając w ten sposób skromne dochody zgromadzeń. Komisja zdecydowanie zabraniała tego rodzaju praktyk, długo jednak nie można było zwalczyć tego obyczaju, a w zgromadzeniach, i tak cierpiących niewygody, pogłębiały się one coraz bardziej.

W Koronie wielu nauczycieli zdawało dodatkowe egzaminy, aby uzyskać przywilej geometry przysięgłego i następnie podejmowało się pomiarów w dobrach ziemskich. Praca ta przynosiła nie tylko korzyści materialne, pozwalała także nawiązać nowe stosunki towarzyskie, znaleźć się choć przez pewien czas w innym środowisku. Zabiegali więc o te „prace zlecone”, godzili się

na kary, jeśli z powodu tej pracy spóźniali się do szkoły. Polecenia Komisji, które zmuszały do jej przerwania, uznawali za katastrofę:

Za powrotem moim na dniu 27 września z wakacyj i rozpoczętego rozmiaru w dobrach wielmożnego łowczego latyczowskiego, który to rozmiar dóbr nieodmiennie kontynuować mi należy, abym zawodu dziedzicowi i sobie szyderstwa nie zrobił, zastałem dyspozycją Prześwietnej Szkoły Główn. do Łucka mnie [wzywającą] a to na fizykę, do której ja ani w książki ani w siły usposobiony nie jestem. (...) Był to dla mnie cios tem stroższy, im się go po jakichkolwiek zasługach moich spodziewałem (...) Wiem, że nie jestem jak ptak, który uleciawszy z klatki całe jestestwo swoje z sobą unosi. Inni moi koledzy wcześniej daleko uwiadomieni, mieli czas wyprzedania się z rzeczy a ja późno przybywszy nie mogę wszystkiego na pół darmo roztrwonić (...) Jest to mój majątek, moje dziedzictwo gorzką pracą nabyte, którego mi się przeto marnie roztrwonić nie godzi (...).

List ten pisany z Żytomierza w 1790 roku mówił nie tylko o tym, jak cenili sobie nauczyciele dodatkową pracę, ale także wskazywał, jak skomplikowaną sprawą było każde przeniesienie ze szkoły do szkoły. Nie mógł być ten majątek „gorzką pracą nabyty” nadto wielki; skoro nauczycielowi przysługiwała w domu jedna izba, ileż w niej

można było zgromadzić rzeczy? A jednak wszystko to, każdy sprzęt przedstawiał cenną wartość, co wyczytać możemy także w wielu innych listach. Mówiły one także, iż nauczyciele zarówno świeccy, jak i duchowni prowadzili czasami dość zawiłane interesy finansowe i wówczas przeniesienie do innego zgromadzenia napawało ich obawą, że nie będą mogli odzyskać należnych im sum lub procentów.

Trudne warunki wpływały nie tylko na tryb życia i samopoczucie nauczycieli, ale także na liczebność i sposób bytowania społeczności uczniowskiej. Wyróżnić w niej możemy dwie, odcinające się od reszty, grupy: konwiktów, lub inaczej mówiąc uczniów funduszowych, kształcących się dzięki przeznaczonym na to fundacjom i dyrektorów czyli uczniów klas starszych, którzy byli wychowawcami i opiekunami uczniów klas młodszych.

W rozdziale XIX *Ustaw* znajdujemy dokładne przepisy dotyczące uczniów, którzy mieli być kształceni na koszt państwa. Za nauczanie w szkole nikt nie płacił, ale rodzice mieszkający z dala musieli opłacać stancję i wyżywienie swych synów, wynajmować dyrektorów, zadbać, by byli jako tako odziani. Nie wszystkich na to było stać.

Pierwotne plany, aby przy każdej szkole wojewódzkiej powstał konwikt dla 20 „ubogiej szlachty”, uległy znacznemu ograniczeniu. Ostatecznie w Koronie pow-

Tabela wydatku na konwikt ubogiej szlachty w Kaliszu wyrachowana na lat 7 według wyznaczonego od Komisji funduszu rocznego po złp. 4900, wynoszącego przez lat 7 złp. 34 300 i tak na dalsze potem lata

	Rok						
	pierwszy	drugi	trzeci	czwarty	piąty	szósty	siódmy
Sukno na mundur wojewódzki, to jest na kontusz i żupan z podszewką, dla jednego	27	—	34	—			
Sukno na płaszcz	18	—	18	—			
Kurtka z materii koloru kontusza i podszewka	14	15	18	18			
Spodnie jedne z sukna, drugie z płótna	15	15	18	18			
Kawalek sukna na wyłogi	2	—	—	—			
Żupan płócienny z podszewką	8	8	10	10			
Krawiec od wszystkiego	10	6	12	8			
Pas i czapka	10	10	10	10			
Koszule z robotą	15	15	15	15			
Pościel	15	—	10	—			
Butów nowych dwie pary i podszycia dwie pary	18	18	18	18			
Papier	8	8	4	4			
Dyrektor od jednego	20	20	20	20			
Wikt, stancja, opał, światło, praczka, bielizna i sprzęty	150	150	150	150			
Prócz wakacyj dla jednego i n summa	325	260	387	271	355	286	365
Więc na dwunastu	3 900	3 120	4 044	3 250	4 260	3 432	4 380
Wikt, stancja etc. dla dwóch dyrektorów	300	300	300	300	300	300	300
Miarkując, iż w czasie wakacyjnym połowa konwiktów w konwikcie zawsze zostawać będzie, więc dla 6 konwiktów i dyrektora wikt przez dwa miesiące	210	210	210	210	210	210	210
Pensja regensa konwiktu	300	300	300	300	300	300	300
Latus	4 710	3 640	4 944	3 760	4 860	3 942	4 890
Remanent każdoroczny	190	1 160	1 206	2 044	1 874	2 532	2 242
Concordat	4 900	3 806	5 150	3 804	4 934	3 940	5 132

Uwaga: Identyczna tabela wydatku została wyliczona na konwikt ubogiej szlachty w Poznaniu.

stało od roku 1783 10 konwiktów utrzymywanych z funduszków edukacyjnych. Liczba konwiktów była różna — w zależności od stanu kasy, a także od możliwości zapewnienia odpowiednich stancji. Konwiktem mógł zostać młody szlachcic wykazujący się świadectwem ubóstwa. Przyjmowany do pierwszej klasy nie mógł mieć przekroczonych dziesięciu lat życia. Kandydatów przedstawiał rektor lub prorektor, ostateczna decyzja należała do Komisji. Przepisy nakazywały konwiktów traktować tak, jak wszystkich innych uczniów, w rzeczywistości jednak otaczani byli specjalną opieką przez prorektora czy prefekta. Oni byli odpowiedzialni za to, by chłopcy mieszkali w odpowiednich pomieszczeniach, oni dobierali dyrektorów, przy czym jeden nie mógł mieć pod opieką więcej niż sześciu uczniów. Wyżywienie miał zapewniać gospodarz stancji, stosując się dokładnie do wskazówek zawartych w *Ustawach*. Był to jadłospis na ówe czasy bardzo skromny, może nawet nie zawsze wystarczający dla rosnących chłopców. Jeśli nawet przepisy te były przestrzegane, to konwiktorzy i tak mieli się lepiej, niż wielu ich kolegów. Otrzymywać winni ponadto ubranie swym kolorem i krojem dostosowane do tego, jakie nosiła szlachta w województwie, w którym znajdował się konwikt.

Obok konwiktów państwowych istniały jeszcze drugie, utrzymywane z fundacji prywatnych, ale i one musiały się stosować do ogólnych przepisów. W sumie z funduszków państwowych można było kształcić 140 uczniów, w konwiktach prywatnych — jeszcze 70. W Wielkim Księstwie tylko w Wilnie istniał konwikt państwowy. W zasadzie miał 80 miejsc, ponieważ jednak korzystali z nich i kandydaci i niektórzy studenci, dla uczniów pozostawało około 60 miejsc. Ponadto były jeszcze w Wilnie dwa konwikty zakonne — pijarski i bazylikański. W innych miastach, dzięki funduszom prywatnym, działało około 10 konwiktów z łączną liczbą około 160 miejsc. W całym państwie mogło więc korzystać z całkowicie bezpłatnej edukacji około 350 uczniów. Trudno byłoby ich liczbę określić dokładnie w skali roku, ilość bowiem uczniów w konwiktach zmieniała się. Dopiero w 1788 roku zostały ułożone szczegółowe preliminarze budżetowe dla konwiktów koronnych. Obliczono je na siedem lat, czyli na okres pobytu w szkole wydziałowej. Tragiczny los sprawił, że uczniowie, którzy rozpoczynali naukę w pierwszej klasie, nie mieli już ukończyć szkół w wolnej Polsce.

Znacznie liczniejszą i bardziej zróżnicowaną grupę stanowili dyrektorzy, których Komisja chciała traktować jako odpowiedzialnych pomocników nauczycieli. W XX rozdziale *Ustaw* znajdujemy szczegółowe omówienie ich roli i obowiązków wypełnione mądrymi uwagami i wskazówkami czyniącymi z tego rozdziału małą rozprawkę pedagogiczną przeznaczoną dla młodych ludzi. Autorzy *Ustaw* kładli największy nacisk na zadania wychowawcze, przypominając, iż: *Edukacja moralna, to jest przysposobienie młodego, aby się stał cnotliwym, pożytecznym dla społeczności, więcej wprawie i rzeczywistym prowadzeniu ku dobremu obyczajom zależy, niż na upomnieniach, przestrożach i namowach moralnych.*

W jakim jednak stopniu można było liczyć, że mądre słowa, przestrogi i rady trafią do umysłów starszych uczniów? Niestety w niewielkim. Na ogół byli to przeciez

po prostu uczniowie wywodzący się z ubogich środowisk, którzy podejmowali się dydaktyki, bo szukali możliwości zarobku, toteż często obejmowali opieką znacznie większą liczbę uczniów, niż stanowiły to przepisy i nie mogli poddać wynikającym z *Ustaw* obowiązkom. Sami mieli ponadto swoje obowiązki szkolne, nawet więc przy dobrej woli nie zawsze pozostawało im wiele czasu na zajmowanie się małcami i czytanie — jak to zalecały przepisy — odpowiednich książek.

Wiek dyrektorów był bardzo zróżnicowany, co nie pozostawało bez wpływu na ich kulturę osobistą, na zrozumienie przeznaczonych dla nich przepisów, a także na stosunek do nich rodziców uczniów. Dochodziło więc do konfliktów i z rodzicami, i z przełożonymi. Nieraz nawet do drastycznych wybryków tychże dyrektorów, których trudno było okiełznać. Budziły one zrozumiałe zgorzelenie wizytatorów. Sywały się kary, a ile spustoszenia wychowawczego powodowali tacy „wychowawcy”, trudno określić. Nie mniej zapewne niż ci prorektorzy, którzy starali się kijem wymusić posłuszeństwo, lub nie potrafili od rękoczynów powstrzymać zbyt krewkich rodziców. Znajdowali się jednak wśród dyrektorów i tacy, którzy odpowiedzialnie traktowali swoje obowiązki, bywali wyróżniani za postępy w nauce, wstępowali do stanu akademickiego. Uczniowie młodszy z dyrektorami, a starsi sami lokowani byli w stancjach na mieście. Rzadko kiedy mieli dobre warunki, szczególnie w małych miasteczkach. W Krakowie mieszkali w starych bursach, czasami w większych szkołach umieszczani byli w wolnych izbach. Pochodzili zazwyczaj ze środowisk ubogich, toteż i utrzymanie ich w szkołach przerastało nieraz możliwości rodziców. Oto co czytamy w raporcie z roku 1788 dotyczącym szkoły pijarskiej w Drohiczyźnie:

Znaczna liczba ubóstwa, prawie o żebranym chlebie edukującego się, okazała prawie we wszystkich klasach dosyć aplikacji i korzyści. Kiedy dzieciom nie wystarcza żywności, oddalają się na kilka dni od szkół, do których, pozyskawszy cokolwiek wiktualów, natychmiast powracają. Tak było nie tylko w Drohiczyźnie, tyle że nie wszyscy powracali. W Rosieniach na przykład w Wielkim Księstwie w roku 1787 (...) dla drożyzny w roku teraźniejszym ubył ich [uczniów] 25, w Krozach w 1786 roku dla niedostatku żywności nad 40 w zimie do domów oddaliło się.

Zdarzało się, że uczniowie byli przedmiotem ataków nieprzychylnie usposobionych do nowej edukacji obywateli, tak na przykład było w Mereczu w roku 1789 czy w Wierzbolowie w 1788 roku, w obu wypadkach musiała interweniować Szkoła Główna. Byli z drugiej strony właściciele miasteczek, którzy troszczyli się o „swoje” szkoły, nagradzali dobrze uczących się uczniów, zapraszali ich „na pokoje” lub przybywali na popisy i uroczystości szkolne, aby wyrazić w ten sposób nie tylko poparcie dla nowego systemu edukacyjnego, ale też zachęcić uczniów do wytrwałej pracy. Jakaż więc musiała być satysfakcja tych, którzy z rąk znanych osobistości otrzymywali medale i mogli się nimi poszczycić przed licznie przybyłymi gośćmi.

Życie codzienne młodzieży szkolnej było trudne, regulowane wieloma szczegółowymi przepisami, które miały powściągać zbyt krewkich, a wszystkim stale przy-

pominać, że poszanowanie prawa i wypełnianie obowiązków to cnoty dobrych obywateli. Lekcje odbywały się przez dwie godziny rano, i dwie godziny po południu, poza nimi chętni do uczenia się języka obcego mieli dwie godziny dziennie zajęć z metrem. Wolne były dwa popołudnia w tygodniu, przeznaczano je na gry i zabawy, musztrę oraz na pomiary lub wycieczki botaniczne. Niezależnie od dnia i pory uczniowie pozostawali bezustannie pod czujnym okiem wychowawców, pobyt w szkole często więc determinował późniejszą postawę jej wychowanków.

Wiosna 1791 roku i rok szkolny 1791/92 były okresem szczególnego ożywienia także w szkołach. Uroczystości ku czci Konstytucji 3 maja, a później pierwszej jej rocznicy skupiały nauczycieli i uczniów, podniosła atmosfera rozbudzała uczucia patriotyczne i wyzwalała emocje, jak nigdy przedtem. W większości szkół przemówienia nauczycieli i organizowane obchody wskazywały, jednoznacznie, poparcie dla konstytucji i wiązanie z nią dalszych nadziei. W 1791 roku nauczyciele i uczniowie kilku szkół opodatkowali się dobrowolnie

na potrzeby wojska, w starszych klasach pustoszały ławy szkolne — młodzi ludzie spieszyli do armii. Wszystko zaczęło się walić po przegranej wojnie 1792 roku, manifestie konfederacji targowickiej, podziale Komisji. Wprawdzie po kilku miesiącach przywrócona została jej jedność, ale do szkół wkraadało się rozprężenie, obawy, lęk przed przyszłością.

Nadzieje odżyły w roku 1794. Większość profesorów Szkół Głównych, nauczycieli szkół wydziałowych i podwydziałowych w różny sposób służyła powstaniu Kościuszki. Nie był to czas na myślenie o egzaminach i popisach. A na jesieni przyszła klęska. Trzeci rozbiór przeciął byt państwa polskiego. Nie przekreślił jednak całkowicie dorobku Komisji. W wielu szkołach znaczna część rektorów i nauczycieli jeszcze przez kilka lat pozostała na swych stanowiskach, a ich pracę codzienną nadal wyznaczały przepisy *Ustaw*, które świadomie chcieli utrzymać jak najdłużej i które nadal uważali za obowiązujące ich prawo. Dopiero wyraźne nakazy i zakazy zmusiły ich do odstąpienia od dawnego trybu pracy lub od pracy w ogóle.



Szkola parafialna św. Wojciecha w Krakowie (po prawej)

Najniższy szczebel hierarchii szkolnej



Najniższym a równocześnie najsłabszym ogniwem systemu szkolnego Komisji Edukacji Narodowej były szkoły parafialne. Problemy związane z podniesieniem, czy raczej dotarciem z oświatą do ludu były akcentowane mniej lub bardziej wyraźnie we wszystkich niemal traktatach i wypowiedziach wskazujących na konieczność wewnętrznej przebudowy państwa, a powstających od połowy wieku XVIII.

Zainteresowanie oświatą plebejską wynikało przede wszystkim z przejęcia doktryny fizjokratycznej przez większość polskich reformatorów. Zwłaszcza tych, którzy rozumieli, iż nie sposób podnieść i rozwinąć gospodarkę rolną, jeśli produkcja opiera się, w głównej mierze, na pracy pańszczyźnianego chłopca-analfabety. Nie można też było myśleć o rozpowszechnianiu najprostszych nawet zasad higieny, gdyż nie było drogi dotarcia z nimi do mieszkańców małych miasteczek i wsi. Haniebny poziom higieny, na pół niemal zwierzęcy sposób bytowania wielu chłopskich rodzin sprawiał, że każda zakaźna choroba przekształcała się w zarazę dziesiątkującą ludność. Problem więc zdrowotności rozpatrywany był nie tylko z humanitarnego, ale także z ekonomicznego punktu widzenia.

Jeden z najbardziej zagorzałych zwolenników fizjokratyzmu, biskup Massalski ogłosił w roku 1770 w *Monitorze* konkurs na temat: *Jakie nauki należałoby dawać kmiotkom, tej tak szacownej części społeczeństwa ludzkiego a tak u nas upodłonej?*

Mimo iż w tym samym czasie ukazywało się wiele rozpraw i artykułów poświęconych gospodarstwu rolnemu, mimo że niektórzy magnaci, o podobnych do Massalskiego poglądach, przeprowadzali czynszowanie w swych majątkach i popierali doskonalenie sposobów gospodarowania, pytanie postawione przez wileńskiego biskupa nie wywołało szerszego oddźwięku. Dopiero w 1774 roku opublikowane zostało *Zdanie na podaną w r. 1770 do rezolucji kwestię...* Antoniego Popławskiego, który w swych pismach politycznych zwracał też uwagę na potrzebę oświaty ludu.

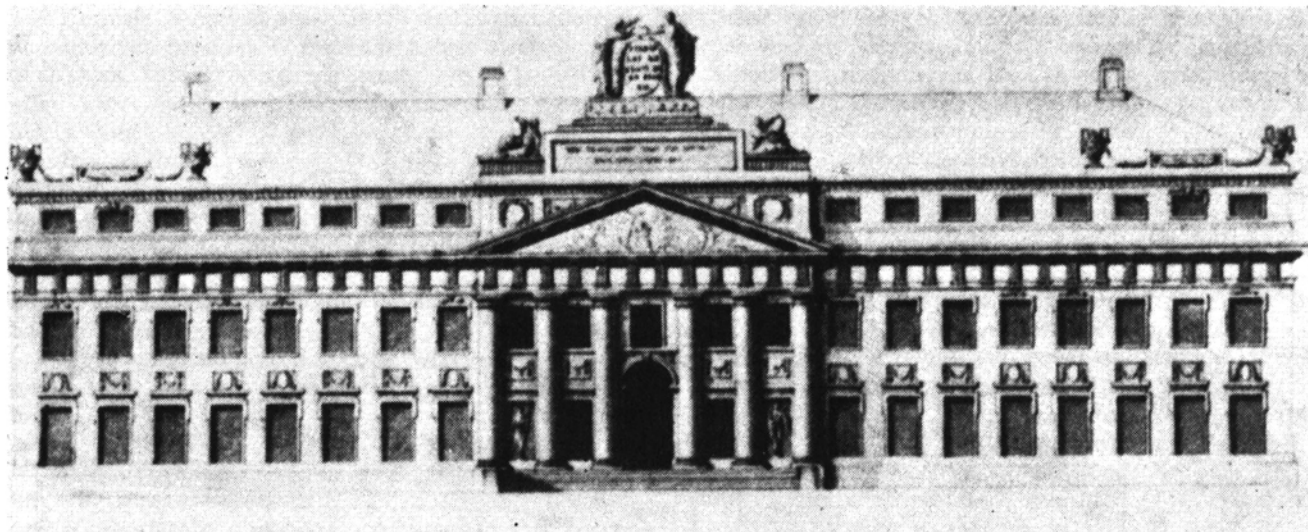
Po opublikowaniu Uniwersału Komisji zrodziła się nadzieja, że także najniższy szczebel oświaty znajdzie się w zasięgu oddziaływania centralnej władzy szkolnej. We wszystkich projektach, zarówno tych, które wychodziły spod piór komisarzy, jak i nadsyłanych pod ich adresem, poruszane były problemy oświaty ludu. Istotnie, pierwotnie Komisja dążyła do tego, aby szkolnictwo parafialne stało się najniższym szczeblem hierarchii szkolnej nie tylko dla uczniów, ale także i dla nauczycieli. W *Przepisie do szkół parafialnych* czytamy między innymi:

Żądałaby Komisya Edukacyi Narodowej, aby każdy idący drogą nauki wprzód był nauczycielem parafialnym i przez ten pierwszy stopień każdy przechodził do najwyższych w Akademii urzędów. Trzeba więc (...) przełamać fałszywą opinię o podłości urzędu nauczyciela parafialnego, a na razie zatrudnić wszystkich chętnych do nauczania duchownych i świeckich, żonatych czy bezżennych.

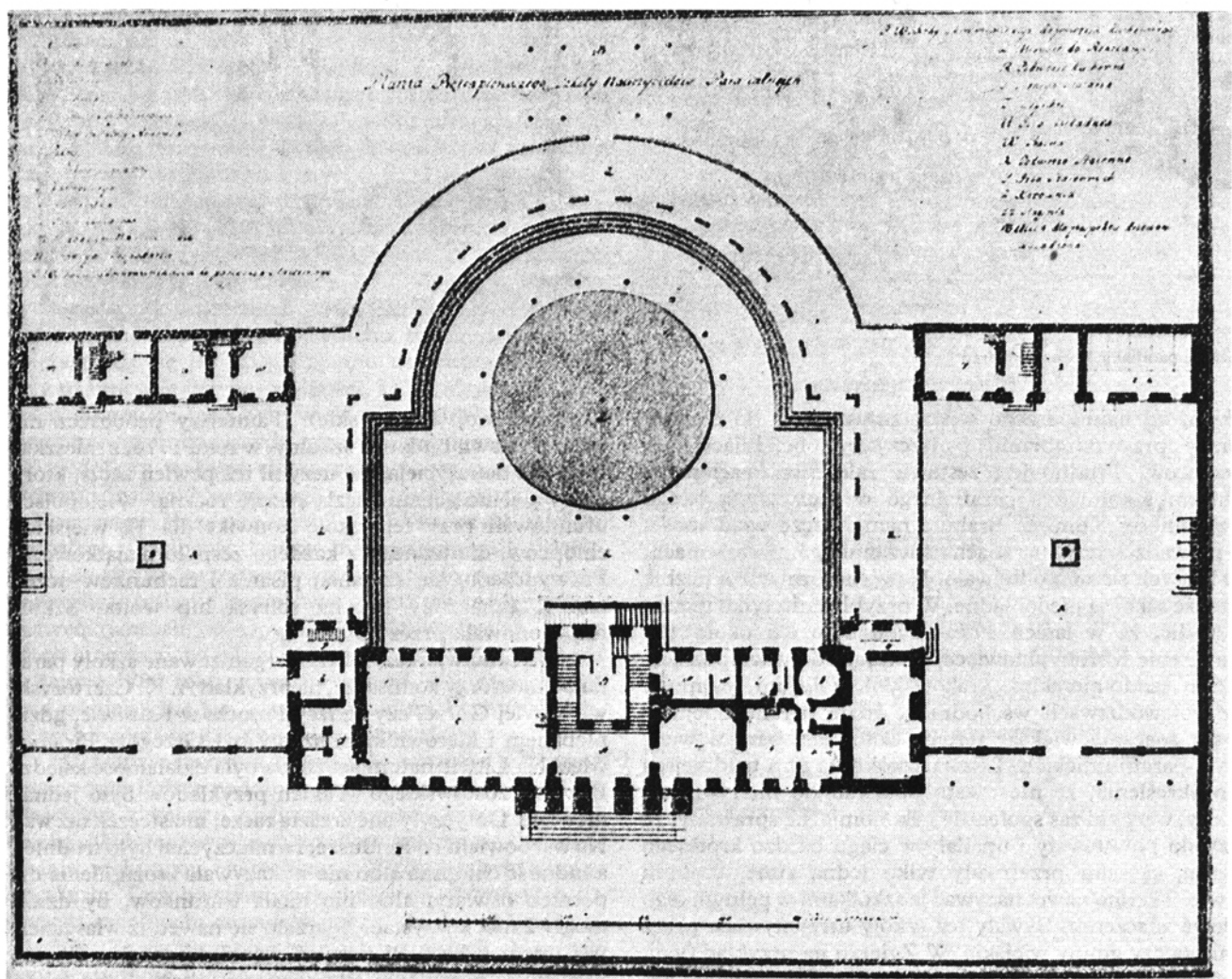
Program nauczania zalecany przez *Przepis* był skromny: nauka czytania, pisanie, rachunki, ale — w przeciwieństwie do łacińskich tradycji — w szkole miał panować język polski. Wskazywali też autorzy na znaczenie wychowawcze wszelkich poczyną edukacyjnych, podkreślały to również wskazówki metodyczne. Znajdziemy w piśmie i uwagi dotyczące wychowania fizycznego dzieci:

*Do robót i prac ręcznych ich zachęcać, przez co umacniając ciało i zdrowie i żywość fizycznego temperamentu, orzeźwia władzę duszy i rozum. Te zaś (mawiał Salomon) szczególne ma być rządów staranie, aby obywatele mieli dusze dobre, w ciałach zdrowych i mężnych. Z tymi zaleceniami wiązały się uwagi dotyczące pomieszczeń szkolnych, które miały być (...) obszerne, wysokie, na miejscu suchym i wolnego powietrza z kominem i piecem wygodnym. Już wówczas zdawano sobie sprawę, że (...) edukacja początkowa jest regułą życia całego, jest [to] razem praca najtrudniejsza lecz jakże jej ubliżyć około hodowania tych latorośli, z których żądamy doczekać słodkich owoców (...). Był więc *Przepis* ujętym lapidarnie wyrazem wszystkiego, co niesła śmiała myśl pedagogiczna od czasów Odrodzenia aż po najbardziej wnikliwych pedagogów doby Oświecenia. Do kogo jednak był skierowany? Kto mógł zrozumieć i podzielać wyrażone w nim poglądy? Jedynie ludzie oświeceni i przeniknięci tym samym duchem co jego autorzy, ale tych nie trzeba było przecież przekonywać. Ponadto należeli oni do wyjątków wśród mas szlacheckich. Było więc to pismo przejawem typowo oświeceniowego optymizmu. Wiary, że wystarczy pięknie sformułowany apel, dobra książka, by dokonać przewrotu w sposobie myślenia i działania.*

Nie mógł trafić *Przepis* do przekonania, a zapewne nie trafił i do rąk mało wykształconych wiejskich plebanów. Nie przekonał też wyższej hierarchii duchownej, gdyż nie mogła ona aprobować wyrzeczenia się szkolnictwa, które od wieków było w rękach Kościoła i jemu służyło. Wręcz paradoksalnie brzmiały zalecenia dotyczące, na przykład wychowania fizycznego dzieci wiej-



Projekt szkoły dla nauczycieli parafialnych



Plan szkoły dla nauczycieli parafialnych



Szkola parafialna w Sandomierzu

skich, od najmłodszego wieku zmuszanych do ciężkiej pracy przy odrabianiu pańszczyzny obciążającej ich rodziców. Trudno jest zestawić zalecenia *Przepisu* ze stanem szkolnictwa parafialnego w pierwszych latach działalności Komisji. Brakuje nam jeszcze wiadomości o prowadzonym w parafiach nauczaniu i pomieszczeniach, w których się ono odbywało. Nawet informacje o liczbie tychże szkół są niedokładne. W przybliżeniu tylko można określić, że w latach 1773—1780 było ich około 160 na terenie Korony, najwięcej w województwach poznańskim, sandomierskim, krakowskim, kaliskim, najmniej w województwach wschodnich, gdzie parafie obejmowały znacznie większe tereny, natomiast bardzo wiele było parafii unickich. Liczba szkół była tym trudniejsza do określenia, że nie często docierali do nich wizytatorzy, warunki zaś społeczne i ekonomiczne sprawiały, że szkółki powstawały i upadały w ciągu bardzo krótkiego czasu, czasami przetrwały tylko jedną zimę, czasami dwie. Trudno nawet nazywać je szkołkami w pełnym tego słowa znaczeniu. Bywały też szkoły utrzymywane przez miasta czy gminy wiejskie. W Zgierzu na przykład (woj. łęczycki) mieszczanie opłacali nauczyciela i kolejno zapewniali mu utrzymanie, w 1776 roku odmówili jednak dalszych świadczeń i szkołka upadła. Inaczej było w Książu

Wielkim (woj. krakowski). Tamtejszy proboszcz nie tylko wystawił budynek szkolny, w roku 1776, z mieszkaniem dla nauczyciela, ale uczynił też pewien zapis, który zapewniał uczącemu niezłą pensję roczną. Wielopolscy ufundowali przy tej szkole konwikt dla 12 wiejskich chłopców, dla jednego z każdego zespołu majątkowego. Po wyuczeniu się czytania, pisania i rachunków uczniów taki przeznaczony był na sołtysa lub wójta. Szkoła funkcjonowała przez 15 lat.

Utrzymywali też dobrze zorganizowane szkoły parafialne niektórzy komisarze, na przykład A. K. Czartoryski w Kobylej Górze, czy Ignacy Potocki w Kurowie, gdzie plebanem i kierownikiem szkoły był Grzegorz Piramowicz. Na Litwie natomiast znana była działalność księdza Pawła Brzostowskiego. Takich przykładów było jednak niewiele. Dotyczyły one zresztą raczej miasteczek niż wsi. Na wsi bowiem i o fundusze, i o nauczycieli było trudniej, a ludność chłopska albo nie wykazywała zrozumienia dla potrzeb oświaty, albo nie miała warunków, by dzieci mogły z niej korzystać. Zdarzało się nawet, iż właściciele wsi wręcz zabraniali posyłać dzieci do szkoły, aby nie uszczuplić posiadanej siły roboczej; obawiali się także, że oświata może stać się zarzewiem niezadowolenia, doprowadzić do ucieczek lub buntów.

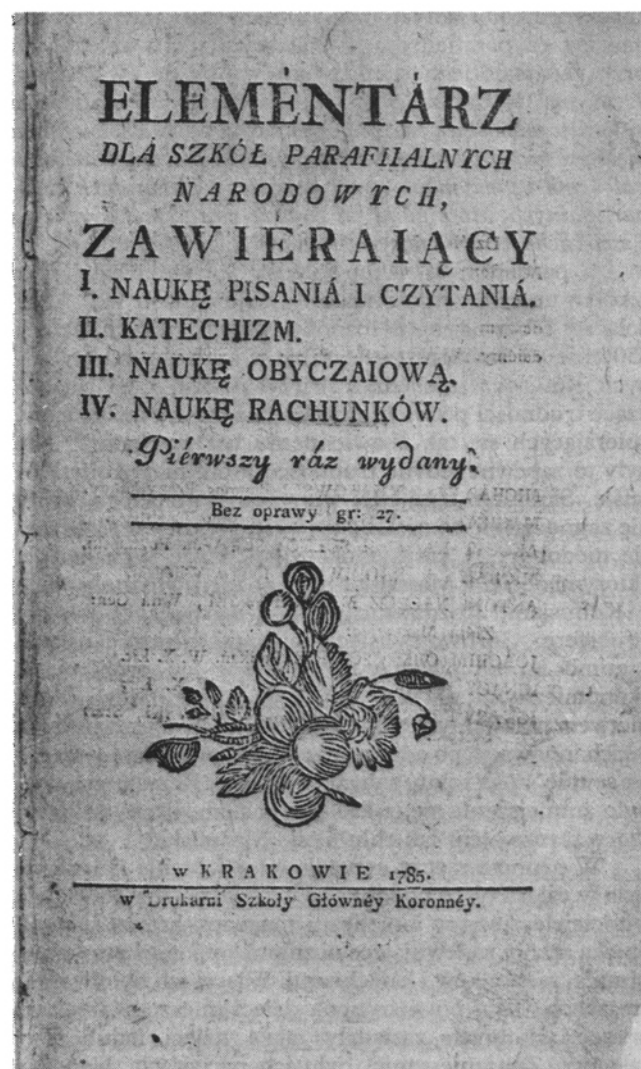
obyczajów wiele wiadomości praktycznych niezbędnych przy uprawie roli, ogrodnictwie, handlu, rzemiośle. Zakres nauczania w szkołkach wiejskich pozostawiono „ułożeniu nauczyciela z plebanem”. Komisja wymagała też, by kierownicy tych szkółek składali raporty prorektorom i rektorom, czego jednak nie zawsze można się było doczekać. Częściej wywiązywali się ze swych opiekuńczych obowiązków wobec szkółek wyżej postawieni w hierarchii szkolnej, czasami nawet odwiedził je po drodze jeden czy drugi wizytator. Z zachowanych raportów wylania się obraz bardzo zróżnicowany, raczej jednak w ogólnej wymowie przygnębiający. Zdarzały się w miastach i miasteczkach szkoły nieźle utrzymane, wspierane przez właścicieli dóbr, czy też oświeconych księży. Natomiast przerażające były warunki bytowania szkółek wiejskich, gdzie czasami w jednej izbie gnieździł się uczyć wraz z całym dobytkiem martwym i żywym, i gdzie równocześnie odbywało się nauczanie. Bywały szkoły czynne jedynie w zimie, były i takie, w których uczono tylko 3 miesiące w lecie. Te namiastki nauczania dawały wyniki mniej niż skromne. Często też nie opłacany nauczyciel rzucał wszystko i wędrował szukać w świecie lepszych warunków życia.

Dopiero w dobie Sejmu Czteroletniego zdynamizowały w Koronie rozwój szkolnictwa parafialnego komisje cywilno-wojskowe. Powoływane spośród obywateli poszczególnych województw obdarzone zostały między innymi uprawnieniami do kontrolowania stanu szkół parafialnych i nakładania kar pieniężnych na plebanów, którzy nie wywiązywali się ze swych obowiązków. W rezultacie liczba szkół parafialnych znacznie się zwiększyła, choć można powątpiewać o trwałości tych poczyni. Tak na przykład według przybliżonych obliczeń w województwie krakowskim, gdzie w latach poprzednich było ich tylko kilkanaście, w latach 1790—1792 miało ich być 138. Znaczny też wzrost liczby szkółek odnotowano w województwach: sieradzkim i sandomierskim, mniejszy w podlaskim i mazowieckim. W całej Koronie największa liczba szkół wynosiła w latach 1783—1784 około 183, w latach działalności komisji cywilno-wojskowych było ich około 375.

Rezultaty działalności tych komisji w Wielkim Księstwie Litewskim były znacznie skromniejsze. Jedną z przyczyn tej sytuacji było załamanie się inicjatyw Massalskiego. Zaważył też na niej konserwatyzm szlachty litewskiej, do której prądy Oświecenia docierały z opóźnieniem. W rezultacie niższego, przeciętnie, poziomu intelektualnego litewskich mas szlacheckich nie doszło tam do podobnego przewrotu umysłowego, jaki — mimo wszelkich oporów i przeciwności — można było zauważyć w Koronie. Nie ulega też wątpliwości, że Komisja nie podjęła większego wysiłku organizacyjnego, aby choć w części zrealizować pierwotne plany, więcej zależało od inicjatywy plebanów lub światłych przedstawicieli szlachty. Z biegiem czasu powoli wzrastała w miasteczkach liczba szkół, pojawiały się w nich dziewczęta. Bywało, że powstawały dla nich oddzielne szkoły, w których uczyły „mistrzyni”. Niektóre ze szkół parafialnych w miastach, jak na przykład w Krakowie, Poznaniu, kilku miasteczkach litewskich, stały się istotnie pierwszym szczeblem nauczania.

Część ich uczniów trafiała do szkół podwydziałowych czy wydziałowych. Być może, iż niektórych z nich można było odnaleźć w Szkołach Głównych.

Mimo niedowładu organizacyjnego, który był spowodowany nie tylko trudnościami materialnymi, ale zapewne również względami natury społecznej pozostała przecież Komisja dwa cenne wydawnictwa przeznaczone dla najniższego szczebla nauczania. W 1776 roku komisarze zwrócili się do Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych z życzeniem, by zajęło się ono opracowaniem elementarza dla szkół parafialnych. Niestety, prace nad tym podręcznikiem trwały blisko lat dziesięć. *Elementarz dla szkół parafialnych* (pierwsza część) wyszedł z druku w końcu roku 1785. Był on plonem pracy zbiorowej: znany już i wysoko ceniony Onufry Kopczyński napisał *Naukę pisania i czytania*, ksiądz Andrzej Gawroński był autorem arytmetyki, zaś Grzegorz Piramowicz opracował przystosowaną do



Elementarz dla szkół parafialnych narodowych, strona tytułowa

POWINNOŚCI NAUCZYCIELA

MIANOWICIE ZAS W SZKOŁACH
PARAFIALNYCH
I SPOSOBY ICH DOPEŁNIENIA.

*Dzieło użyteczne Pasterzom, Panom i ich
Namiestnikom o dobro Ludu troskliwym,
Rodzicom i wszystkim Edukacją bawią-
cym się.*



w WARSZAWIE
Bibli. Państw. Szkol. i Uniw. Pr. Nauki.

w Drukarni Nadwornej J. K. Mei:
i P. Kom: E. Naro: Roku 1787.

Powinności nauczyciela księdza Grzegorza Piramowicza

pojętności dzieci naukę moralną, która była później wielokrotnie wydawana pod tytułem *Nauka obyczajowa dla ludu* i cieszyła się wielką popularnością. Podstawą nauczania religii był włączony do *Elementarza* katechizm i tekst przeznaczony dla ministrantów. *Elementarz* był nowoczesnym, metodycznie przemyślanym i przystępnym napisanym podręcznikiem dla szkół początkowych. Tym bardziej jednak ograniczone było jego używanie w tych szkołach, gdzie nauczyciele nie umieli pokierować wykorzystaniem zawartych w nim treści, a rodzice nie kwapili się do kupowania książeczki, gdyż liczyli się z każdym groszem. Od momentu jego wydania do 1792 roku rozeszło się w Koronie tylko 542 egzemplarzy (nakład wynosił 1200 egz.). Uwzględnić należy, iż podręcznik znalazł się w tych szkołach podwydziałowych i wydziałowych, w których uruchamiano klasy „wstępne” dla uczniów, którzy nie umieli czytać i pisać. Jak było w Wielkim Księstwie Litewskim — nie mamy wiadomości.

W roku 1787 ukazały się *Powinności nauczyciela mianowicie zaś w szkołach parafialnych i sposoby ich dopełnienia. Dzieło użyteczne Pasterzom, Panom i ich*

Namiestnikom o dobro ludu troskliwym, Rodzicom i wszystkim Edukacją bawiącym się. Grzegorza Piramowicza. Dzieło to, przeznaczone przede wszystkim dla nauczycieli szkół parafialnych, stanowiło szczegółowe rozwinięcie i komentarz do omówionego ogólnie w *Ustawach* planu nauczania. Autor zajął się jednak głównie szkołami większymi. Równocześnie miało ono przekonać i samych nauczycieli, i wszystkich „o dobro ludu troskliwych” o ich wysokiej roli społecznej, czy wręcz o misji, jaką mają do spełnienia:

Nie masz zatem ani chwalebniejszego, ani pożyteczniejszego powołania, jako być użytym na ten koniec do szczęścia, do oświecenia, do dobra duszy i ciała, a to nie jednego człowieka, ale całych miast, wsi i zgromadzeń. Nauczyciel, dyrektor, myśląc sobie, że te skutki od jego

0 EDUKACYI FIZYCZNEY I MORALNEY PŁCI ŻENSKIEY

WYKŁAD

Z FRANCUZKIEGO.



w WARSZAWIE.

w Drukarni P. Dufour Konfyl: Nad: Druk: J.K.
Mei i Rzpłtey, Dyrektora Druk: Korp: Kad:

M.DCC. LXXXIX.



Ksiądz Grzegorz Piramowicz, sekretarz Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych, autor *Powinności nauczyciela*

nauki, jego pracy i gorliwości po wielkiej części zawisty, będzie sam wielce swój urząd považał, będzie sam siebie szacował, zagrzewać się będzie chęć jego, praca mu będzie miła, osłodzi sobie trudności i przykrości w swojej posłudze, będzie się poczytywał za człowieka bardzo milego Bogu i ludziom. Wszyscy rozsądni i cnotliwi obywatele, rodzice, dworzcy, dziedzice i panowie, poznając jak wielką sprawą około dobra ludzkiego zabawiony [zajęty] jest taki nauczyciel, urząd i osobę jego będą mieli we czci i uszanowaniu, a tylko ten lekce sobie ważyć stan nauczycielski może, którego rozum jest pełny błędu, a serce nie ma prawdziwej miłości ku narodowi człowieczemu.

Cała część pierwsza mówiąca O celu obowiązków i środkach wypełniania obowiązków tychże nauczyciela stanowi rozwinięcie owych myśli. Piramowicz, sam doskonały pedagog, z bliska obserwujący warunki nauczania w szkołach parafialnych, oddany i gorliwy sekretarz Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych tą właśnie pracą zamykał najważniejszy okres swej działalności. *Powinności* stanowiły podsumowanie doświadczeń, które zdobywał w ciągu wielu lat współpracy z Komisją, w trakcie swych wizytatorskich podróży, w toku dyskusji nad podręcznikami. Toteż jego rozważania dotyczące pozycji nauczy-

ciela w środowisku, jego zadań dydaktycznych przyciągają mądrością ujęcia i głęboką wiarą w wartość nauczycielskiej pracy.

Piramowicz nawiązywał do kolejnych rozdziałów *Elementarza*, rozwijał je i pogłębiał, wzbogacał bardziej szczegółowymi wskazówkami metodycznymi. Ponieważ *Elementarz* obejmował tylko podstawowe umiejętności, Piramowicz w swym przewodniku dla nauczycieli uwzględnił i rozbudował te treści, które *Ustawy* zawierały w planie nauczania dla szkół miejskich. Dawał więc rady dotyczące wychowania fizycznego, pragnąc, by nauczyciele stali się krzewicielami higieny i — współcześnie mówiąc — profilaktyki. Doradzał, jak zaznajamiać młodzież z mierzniactwem i zasadami budownictwa wiejskiego, wskazywał na korzyści płynące z wiedzy o różnych rzemiosłach i handlu. Zgodnie z doktryną fizjokratyczną podkreślał znaczenie wiedzy o tym wszystkim, co związane jest z płodami ziemi. *Nikt nie jest tak ciemny* — pisał — *żeby nie widział, iż najwięcej bogactwo i moc kraju w rolnictwie się zasadza. Im w lepszym więc stanie ono będzie, im bardziej się wydoskonali, tym szczęśliwość powszechna znacniejszy wzrost weźmie*. By jednak uspokoić posiadaczy, iż oświata wsi nie naruszy ustroju stanowego, dodawał w przypisie: *Usilnie ma się starać o to [nauczyciel] i przez namowy i przez inne sposoby, aby w dzieci wszystkie poił (!) przywiązanie do stanu i siedliska swego. Nie trzeba się obawiać, aby nauka wyprowadziła ludzi z włości i odrywała od stanu rolniczego, kiedy należyście dawana będzie i kiedy młodzież całej wsi równe wychowanie i oświecenie weźmie*.

Autor był słusznie przekonany, że ofiarował wszystkim nauczycielom, nie tylko parafialnym, „edukacją bawiącym się” książkę nader użyteczną. Wiedział, że rzuca ziarno na twardą glebę, ale pragnął pobudzić ośpatych i utwierdzić chętnych w dobrych zamiarach:

Trzeba zacząć mężnie, postępować z roztropnością i stałością, trzeba kochać naród ludzki, lubić zatrudnienia około dobra jego, czuć rozkosz w duszy z tego, co się dobrze uczyni. A z takim umysłem, z takim sercem wszystkiego się dokáže.

Niestety, książeczka będąca owocem racjonalnej myśli i gorącego serca, pełna prawdziwie wartościowych dla owego czasu rad pedagogicznych, nie znalazła szerokiego oddźwięku. Nikłe są ślady jej znajomości wśród tych, którzy mieli kierować oświatą, nieliczne — wśród tych, którzy czuwal nad nauczaniem, żadnych o znajomości jej wśród tych, do których była adresowana.

Dopiero w następnym wieku dziełko Piramowicza, to tak istotne osiągnięcie polskiej myśli pedagogicznej doby Oświecenia, miało doczekać się zrozumienia i uznania.

A jednak, gdy myśli się o polskim szkolnictwie parafialnym w czasach Komisji Edukacji Narodowej, to właśnie *Powinności nauczyciela* najlepiej symbolizują ten nurt działalności Komisji. Nie wdając się w zbędne dywagacje trudno jednak nie zadać sobie pytania, jaką rolę mogłyby odegrać *Powinności*, gdyby daty ich wydania od katastrofy, jaką była przegrana wojna 1792 roku i jej następstwa, nie dzieliło tylko pięć lat.

Wielka reforma — trudny sukces

Co warunkowało powodzenie zamierzonej reformy? Przede wszystkim wyraźny, jasno postawiony cel, do którego reforma miała prowadzić. Po wtóre posiadanie środków zabezpieczających podejmowane działania. Po trzecie — ludzie gotowi uznać postawione cele za swoje i gotowi oddać dla ich realizacji wszystkie swe siły. Po czwarte wreszcie niezbędne było poparcie społeczne, bez którego najsluszniejsze inicjatywy mogły zawisnąć w próżni.

Do jakiego stopnia uwarunkowania te wyznaczały powodzenia i niepowodzenia podjętej przez Komisję reformy szkolnej? Cel został sformułowany już przez Konarskiego, upowszechniony przez Szkołę Rycerską a rozbudowany i jasno określony przez ideologów Komisji. Podjęty też został z całą świadomością przez wszystkich, którzy współpracowali z centralną władzą szkolną. Środki — wiadomo, jak bardzo zostały okrojone podstawy materialne, co w konsekwencji ograniczyło ambitne plany i pomniejszyło zasięg bezpośredniego oddziaływania Komisji. Było to bez wątpienia niepowodzenie, ale nie przekreśliło jednak szans i nie zahamowało dalszej działalności. Posiadany fundusze bowiem mogła Komisja swobodnie i racjonalnie gospodarować. Bazę materialną stanowiły budynki odziedziczone w znakomitej większości po jezuitach. Wiadomo, że stan ich niejednokrotnie wiele pozostawiał do życzenia i trudno z całą pewnością rozstrzygnąć, o ile to było zawinione przez poprzednich właścicieli, a o ile wynikało z zaniedbań „spadkobierców”. Niezależnie jednak od przyczyn i ta sytuacja nie ułatwiała realizacji wskazywanych szkołom zadań. Jeśli dodamy do tego brak pomocy dydaktycznych i niewystarczające zaopatrzenie w podręczniki, to stwierdzić przyjdzie, że środki nie były w pełni zabezpieczone, o czym warto pamiętać.

Ważnym, jeśli nie decydującym, czynnikiem byli ludzie. Tu można stwierdzić istotne zmiany, jakie dokonały się w ciągu dwudziestu lat działalności Komisji. W momencie powołania jej do życia można było, bez wielkiego trudu, wyliczyć jej sojuszników, wśród których znajdowało się kilku eks-jezuitów, kilku pijarów, niewielu przedstawicieli wyższej hierarchii kościelnej, kilku publicystów oraz tyleż samo posłów i senatorów. Z biegiem czasu sytuacja zaczęła się zmieniać. Rósł zastęp ludzi czynnie zaangażowanych w dzieło reformy. Poza członkami Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych należy zwrócić uwagę na nieliczną, ale bardzo aktywną grupę profesorów Szkoły Głównej Koronnej i kilku profesorów Szkoły Głównej Litewskiej.

Od roku 1780 zaczęli pojawiać się w szkołach Korony a kilka lat później Litwy nauczyciele świeccy. Pod koniec działalności Komisji stanowili oni większość w szkołach akademickich. Różny był poziom ich przygotowania i jakość ich pracy. W znakomitej większości stanowili jednak zastęp ludzi oddanych przeprowadzanej reformie i szczerze zatroskanych o jej powodzenie.

Nieco inaczej było w szkołach zakonnych, ale i tu znaleźli się ludzie, którzy cele reformy uznali za swoje. Potrafiła więc Komisja zapewnić sobie oparcie w kręgach powołanych do wykonywania wskazywanych przez nią zadań. Oczywiście nie zawsze proces ten przebiegał bez zgrzytów i nieporozumień, lecz przyczyny konfliktów leżały po obu stronach. Obu bowiem brakowało doświadczenia w przekształcaniu teorii w praktykę.

Trudniej znacznie było pozyskać poparcie społeczne. Zarówno Komisja w skali państwowej, jak i szkoły — rozrzucone na ogromnych, mimo okrojenia przez pierwszy rozbiór, terenach Rzeczypospolitej Obojga Narodów — działały w społeczeństwie bardzo zróżnicowanym pod względem społecznym, ekonomicznym i kulturalnym.

I choć wśród profesorów, nauczycieli i uczniów znajdujemy stosunkowo licznych przedstawicieli mieszczaństwa, to jednak nie oni a szlachta była wyrazicielem opinii społecznej o przeprowadzanej reformie. Wiemy, jak trudna była sytuacja w pierwszym okresie działań Komisji. Szlachta, przywdziewszy żalobę po jezuitach, nie mogła pogodzić się ani z rozwiązaniem zakonu, ani — tym bardziej — z nowym programem szkół pojawiających się w dawnych kolegiach. Jeśli w tej masie zdarzały się wyjątki, to byli nimi ci, którzy bądź to odebrali wykształcenie w Collegium Nobilium, bądź w Szkole Rycerskiej, bądź dzięki podróżom zagranicznym lepiej rozumieli sens dokonywających się zmian. Większość natomiast średniej, a szczególnie drobnej, przeważającej liczebnie szlachty pogrążona była w ciemnocie. Wielu bowiem, jeśli nie większość, legitymowało się wykształceniem zdobytym w jednej lub w dwu klasach kolegium, a wielu ledwie umiało się podpisać. Ci, nie mając własnego zdania, łatwo ulegali demagogicznym wystąpieniom bogatszych, pozostawali także w ekonomicznej zależności od nich. Czyż można było oczekiwać od tych ludzi, by rozumieli program reform, by pojmowali istotę nowych doktryn ekonomicznych, nowych idei, by wyciągali z istniejącej sytuacji prawidłowe wnioski? Czy zatem można było się spodziewać, że zrozumieją wartość nowych programów i metod nauczania? Rozumieli to komisarze, toteż wie-

Nauczyciele w szkołach akademickich Komisji Edukacji Narodowej w latach 1783/1784—1791/1792

Rok szkolny Nauczyciele	1783/1784		1784/1785		1785/1786		1786/1787		1787/1788		1788/1789		1789/1790		1790/1791		1791/1792	
	K	L	K	L	K	L	K	L	K	L	K	L	K	L	K	L	K	L
Eks-jezuici	36	64	32	66	30	66	30	61	25	61	24	52	19	49	14	43	14	39
Świeccy	36	3	41	6	46	8	47	8	51	10	57	17	60	24	60	27	60	32
Inni																		
duchowni	21	26	26	19	24	18	22	21	20	19	15	21	17	17	17	17	17	18
Brak infor- macji:																		
duchowni albo świeccy																		
	2	5	2	8	2	8	2	8	1	8	1	8	1	8	1	7	1	9
Razem	96*	98	101	99	102	97	101	98	97**	98	97	98	97	98	92	94***	92	98

K — Korona.

L — Wielkie Księstwo Litewskie.

* bez szkoły w Pińczowie.

** po likwidacji szkoły w Toruniu.

*** po likwidacji urzędu prefekta.

Nauczyciele w szkołach akademickich Komisji Edukacji Narodowej

dzieli, że muszą postępować ostrożnie, nie rezygnując jednak z realizacji swego zasadniczego celu. Tym można tłumaczyć po pierwsze powolne, prowadzone etapami, zmiany w planach i organizacji nauczania, po wtóre zabiegi o utrzymanie w szkołach eks-jezuitów, po trzecie uparte trwanie przy nakazach na poły zakonnego trybu życia w zgromadzeniach akademickich.

Równocześnie Komisja świadoma, że trzeba poszukiwać wszelkich możliwych dróg dotarcia do środowisk szlacheckich, obarczyła członków Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych odpowiednią akcją propagandową. Piramowicz publikował anonimowo wiele pism, w których wyjaśniał cele reform i prowadził polemikę z ich przeciwnikami. Najpełniejszym z nich były *Uwagi o nowym instrukcji publicznej ukladzie przez Komisję Edukacji Narodowej uczynione, ku objaśnieniu chcących o nim wiedzieć i sądzić*. Autor nie tylko wyjaśniał ogólne intencje zmian programowych, ale omawiał kolejno przedmiot po przedmiocie dowodząc praktycznej użyteczności każdego z nich. Taki propagandowy charakter miały również wygłaszane przez Piramowicza mowy w rocznice powołania do życia Towarzystwa. Zawierały one sprawozdania z podejmowanych czynności, informacje o ważniejszych inicjatywach Komisji. Całość utrzymana w rzeczowym i spokojnym tonie, aby wyjaśnić i przekonać o wartości podejmowanych działań. Niejednokrotnie jednak przedstawiał sukcesy w aż nadto jasnym świetle. Mowy drukowane jako pisma ulotne rozsyłane były po całym kraju w nadziei, że trafią do rąk opornych. Z ich wartości zdawali sobie sprawę już współcześni, na przykład Jan Śniadecki w swej Autobiografii pisał między innymi:

(...) gdyby zbiór tych wszystkich mów i raportów ks. Piramowicza był zachowany w archiwum edukacyjnym wielka by była w przyszłości z nich pomoc do historii nauk i instrukcji w Polsce.

I tak jest w istocie. Czy jednak trafiły one do rąk tych, do których były adresowane? Bardzo trudno na to pytanie odpowiedzieć, można jednak sądzić, że przynajmniej w części tak. W tej kampanii propagandowej

brali też udział inni członkowie Towarzystwa: publikowali w czasopiśmie polemiki z przeciwnikami reformy, starali się udowodnić, jak ważna jest ona dla kraju i przekonać opinię, że ani wychowanie religijne, ani łacina nie zostały w zreformowanych szkołach zaniedbane.

Starano się także w każdy sposób pozyskiwać sojuszników. Na popisy odbywane w czasie uroczystego zakończenia roku szkolnego zapraszano okoliczną szlachtę, a o wręczanie medali *Diligentiae* proszono bawiących w okolicy dostojników. Uczniów biorących udział w popisach przygotowywano szczególnie starannie, a nauczyciele wygłaszali przemówienia sławiące korzyści płynące z wprowadzanych do szkół nauk fizycznych i przyrodniczych, mówili o konieczności reform gospodarczych i społecznych. Jednym słowem czyniono wszystko, by zaprezentować szkoły w jak najlepszym świetle i pozyskać dla nich przychylność. Czasami zresztą odbierano dowody tej przychylności. Wyrażało się to bądź w pomocy bezpośrednio udzielanej szkołom przez właścicieli miasteczek, czy też obserwujących z bliska ich pracę obywateli, bądź w przemówieniach wygłaszanych na uroczystościach. Komisja kwitowała wszystko to wylewnymi podziękowaniami, ogłaszaniem publicznie nazwisk dobroczyńców, zalecając wizytatorom generalnym okazywanie im należytej „atencji”. Bywało to czasem wielce kłopotliwym obowiązkiem, gdy trzeba było zbierać z drogi i tracić cenny czas na odwiedzenie jednego czy drugiego dziedzica.

Czy wszystkie te zabiegi przynosiły oczekiwane rezultaty? W pewnej części z pewnością tak. Jeśli przyjąć, że wystąpienia sejmowe posłów w jakimś stopniu odzwierciedlały opinię publiczną, to można sądzić, że powoli kruszyły się mury niechęci. Okazją do tych wystąpień były składane przez Komisję sprawozdania finansowe. Począwszy od roku 1778 sprawozdania te potwierdzały umiejętność gospodarowania funduszami, dzięki czemu posłowie dowiadywali się nieco więcej o działalności Komisji. Chwalili wówczas nie tylko „regularność” składanych rachunków, ale również z uznania

niem podkreślali wartość przeprowadzanej reformy. To też, gdy w 1780 roku należało wybrać nowych komisarzy, odezwały się liczne głosy, by uprosić pełniących dotąd te funkcje, aby nadal prowadzili swe dzieło. Zmiany co prawda następowały, ale dokonywały się niejako naturalnie, co pozwalało utrzymać linię nakreśloną przez pierwszą ekipę. Głos zabierało 12 posłów, którzy podkreślali, iż można spodziewać się dobrych skutków „dobrej tej edukacji krajowej”, bowiem ona to „uformuje gorliwych i dobrych obywateli”; poseł żmudzki Puttkamer chwalił zarówno nowy sposób uczenia, jak i starania Komisji, która nie żałowała czasu i sił w celu „układu nauk jednostajnych i wyczyszczonych z zawilosci, przepisać ich reguły, pomnożyć narodowe szkoły, wybrać osoby do pisania ksiąg elementarnych”.

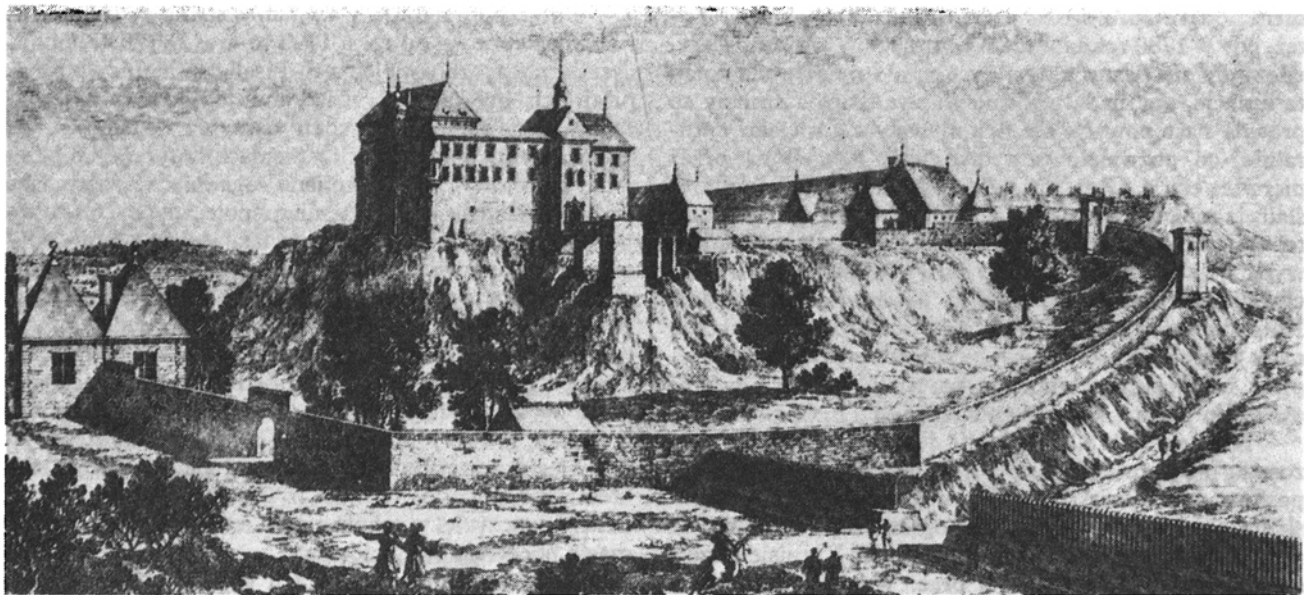
Na sejmie 1782 roku cała jedna sesja poświęcona została problemom szkolnym. Zabierało na niej głos 10 posłów, a S. Górski, poseł żmudzki, wystąpił z wnioskiem, by na przyszłość nie ograniczać się tylko do „egzaminowania” rachunków, ale prosić Komisję o szersze przedstawienie trybu jej prac. Wprawdzie wniosek ten nie zyskał mocy obowiązującej, ale i na następnych sejmach poświęcono Komisji znacznie więcej uwagi, niż wymagałoby tego stwierdzenie, że przedstawione rachunki nie budzą żadnych zastrzeżeń. Nie znaczy to, że nie brakowało głosów krytycznych, były one jednak odosobnione, a za symptomatyczne możemy uznać, że jednym z oponentów był Adam Poniński.

Czy ten chór pochwał oznaczał, że Komisja istotnie pozyskała opinię szlachecką? Czy szlachta gotowa była ją wspierać nie tylko mową, ale i czynami? Nie można wysuwać tak optymistycznego wniosku. To prawda, że w poselskich wystąpieniach w latach 1778—1786 przeważały zdecydowanie opinie więcej niż pozytywne, ale w szerszych kręgach nadal uważano, że w zreformowanych szkołach zaniedbano łacinę, że brak troski o wychowanie religijne, że nie wiadomo, czemu mają służyć nowe przedmioty, a ich nauczanie powierzono jakimś, cudacznie zachowującym się, młodzikom. O takich nastrojach donosili często w raportach wizytatorzy generalni, aczkolwiek rzadko tylko opozycja dochodziła do głosu w publicznych wystąpieniach. Działała natomiast „propaganda szeptana” szerzona przez eks-jezuitów zatrudnianych w charakterze wychowawców domowych czy też innych niezadowolonych braci zakonnych.

Bywały szkoły zakonne, w których udawano tylko, że zastosowano się do zaleceń Komisji, a w rzeczywistości realizowano stary program i uczono z dawnych podręczników. Cieszyły się te szkoły dość znacznym powodzeniem. Wahania we frekwencji wskazywały, że szkoły akademickie bardzo powoli zyskiwały popularność. Zapełniały się natomiast szkoły „pokątne” czyli otwierane przez różne zakony bez zezwolenia Komisji, nie liczyły się one z obowiązującym programem i głucho pozostawały na zalecenia, by przekształcić je w szkoły parafialne. Było tych szkół na terenie Korony i Litwy kilkanaście i stanowiły rzeczywistą konkurencję dla szkolnictwa realizującego zasady reformy szkolnej. Problem ten nie pojawiał się w głosach wypowiedzianych publicznie, natomiast z niepokojem pisali o tym w raportach wizytatorów.

Okres poprzedzający zwołanie sejmu w roku 1788 i lata następne — do roku 1792 to czas burzliwej polityki polityczno-społecznej. Pisali zwolennicy reform, pisali ich przeciwnicy, wiadomo już jednak było, że zaczynając się w 1788 roku sejm nie będzie sejmem zwyczajnym. We wszystkich pismach dotyczących przemian ustrojowych nie pomijano zagadnień oświaty, jako ważnego instrumentu przemian społecznych i kształtowania nowego myślenia. Pojawiają się na arenie politycznej członkowie stanu akademickiego. W podjętych w 1790 roku pracach nad zbiorem praw, tak zwanym Kodeksem Stanisława Augusta pracowali między innymi profesorowie Szkół Głównych. Kuźnica Kołłątajowska — ośrodek propagandy — zyskał ostre pióro dawnego rektora wydziału małopolskiego, wizytatora generalnego w latach 1784—1785 księdza Franciszka Salezego Jezierskiego, z którym współpracował Jan Śniadecki. Sekretarzem Kołłątaja był ksiądz Franciszek Dmochowski dawny nauczyciel w szkole pijarskiej, zyskujący w swoim czasie pochwały wizytatorów.

Równocześnie w raportach generalnych pojawiało się coraz więcej wiadomości o dobrej pracy szkół, o gorliwości nauczycieli i objawach życzliwości ze strony magnatów i szlachty-ziemian. Była to odpowiedź na ataki uderzające pośrednio lub bezpośrednio w Komisję, ataki związane dość ściśle z instrukcjami sejmikowymi z lat 1788 i 1790. Z entuzjazmem przyjmowano wnioski dotyczące zwiększenia armii do stu tysięcy. Ze znacznie mniejszym — myślano o kosztach, jakie taka uchwała musi za sobą pociągnąć. Toteż chcąc uchronić swój stan posiadania od jakiegokolwiek uszczerbku, szlachta poszukiwała gwałtownie sposobów uchylecia się od ponoszenia nowych ciężarów lub ograniczenia ich do minimum. Już więc na sejmikach w 1788 roku pojawiły się głosy, aby dobra pojezuickie obrócić na potrzeby armii, a szkoły powierzyć zakonowi pod nadzorem Komisji. Prawdziwą burzę rozpętało jednak pismo księdza Stefana Łuskińskiego eks-jezuita, redaktora Gazety Warszawskiej, opublikowane w dodatku do tej gazety i rozpowszechniane szeroko: *Ofiara eks-jezuitów z własnych swych osób dla Rzeczypospolitej uczyniona w roku 1790*. Łuskiński w sposób demagogiczny zapewniał, że gdyby przywrócono zakon, jezuita gotowi są (...) *prace swe rozpocząć w kościołach i szkołach nie żądając żadnego im oddania dawnych ich dóbr, ani kapłanów, ani jakiegokolwiek majątku, nie nalegając nawet na wyznaczenie pensji, ale (jak się wyżej rzekło) spuszczając się na boską Opatrzność i na względność tych obywateli, którzy patrząc na ich kościelne i szkolne prace, osądzą teraz łatwo, czy wspomnienia są godne*. Pismo zachęciło szlachtę do ponownienia żądań wskrzeszenia zakonu, co — jak mniemano powszechnie — zwolni ją od płacenia podatków. Czy mieliby ochotę wspomagać finansowo tak szlachetnie zrzekający się wszystkiego zakon — można mocno powątpiewać. Wiadomo, ile kosztowało utrzymanie szkolnictwa, z czego zatem jezuita mieliby żyć i opłacać koszty związane z prowadzeniem szkół, o tym już Łuskiński nie mówił. W rezultacie jednak w wielu instrukcjach sejmikowych pojawiły się wnioski, by wystąpić o przywrócenie jezuitów. Na Litwie prowadził gorliwie taką propagandę



Pińczów, widok ogólny, sztych z 1696 roku

ksiądz Poczobutt, przy czym wcale nie uważał, że tym samym występuje przeciw Komisji. Zagęszczała się nieprzychylna atmosfera wokół szkół akademickich, czego jaskrawym dowodem było wystąpienie posła poznańskiego Bnińskiego na sejmiku w Środzie:

Komisja Edukacyjna lubo przepisy nauk chwalebne wydała, lecz skuteczenie onych doskonale nie jest, ani być może. Profesorowie bowiem zbierani ze świeckiego stanu, nawet i żeniaci, bardziej gospodarstwem swoim, niż nauczaniem zatrudnieni, subordynacyi doskonalej nad sobą mieć nie mogą, dlatego też i nauka niedoskonała zraża rodziców do dawania dzieci swoich do szkół narodowych, (...) Możlijsi z was z za granicy nauczycieliów sprowadzacie, mniej mający dzieci do Wrocławia, Głogowa, Włocławka do szkół posyłacie; reszta w kraju, wieleż tego? Oto przed lat siedemnastu nieżeli zakon jezuićki, ów sławny i św. zakon, był uchylony, rachowało się w Poznaniu u jezuitów i w akademii na Tumie 3000, w Schowie [Wschowie] — 200, w Międzyrzeczu 200, w Kaliszu u jezuitów 3000; więc w naszych województwach wielkopolskich przed lat siedemnastu było studentów 6.400 a teraz wszystkich 400 nikt się nie doliczy (...) Wcale tę Komisję uchylić życzę, ale niech rachunek z dóbr wszystkich, z sum windykowanych i niewindykowanych, z sreber różnych sprzętów kościelnych, także gospodarskich odda. Dochód ten do Skarbów Rzeczypospolitej przyłączyć a klasztory dobra mające sub rehabilitatione [pod warunkiem zachowania] onych szkół uczyć obowiązując, nawet i klasztory mendicantium [żebrzące] tej się usługi podjąć pragnące.

Wprawdzie, jak to pisał do Szkoły Głównej rektor Wydziału Wielkopolskiego, ksiądz Józef Przyłuski, przemówienie Bnińskiego nie zyskało aplauzu szlachty zebranej w Środzie, było jednak wyrazem nastrojów jej znacznej części. Gwoli prawdy trzeba stwierdzić, że liczby przytaczane przez posła były nieścisłe, zarówno te dotyczące uczniów przed kasatą jak i dotyczące frekwencji

za czasów Komisji. Prawdą natomiast jest, że uczniów ogólnie było mniej niż „za jezuitów”, co wskazywało, z jakim trudem zreformowane szkoły zdobywały sobie zaufanie. Z drugiej jednak strony można uznać za fakt znaczący, że w tych gorących latach wahania liczby uczniów były niewielkie i że w niektórych szkołach frekwencja w 1792 roku była większa niż w roku 1788. Tak było w wymienionej przez Bnińskiego szkole w Poznaniu, podobnie w Kaliszu, tak również było w Brześciu, w Wilnie, czy w Krożach i Kretyndzie. (Ostatnie dane z Litwy mamy z 1791 r.)

Jeśli uznać liczbę uczniów w szkołach akademickich za miernik stosunku opinii szlacheckiej do polityki oświatowej Komisji, to cała ta kampania nie miała większego znaczenia. Szkoły nie traciły na popularności. Z drugiej strony trzeba stwierdzić, że pojawienie się tylu krytycznych głosów w instrukcjach poselskich i domaganie się przez większość zebranej na sejmikach szlachty przywrócenia jezuitów świadczy, jak łatwo można było podniecić opinię szlachecką i odwołując się do egoizmu i partykularyzmu członków tego stanu, odwrócić uwagę powszechności od interesów oświaty. Nie można także zapominać o niesłabnącej popularności szkół zakonnych. Te niechętnie głosy nie zdołały jednak zachwiać przekonania ludzi z bliska przypatrujących się przeprowadzanej reformie i przekonanych o jej celowości. Z różnych wywodzili się oni środowisk. Oto benedyktyn ksiądz Adrian Dębski przy otwarciu szkoły w Stężyicy w 1791 roku wygłosił długie przemówienie, w którym ostro polemizował z zarzutami wysuwanymi pod adresem programu nauczania i przekonywał o jego wartościach. Na Sejmie Czterolietnim dwukrotnie przemawiał w obronie Komisji Julian Ursyn Niemcewicz.

Ostatecznie okazało się, że cała kampania przeprowadzona na sejmikach w roku 1788 i — gwałtowniejsza — w 1790 roku nie przyniosła spodziewanych rezul-

tatów. Konstytucja 3 maja umocniła pozycję Komisji, stawiała ją bowiem na pierwszym miejscu wśród zachowanych czterech Komisji.

Dla porządnego władzy wykonawczej dopełnienia — czytamy w rozdziale VII pt. „Król, władza wykonawcza” — ustanawiamy oddzielne komisye, mające związek ze Strażą i obowiązkiem posłuszeństwa tejże Straży. Komisarze do nich wybierani będą przez sejm dla sprawowania urzędów swoich w przeciagu czasu prawem opisanego. Komisye te są: 1-o Edukacyi, 2-o Policji, 3-o Wojska, 4-o Skarbu.

Dopiero konfederacja targowicka rozbiła jedność Komisji. Nie napotkało to na większy opór, wywołało natomiast wzmożone ataki Łuskiny. Rozbicie trwało niedługo, zaledwie kilka miesięcy 1793 roku. Jednak po ponownym połączeniu Komisja nie miała już szerokiego pola działania.

Jeśli zatem powrócić do postawionych na wstępie pytań, to trzeba wyraźnie powiedzieć, że Komisja wprowadziła poszerzyła zasięg swych wpływów, nie zyskała jednak decydującego poparcia społecznego. Nie można się temu dziwić. Przełamanie zadawnionych nawyków, pozyskanie zrozumienia wśród szerokich kręgów szlachty wymagało gruntownej zmiany sposobu myślenia, ukształtowania nowego systemu wartości. Takie zmiany wymagają czasu. Tego czasu zabrakło ludziom oddanym Komisji. Wszak od jej powołania do drugiego rozbioru minęło niecałe dwadzieścia lat. Od czasu zaś ostatecznego ustalenia systemu organizacji i pełnego sformułowania stawianych zadań to jest wydania *Ustaw* — lat dziesięć.

Choć na polu pozyskania dla swej działalności poparcia szerokiej opinii społecznej poniosła Komisja porażkę, to należy przecież na jej dobro zapisać wiele sukcesów. Na pierwszym miejscu trzeba postawić wypracowanie jednolitego, spójnego systemu szkolnego opartego na zasadach hierarchii, jedynie wówczas możliwych do zrealizowania. Równorzędnym sukcesem było unarodowienie szkolnictwa, tak pod względem jasno określonych celów wychowania i nauczania, jak pod względem językowym. Przypomnijmy też, że jej dziełem był pierwszy, pełny kodeks szkolny, na jaki nie zdobyło się wcześniej żadne państwo europejskie. Czy było to dzieło doskonałe? Sz pewnością nie. Jego braki dostrzegali już Kołłątaj, który — rozgoryczony koniecznością przerywania rozpoczętych prac — tak pisał do Michała Poniatowskiego:

(...) Ustawy od początku samego strojone na wzór kapitulnych obrad, zwracając powagę rektorom pijarskim i ich prowincjałowi, były pierwiastkowym fundamentem zmniejszenia powagi rektorowi Szkoły Głównej i rektorom wydziałowym. Teoryja aż nadto pochlebiała rządowi republikańskiemu, do którego przywyknieni jesteśmy, ale zastosowanie odkryło bardzo wielki błąd, któregośmy się dopuścili i który stał się najgwałtowniejszą przeszkodą do zaprowadzenia tegoż rządu po wszystkich zgromadzeniach. Otóż to jest wywód tej tak ważnej roboty, do której niejeden całkowicie przyznać się ma za chlubę, a ja przyznaję się tylko do błędu, którego się nawet nie wstydzę.

Wolność była zawsze u mnie w uwielbieniu. Powierzalem [wierzyłem] jej póty, póki się tylko stosowałem do mego własnego doświadczenia, pominąc na to, że byłem wybrany do

rządzenia tak licznych zgromadzeń, chronilem się, ile możliwości, aby te ustawy, które ja wykonać miałem, nie dały mi w ręce dyktando. Mówiłem: rozum z cnotą są to najpierwsze zaszczyty zgromadzeń nauczycielskich, dla których ustaw nawet pisać nie trzeba, lecz doświadczenie inaczej pokazało. Należałem z mym własnym smutkiem, że cnota nie zawsze rozumowi towarzyszy i rozum upojony ambicją śmielszy jeszcze jest przestępować prawa. Iż miłość własna potrafi każdej rzeczy dać fałszywy pozór. Że duch wolności może być bardzo łatwo skierowany do spisków i intryg. Że intrygi bardzo łatwo mogą zapalić punkt honoru i fałszywy wprowadzić interes. Że fałszywy interes obsługiwać się będzie pozorami i popsuje cały układ wychowania publicznego. Tak się też w rzeczy samej stało. Wykonanie ustaw pokazało to wszystko w skutku, co tylko może być ze złej strony wzięte. To się wykonywało, co tylko zmierzało do korzyści powszechnej, co składać miało ducha stanu i zgromadzeń nauczycielskich, to jest zaniedbane. Mówiłbyś J.W.K.M. Dobrze, że temu edukacyja po części jest winna? Lecz nie jest tak. „Ustawy” są tego wszystkiego źródłem. Z nich wypłynęło zaniedbanie i opuszczenie domów, i nierząd, i niesubordynacyja w zgromadzeniach. Z nich pochodzi, że stoły albo i inne potrzeby wspólne albo nie są dotąd zaprowadzone, albo źle rozpoczęte. Z nich pochodzi, że obrady i uchwały zgromadzeń nauczycielskich zatrudniają się około śmiesznych przedmiotów, przeszkadzają dobremu rządowi wewnętrznemu i szkolnemu. Z nich przełożeni stali się nieużytecznymi, z nich wizyty próżne i złemu zaradzić nie mogące. Z nich na koniec w Szkole Głównej zamieszanie, opuszczenie i tym podobne wady. Jeżeli to wszystko wypływa z ustaw, jakiegoż nie potrzeba czasu, ażeby jedna ręka przełaziła wszystko w jedność, żeby zachowała potrzebne między rozdzielami związki i żeby się potem tak wiele osób, które do tego należą zgodzić mogły. Możnaż więcej pochlebiać sobie, że nam starczy czasu do tak znacznej roboty której początki nie były proste, której cele były chybne, której na koniec wykonanie pokazuje się nie ze wszystkim dobre.

Już więc w roku 1786 zdawał sobie sprawę Kołłątaj z konieczności poprawienia *Ustaw*, które, jego zdaniem, zbyt wiele decyzji pozostawiały w rękach rozbudowanych zgromadzeń, a zbyt mało praw dawały rektorom Szkół Głównych. Kołłątaj może zbyt surowo osądzał nieporządku w zgromadzeniach akademickich i zbyt mocno odczuwał niemożność zreformowania szkół zakonnych. Jego krytycyzm był jednak usprawiedliwiony tym, że w dyskusjach nad ostatecznym kształtem *Ustaw* zajmował zdecydowane stanowisko, że przewidywał trudności wynikające z nadto kompromisowej postawy komisarzy. Dalsze lata miały potwierdzić słuszność wielu zastrzeżeń odchodzącego rektora Szkoły Głównej Koronnej. Warunki pracy szkół i życia nauczycieli, dysproporcje między liczbą szkół zakonnych i akademickich, brak egzekutywy w stosunku do wielu eks-jezuistów i członków zakonów utrzymujących szkoły — wszystko to sprawiało, że w funkcjonowaniu systemu szkolnego *Ustawy* nie odegrały roli założonej przez ich autorów. Nie ulega jednak równocześnie wątpliwości, iż wiele przepisów *Ustaw* sprawiło, że uniwersytety weszły na drogę nowożytnego rozwoju, że unowocześnione zostały programy i metody nauczania w wielu szkołach akademickich,



Krzemieniec, sztych z epoki

a także w niektórych szkołach zakonnych. Stały się więc twórczym zaczątkiem działalności oświatowej nie tylko dla współczesnych, ale także dla potomnych.

Stworzyła również współpraca z Komisją warunki dla szerokiej i twórczej działalności wielu wybitnych ludzi tego okresu. Dla Hugona Kołłątaja trudy pracy wizytatorskiej i rektorskiej były wprowadzeniem do późniejszej działalności politycznej. Podobnie dla Ignacego Potockiego — i dla niego praca w Komisji i Towarzystwie do Ksiąg Elementarnych była cenną szkołą przygotowującą do podjęcia politycznych problemów w dobie Sejmu Czteroletniego i w latach późniejszych.

Wielu nauczycieli świeckich upamiętniło się w okresie porozbiorowym działalnością organizacyjno-oświatową, udziałem w życiu politycznym i w towarzystwach naukowych.

System szkolny Komisji Edukacji Narodowej posłużył za wzór reformie przeprowadzonej w Rosji w roku 1803. Na czele szkolnictwa zachodnich guberni tworzących tak zwaną kuratorię wileńską stanął książę Adam Jerzy Czartoryski — którego ojciec, Adam Kazimierz wspierał wieloma cennymi radami. Dzięki działalności ludzi, związanych dawniej z Komisją był to najlepiej zorganizowany okręg szkolny w Rosji. Uniwersytet Wileński, za czasów rektorstwa Jana Śniadeckiego (1807—1815), wszedł w okres swej największej świetności. Zdolności organizacyjne rektora Śniadeckiego i niezmienna bezkompromisowość w obronie Komisji i Szkoły Głównej Koronnej, nauki i oświaty rozwinęły się, gdy jako młody profesor przyjął odpowiedzialną funkcję sekretarza Szkoły, przy boku Kołłątaja. Podobnie zasłużył na pamięć

Józef Czech, jeden z pierwszych nauczycieli świeckich, później pomocnik i zastępca Jana Śniadeckiego w obserwatorium w Krakowie. Objął on w roku 1805 stanowisko dyrektora gimnazjum w Krzemieńcu i zyskał taki autorytet, że po jego śmierci (w 1810 roku) każdy następny dyrektor składał przy obejmowaniu swych obowiązków uroczyste przyrzeczenie, iż będzie w swej pracy szedł śladami Józefa Czecha.

Tych kilka wybranych przykładów może dowodnie świadczyć, iż jeśli Komisji Edukacji Narodowej zabrakło czasu, by przebudować świadomość społeczeństwa polskiego, to w jej kręgu wychowała się znacząca grupa elity intelektualnej, której działalność miała owocować dopiero w wieku XIX.

Utrata niepodległości spowodowała, że wiele dawnych pojęć i norm uległo przewartościowaniu. Zmienił się też stosunek do poczynąń Komisji. Poszły w zapomnienie pretensje znacznych odłamów społeczeństwa, zapomniano o krytyce wychodzącej z grona jej współpracowników. Wszystkie próby organizowania szkolnictwa polskiego, czy podejmowane reformy lub formułowane projekty jakże często nawiązywały do tradycji Komisji Edukacji Narodowej, wyolbrzymiając przy tym jej sukcesy i nie dostrzegając błędów. Stała się ona symbolem najcenniejszej, reformatorskiej, polskiej myśli pedagogicznej, synonimem działalności sprężonej z poczynaniami zmierzającymi do naprawy Rzeczypospolitej. I ta właśnie tradycja, obok niewątpliwych przemian, jakie dokonały się w szkolnictwie polskim i polskiej myśli pedagogicznej u schyłku XVIII wieku stanowi największy sukces pierwszej polskiej centralnej władzy szkolnej.

Wybór tekstów źródłowych

Hugon Kołłątaj o stanie Szkoły Głównej Koronnej w l. 1780—1784. Uwagi nad rządem Szkoły Głównej i nad Ustawami P. Komisji.

Przy oddaniu niniejszego raportu znam być obowiązkiem moim nie tylkoawiadomić P. Komisję o stanie, w jakim jest dzisiaj Szkoła Główna, ale też przypomnieć, czego nie dostaje do zupełnego jej urzędzenia oraz jakie są pomocy i przeszkody do wzrostu całego dzieła. Aby więc to wszystko jak najdokładniej przełożył, przypomnę najprzód, co jeszcze do dokończenia zostaje, uwiadomię, co do ściślej-szego rygoru przywiedzione być powinno, okażę, co po-prawy potrzebuje.

Do zupełnego urzędzenia Szkoły Głównej potrzeba koniecznie, ażeby P. Komisja upraszała j. o. jmci prymasa administratora diecezji krakowskiej o nieodwołalne przyspie-szenie konkordaty [porozumienia] która by miała w obiekcie przepisanie jak najwidoczniejszych granic między jurys-dykcją P. Komisji i jurysdykcją stanu akademickiego a ju-rysdykcją diecezjalną krakowską która by objęła wszystkie materie beneficjów do Szkoły Głównej inkorporowanych z zabezpieczeniem funduszu dla nauczycieli lub zasłu-żonych osób, która by fundusze ubogich studentów i nie-k którym nauczycielom służące, a pod administracją kapituły krakowskiej zostające do regularnej opłaty przywiodła. Te albowiem materie, wyższymi rozporządzeniami P. Ko-misji przez wizytę z dawnego stanu ruszone, zostają bez trwałego na dalej zdeterminowania [dalszej decyzji] przez co dzieło wizyty dokończone być nie może. Pierwszej roboty dokończenie wprowadzi P. Komisję w rozpoznanie drugiej, równie potrzebnej dla trwałego porządku i spokojności Szkoły Głównej, jako albowiem spisanie konkordatów z ju-rysdykcją duchowną nie może nastąpić bez rozstrząśnienia wszystkich przywilejów Szkole Głównej nadanych, tak roz-patrzywszy się w nich dokładnie, potrzeba, ażeby P. Ko-misja raz na zawsze zdeterminowała co z tych praw nienaruszenie zostać powinno przy jurysdykcji rektorskiej i Szkoły Głównej, a co późniejszymi prawami lub pod władzę P. Komisji dostało się, lub też innym krajowym jurysdykcjom przynależy. Trafia się często, nauczyciele tak w Szkole Głównej, jak i po innych szkołach pracujący pociągającymi bywają do obcych jurysdykcji w sprawach cywilnych lub testamentowych. Takowe zaś przypadki narażać muszą rektora i Szkołę Główną na wielorakie niechęci między jurysdykcjami, ile że to jest właśnie rzeczą często w naszym kraju trafiającą się, że jurysdykcje lubią sobie przywłaszczać władzę prejudykatai [własnymi po-stanowieniami] z pokrzywdzeniem innych. Rektor zaś między obowiązkami urzędu swego ma włożoną przez przy-sięgę powinność bronić praw i przywilejów Szkoły Głównej. [...]

Lubo przy raporcie o Kolegiach przełożyłem, których katedr zaprowadzenie jest potrzebne, winienem jednak upraszać P. Komisji, ażeby wolę swoją Szkole Głównej

odkryć raczyła, które katedry chce mieć zaprowadzone na przyszość, dla wiadomości, jaka liczba nauczycieli naj-dować się będzie w zgrupowaniu. Nie dosyć już myśleć o ufundowaniu katedr lub utrzymywaniu już zafundo-wanych, trzeba i jeszcze Szkołę Główną opatrzyć w wie-lorakie pomocy naukom nieuchronnie potrzebne. Szkoła Matematyczna nie obejdzie się bez obserwatorium i gabinetu mechaniki. Szkoła Fizyczna potrzebować będzie sali na-pelnionej instrumentami do czynienia doświadczeń potrzeb-nymi i gabinetu historii naturalnej. Biblioteka publiczna nie jest jeszcze opatrzona w książki nowe. Kolegium Fizyczne dopiero w części wyreperowane, ogród botaniczny w roku przeszłym zaczęty, inne domy, w których albo nauki dawane bywają, albo nauczyciele Kolegium Moralnego mieszkają, bardzo znacznej potrzebują reperacji. Wszystko to oczekuje pewnego funduszu, który prawie pierwej obmy-slić przynależy, nimby przyszło do ustanowienia nowych katedr. Cokolwiek dotąd w Kolegium Fizycznym o ogrodzie botanicznym zrobiło się porządku, wszystko to Szkoła Główna z najpoważniejszą wdzięcznością przyznać winna laskawej opiece j. o. księcia jmci prymasa, który wyręczając skarb funduszu edukacyjnego na samą fabrykę [budowę] Kolegium Fizycznego i ogrodu przeszło 50.000 zł p. z swoje-go dochodu wydał. Za co wystawiło się sal sześć do dawania nauk fizycznych z gabinetami potrzebnymi na składy kolekcji, laboratorium opatrzone we wszelkie potrzebne naczynia i narzędzia, wyplantowany w znacznej części ogród botaniczny, lecz to wszystko w częściach swoich rozpoczęte, nie wystarcza tak potrzebnemu przedsięwzię-ciu, nie można albowiem obejść się bez dokończenia całego domu Collegii Physici podług sporządzonej na ten koniec planty, która zawiera w sobie kilka jeszcze sal potrzebnych do dawania lekcji, do umieszczenia biblioteki, na którą trzy sale w dwóch piętrach przeznacza się, na gabinety, w któ-rych umieszczone być mają manuskrypta i kolekcje sta-rożytności, na teatr anatomiczny, na mieszkanie przynaj-mniej dla bibliotekarza i kilku wiceprofesorów, na wymu-rowanie obserwatorii, zreperowanie domu w ogrodzie bo-tanicznym, na wystawienie oranżerii, truhhausu [cieplarni] i na inne nieuchronne potrzeby. Hojna dobroczynność j. o. księcia jmci, o której bez wdzięczności wspomnieć nie można, wylana na korzyści publiczne dzieli swe względy między wielorakie inne potrzeby, mające związek z pod-ciągnięciem Szkoły Głównej, nędzą ludzką i wsparciem przemysłu krajowego. [...]

Wizyty szkół, przez samych tylko nauczycieli Szkoły Głównej odbywane, dwie przynoszą szkody: spóźnienie kursu nauk z zawodem i odręceniem uczniów i nie-dokładność w dostrzeganiu tego wszystkiego, czego wizyta szkół wyciąga. Wizytatorowie zawsze późno wybierają się w podróż, przez co nie mają tyle czasu, ile potrzeba do dokładnych egzaminów po szkołach, do rozsądzenia trafia-jących się spraw między nauczycielami lub uczniami, do rozpatrzenia się w osobach rządem lub nauką zajętych, do wysłuchania rachunków ex sartis tectis, [sum przezna-czonych na remonty] do komunikowania się obywatelom tego usilnie pragnącym, stąd idzie, że raporta o stanie szkół krajowych są niedokładne, skargi nie załatwione, a zwierzchność z nieukontentowaniem dowiadyuje się o wielo-rakich zdrożnościach, o których najlepiej wizytatorowie

donosić by powinni i onym skutecznie na miejscu zaradzać. Tej nieprzyzwoitości jak najrychlej zaradzić by potrzeba skutecznym zapobieżeniem, aby uczniowie w Szkole Głównej z opóźnienia kursu nauk zawodu nie mieli i wizyty przy kosztownym na nie wydatku nie były czczym a może nawet szkodliwym urzędem w stanie nauczycielskim.

Miedzy nauczycielami Szkoły Głównej znajdują się nie tak z winy osobistej, jako z chęci dogadzania życzeniom obywatelów, opuszczający się w dawaniu kursu lekcyj swoich. Takimi są niektórzy doktorowie medycyny używani do leczenia chorych obywatelów. Zapobiegła Szkoła Główna tej nieprzyzwoitości przez konkluzję na opuszczających się nauczycieli postanowioną, lecz doświadczenie uczy, że i prawo zachowane nie było i choćby do ścisłego zachowania przywieść go usiłowano, byłoby bezsilne, bo zatrudniony praktyką doktor więcej najdzie korzyści w przestąpieniu onego. Dostrzeżono tego w innych nawet akademiach, dlaczego nie wytrąceniem pensji, lecz zakazaniem praktyki starano tej zapobiec nieprzyzwoitości. Jak zaś P. Komisja w Szkole Głównej Krakowskiej temu tak wielkiemu dla uczniów zawodowi zaradzić zechce, nie jest rzeczą moją podawać projektu, należy mi tylko jako przełożonemu dopilnować tego, co zwierzchność postanowi. Oprócz doktorów medycyny są jeszcze niektórzy inni nauczyciele w obowiązkach swoich nie dość pilni, w których opuszczaniu się, ponieważ nie znajdują żadnej pobocznej przyczyny, należy mi tylko upraszać P. Komisji, aby zesławszy spomiędzy siebie na wizytę j. w. komisarza, raczyła zachęcić profesorów Szkoły Głównej do pilniejszego obowiązków swoich pełnienia i baczności na własny ich honor.

Oprócz obowiązków nauczycielskich są wielorakie powinności przywiązane do osób zgromadzenie Szkoły Głównej składających, które ułatwione być muszą lub na obradach, lub przez wyznaczone delegacje; takowe obowiązki ściągają się do prac około wydoskonalenia nauk, do posiedzeń publicznych, na których profesorowie obligowani są pisma od siebie wypracowane czytać, do rządu wewnętrznego i rządu szkół krajowych, niemniej do rządu ekonomicznego. Od tych powinności, ponieważ niektóre osoby uchylać się zwykły, niektóre zaś wyznaczone i przyjęte na siebie prace spóźniają lub opuszczają, wypada stąd częstokroć zawód. Jedni nadto pracować muszą, inni mało albo nie robią, inni wszystko pod siebie podgarnąć pragną. Należy w tym miejscu przypomnieć, że znaczne pensje nie za samo tylko uczenie profesorom wyznaczone były. Miała P. Komisja wzgląd na różne obowiązki, które przywizała do osób obrady Szkoły Głównej składających, a którym gdy zadość nie czynią, zawodzą nadzieje zwierzchności, spóźniając tę dla stanu akademickiego wziętość która zależy od zgodnych obrad i dobrych skutków rządu edukacji publicznej. [...]

Nauki, mając taki między sobą związek, że prawie jedna drugiej potrzebuje pomocy i jedna kończy granice swoje tam, gdzie się druga zaczyna, wypada stąd potrzeba, ażeby na obradach Szkoły Głównej lub też na obradach kolegium każdy nauczyciel podał prospekt nauki swojej, jak ją chce dawać, a obrady, aby przepisały granice kursom przyzwoite, tak aby o jednej rzeczy kilku profesorów nie mówiło, ani równie była takowa materia, która by od żadnego nauczyciela nie została dotkniętą. Collegia nie mają dotąd przepisanych ustaw, prezesowie swych obo-

wiązków, wiceprofesorowie swych powinności, kandydaci i przełożony nad nimi swoich przepisów, są przeto osoby pensjonowane, które biorąc nagrodę, nie wiedzą jeszcze, co czynić powinni. Obrady, które miały być pomocą do wykonania wszystkiego, tamują wiele i uczą do doświadczenia, że jeden pracowity i gorliwy więcej może zrobić, nim kilkunastu na jedno zgodzić się potrafią. [...]

Hugo Kołłątaj, *Raporty o wizycie i reformie Akademii Krakowskiej*. Do druku przygotowała, wstępem i komentarzem opatrzyła Mirosława Chamcówna. Wrocław—Warszawa—Kraków 1967. s. 223—224, 225, 227—229, 230—231.

Skarga kandydatów stanu akademickiego wniesiona do Szkoły Głównej. (1788 r.)

Przyjmując stan akademicki i obowiązek formowania się na nauczycieli szkół publicznych nie mieliśmy w tym innego celu [...] jak tylko ten, abyśmy siły nasze i sposobności, które w nas Szkoła Główna przy przyjęciu upatrzyła, na usługę ojczyźnie naszej poświęcili. Praca wielka, przywiązana do naszego stanu, a szczupły i prawie niewystarczający potrzebom naszym zysk są zdolne same przez się usprawiedliwić nas w tej mierze. Przyjmując stan ten, tak dla nas słodki, samej tylko Szkole Głównej i Prześw. Kom. Edukacji Narodowej pod rząd i opiekę poddaliśmy się, rozumiemy zatem, że jako wszystkie rozkazy Szkoły Głównej stanu naszego dotyczące są dla nas święte i zawsze ochotne wykonanie za sobą ciągnące, tak równie obowiązkiem jest naszym, wtedy gdy jakimkolwiek sposobem ucieszeni jesteśmy, lub gdy honor nasz cierpi, uciekać się w tym do Szkoły Głównej jako najpierwszej naszej opiekunki i wszystkie nasze zażalenia na łonie jej składać. Raczy to więc Szkoła Główna wziąć za dowód troskliwości naszej o honor własny i ufność w opiece Szkoły Głównej, że ucieszeni teraz i skrzywdzeni na honorze od Departamentu od Prześw. Kom. Edukacji Narodowej nad nami ustanowionego, żale nasze przed Szkołą Główną wynurzamy [...] a najprzód: z żalem nam prawdziwym przed Szkołą Główną wyznać przychodzi, iż ta magistratura, która mając sobie rząd i opiekę naszą powierzona, szczególnie na dobro i honor nasz czuwać miała, sama przykładą się do umocnienia krzywdzących nas wieści. Bo Departament krzywdzi nas w tym mocno, że nas ma za ludzi zepsutych obyczajów, ustawie nam to powtarzając, iż obyczaje nasze skażone i potrzebujące pilnej baczności Departamentu, a co największe, to w pismach drukowanych publiczności jest ogłoszone. Jakiegoż się ma Szkoła Główna po nas spodziewać pożytku? Cóż nas potrafi zachęcić i co osłodzić naszą pracę, kiedy magistratura nami rządząca zamiast pokryć, jeśli upatrzyła w niektórych osobach jakie zdrożności, sama je jeszcze upoważnia. Jakie sobie obcy człowiek zrobi wyobrażenie o nas? kiedy nas nasz rząd na

podejrzenie wystawia. Po 2-ie. Co większa, Departament nie tylko obczyja nasze, ale nawet i religię w oczach publiczności poddaje, wyrażając właśnie w książkach na nasze popisy wyszłych tak niesłuszne o nas wieści, które zdaje się potwierdzać. Wszakże dotychczas na żadnego z nas ta wina złożona nie była, a gdyby nawet pokazała się między nami taka osoba, o czym wątpimy, czyż Departament powinien nas przeto wszystkich krzywdzić i te tak niesłuszne wieści powagą swoją utwierdzać. Po 3-cie. Szkoła Główna przyjmując nas na kandydatów, wyznaczyła niektórym osobom pensję, które teraz w odebraniu jej doznają z strony Departamentu trudności. Departament albowiem nie tym osobom zaręcza pensję, które Szkoła Główna wyznaczyła, ale tylko tym, którzy od wszystkich profesorów odbiorą zaświadczenie pilności i korzystania z lekcji, i którzy z prowincji pokażą zaświadczenie swoich tam dobrych obyczajów. Co jest dla niektórych wielką trudnością, którzy tu z odległych prowincji przyjechali. Oprócz tego j.j.p.p. profesorowie nie mogą dać zaświadczenia naszej pilności po większej części nas nie znając albo tylko na lekcjach widząc. Żąda nadto Departament, aby kandydat, który chce odebrać pensję miał wprzód zaświadczenie od jednego z j.j.p.p. profesorów Szkoły Główny, jako jest człowiek pewny, wszak to jest krzywdzić nas osobiście wątpiąc o naszej pewności, wszak to jest krzywdzić i Szkołę Główną, która przypuściwszy nas do submisji [przysiężenia] uznała nas tym samym pewnymi. Po 4-te. Daruje nam Szkoła Główna, że wyrażamy naszą tklliwość w tym artykule, gdzie wszyscy obwinieni, a niektórzy z nas skrzywdzeni byli w przypadku wyrządzonego afrontu j. ks. profesorowi fizyki. Departament bez wszelkich dowodów na nas prosto złożył, kiedy czterech spośród nas z lekcji wywołymano, którzy stawiając się przed Departamentem odebrali najprzód bez wszelkiego dowodu groźby ostatniej hańby i wypędzenia publicznego z stanu akademickiego, a potem jak zbrodnie inkwizowani [przesłuchiwani] ludźmi bez charakteru nazwani zostali. Wszak honor każdego z nas w szczególności interesuje nas wszystkich razem, a przeto daruje Szkoła Główna, że krzywdę tych bierzemy za krzywdę wspólną, która się w rzeczy samej taką stała, kiedy Departament, dlatego aby nie miał więcej o nas porozumienia, kazał składać na piśmie uroczyste wyznania, jako ten, który to uczynił, wart być wypędzony ze stanu akademickiego.

To są zażalenia nasze, które przed Szkołą Główną mamy honor złożyć. Nie czynimy zaś dla tego, jakobyśmy mieli zawziętość jaką przeciw Departamentowi lub jakoby nas wglądanie Departamentu w postęпки nasze obrażać miało [...] ale czynimy to z powodu samej czułości o honor własny i z przeświadczenia mocnego, jako niewinnie pokrzywdzeni jesteśmy. Spodziewamy się więc, że Szkoła Główna mile zażalenie nasze przyjmie i łaskawą wyda rezolucję [decyzję] inaczej przymuszeni byśmy byli, oceniając nasz honor, szukać innego stanu. [...]

Kamilla Mrozowska, *Walka o nauczycieli świeckich w dobie Komisji Edukacji Narodowej na terenie Korony*. Wrocław 1956. Dodatek. s. 328—330.

List wizytatora generalnego ks. Bonifacego Garyckiego do sekretarza Szkoły Głównej Koronnej. 14.VII.1786 z Humania

Po szkołach ukraińskich prawie wszędzie zbywa na książkach elementarnych, podręcznikach osobiście na klasę I i II a nadewszystko gramatyk bardzo wiele potrzebują. Transport najlepszy i najrzeczniejszy przez Berdyczów. Potrzeba będzie i z karmelitami tamtejszymi berdyczowskimi umówić się, aby przesyłane książki na szkoły ukraińskie chcieli do siebie przyjmować i póty na składzie w swoim klasztorze je zachować, póki zgromadzenie po też książki nie przyśle. Książki powinny być wysyłane z Krakowa na Lublin, z Lublina do Włodzimierza, z Włodzimierza do Berdyczowa. Powinny być w Krakowie zszyte, gdyż się trafiają defekta [braki] a stąd zatrudnienie dla prefektów niepotrzebne, łatwiej bowiem zrachować książki niżeli arkusze.

Piszę zawczasu, aby drukarnia starała się o przesłanie książek na szkoły, osobiście ukraińskie, któreby dojsć mogły przed zaczynającym się rokiem szkolnym, to jest do Kaniowa, Humania, Owruca, Żytomierza, Winnicy. Do każdej szkoły powinna być paka osobna podpisana, dobrze spakowana, gdyż przez złe pakowanie książek się wiele na brykach przeciera, które się na nic nie zdadzą.

Dla gwałtownego spieszenia się wiele szkuduję. W Kaniowie zostawiłem powóz dla koła złamanego, do Humania przyjechawszy konie z biegu pochwaciłem. Dziś od południa najętymi końmi wyjeżdżam na Tulczyn do Szarogrodu, a stamtąd do Baru, na koniec do Kamieńca, gdzie przynajmniej na 24 chciałbym stanąć.

Podług myśli Prześw. Komisji na wozie paradyję z taką niewygoda, której nieprzyjacielowi nie życzę. Dla ulewy w lesie pod dębem kilka godzin spoczywałem zamoczywszy wszystko i siebie do suchej nici. Nikt nie uwierzy, tylko kto doświadczy, co jest być wizytatorem. Czasu by nie starczyło chcąc opisać wszystkie przypadki i niewygody, osobiście na Ukrainie. Zostawuję to do powrotu.

Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego rkps. 274 List 91.

Opis szkoły w Białymstoku przez wizytatora generalnego ks. Franciszka Bienkowskiego z 1785 r.

Szkoły podwydziałowe o 3 klasach zgromadzenia akademickiego. Należą do Akademii Wileńskiej wydziału litewskiego. Wizytowane były 20, 21 i 23 maja.

Osoby zgromadzenia: prorektor j.ks. Jan Michałowski pod rządem Komisji zostający lat 12, na przełożeniu tych szkół rok ósmy, pilny w swym urzędzie. Profesorowie: III klasy — j.ks. Karol Pleski, pod rządem Komisji rok dwunasty. W tych szkołach rok ósmy; ma uczniów 16, z których dystyngują się [wyróżniają] w pilności i postępkach z pierwszoletnich Jan Sarnacki, z drugoletnich Antoni Boczkowski, który pod bytność J[ego] K[rólewskiej] M[od]ci medalem złotym jest udarowany, Michał Lindsay,

Józef Szaszewski, Jan Bohowicz, Marcin Szayba. II klasy — j.ks. Antoni Kłoczko, pod rządem Komisji rok szósty, w tych szkołach rok drugi; ma uczniów 31, z których znakomiciej postąpili z pierwszoletnich: Franciszek Obniski, Stanisław Hryniewicz, którzy medalami srebrnymi od J.K. Mci są udarowani, Ignacy Obniski, Michał Piekarski, Franciszek Świętochowski, Ignacy Koroza, Andrzej Kniżewski, Stefan Hrubczyński, Antoni Orchowski, Paweł Olszewski; z drugoletnich prym trzyma Franciszek Koroza, po nim Wojciech Popławski, Stefan Bystrowski, Łukasz Markiewicz, Andrzej Horodyński, Stanisław Dołński, Tomasz Łazewski; profesor tej klasy osobliwie zalety [pochwały] godzien dla swej pracowitości i postępu uczniów, ale chorowity; radby się gdzieś przenieść na klasę niższą. I klasy — ks. Józef Werdyk, pod rządem Komisji rok pierwszy, ma uczniów 74; znakomitsi w pilności i postępu z pierwszoletnich: Kazimierz Radlewski, Feliks Imbra, Melchior Oldakowski, Stanisław Popławski. Liczba wszystkich uczniów jest 122. Zdrowie im służyło. W zimie jednak na puchnienia gardła nateżone zimna okazją były, ale przezornością j.ks. prorektora szkodliwych nie było skutków. Siostry charitatis [miłosierdzia] mają tu wzgląd na chorych studentów, że ich przyjmują do sali [szpitala]. Metrowie języków: niemieckiego ks. Walenty Grodzki, ten suplował [zastępował] tygodni 7 za chorego profesora kl. I, uprasza o nadgodę obiecaną od j.w.j.ks. rektora Szkoły Głównej czerw[onych] zł. 8; francuskiego Józef de Chantant unteroficer. Obydwa utrzymywani z pensji kaznodziejskiej. Emerytów pensją bierze j.ks. Smoleński, który pod rządami Komisji zostając lat 10, dla słabości zdrowia żadnej czynić usługi nie może. Stancją ma uproszoną u j.ks.ks. komunistów, w których kościele nabożeństwo studenci mają. Kazania słuchają, kaznodziei jednak swego nie mają. Egzamina wizytatorskie znalazły pilność i sposobność [zdolność] profesorów z zachowaniem przepisów uczenia. Stół wspólny profesorowie mają z j.ks.ks. komunistami, bo we 2 domach szkolnych miejsca nie masz, z których połowę jednego zajął wysłużony oficer, ani też sprzętów kuchennych i stołowych. Sali osobnej na eksperymentu [tu: popisy publiczne] nie masz; w tej się więc odprawiają w której klasa jedna. Ostatnio eksperymentu były w pałacu j.o. Pani Krakowskiej [Izabeli z Potockich Branickiej] w jej przytomności i gości dystyngowanych. Biblioteka nie ma nawet klasycznych autorów; można by ich udzielić z Brześcia; Kalepina [słownik łacińsko-polski] nawet pożyczono z Supraśla. Sarta tecta [fundusz na remonty] zł. 600 są szczupłe dla reparacji, utrzymania ochłodstwa, ogródków od j.o. Pani Krakowskiej założonych, sprzętów jako w nowej kolonii [szkole] materiałów droższych, a nawet opału klas, bo tu studenci ubodzy. Roku tego złożono na drwa w tym miejscu drogie zł. 60 tylko, a wydano na nie zł. 160.

Parafialną szkołę uczy j.ks. Dziekoński bardzo zdanych talentów i pilności szczególnej, jaka dobrego profesora zdobi. Placą mu j.ks.ks. komuniści zł. 200, stół, stancją i opał dają, a co lat dwie podług ich układu inny kleryk trzyma tę szkołę. W niej prócz czytania i pisania uczą początków gramatyki i do I promowują klasy z rozporządzenia j.o. księcia prymasa [Michała Poniatowskiego], ale tak się dzieje i w Drohiczyźnie [powinno być: Dro-

hiczyźnie] u ks.ks. pijarów z pozwoleniem Komisji. Szkoła parafialna w Tykocinie ma 2 profesorów, studentów do 90. Uczą tam inaczej niż przepis na fary, [przepis dla szkół parafialnych] lecz od nich idą potem do szkół różnych na doskonalenie się. W Bielsku jest szkoła parafialna nad 50 studentów; referuje [informuje] się co tok tych szkół i raport oddaje. Ma na to oko pilne j.w. Szykowski biskup synopeński, aby ta szkoła pod dyрекcją kleryka trafiała w tryb dobrego w tym stopniu uczenia. Zalecenia zostawione: Primo: Aby na wzór szkół innych osobny był czyniony raport szczególnie pilnością zaszczyconych uczniów in ordine [zgodnie z porządkiem] otrzymania medalów diligentiae. Secundo: Aby do szkół nie przyjmować skądinąd przychodzących bez należytego zaświadczenia. Tertio: Aby profesorowie kolejno na mszy studenckiej bywali.

Do dobra tych szkół pomaga publiczność miejsca i protekcja j.o. Pani Krakowskiej.

Raporty generalnych wizytatorów szkół Komisji Edukacji Narodowej w Wielkim Księstwie Litewskim 1782—1792. Opracowały Kalina Bartnicka i Irena Szybiak. Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1974 s. 145—147.

Wzór nauczyciela doby Komisji Edukacji Narodowej

Skoro włożony na siebie obowiązek przyjmie nauczyciel, przejęty ważnością urzędu i świadomością powinności swoich, zabierze się do wykonania onych z jak największą gorliwością o pospolite ludzkości i Ojczyzny dobro. Uważać siebie będzie jako obywatela służącego Ojczyźnie w wychowaniu synów jej, a współobywateli swoich. Rozważy istotę edukacji człowieka i obywatela, jako ona zależy na tym, aby ucznia sposobnym ze wszystkich miar uczynić do tego, żeby jemu było dobrze i z nim było dobrze. Cokolwiek stanowi szczęśliwość szczególną człowieka: zdrowie, cnota i obyczaje, rozsądek pewny, dobry rząd domowy, miłość, przyjaźń i szacunek u innych; cokolwiek składa szczęśliwość publiczną: równa i najściślejsza sprawiedliwość, prawodawstwo mądre, obrona krajowa, cnoty obywatelskie, niepodległość w zdaniu, szlachetność myśli i postępów, szanowanie jako najświętszej własności cudzej — to wszystko jest rzeczą edukacji i celem staran nauczyciela. Biorąc się zatem do tej posługi te w ogólności przepisy za prawidła swego postępowania mieć będzie.

Nauczyciel każdy powinien być o tym przekonany, że przymioty jego rozumu i serca wpłyną w rozum i serca uczniów. Trzeba nauczycielowi jasnie widzieć rzeczy, znać grunt człowieka, skłonności, namiętności, pojętność każdemu wiekowi właściwą, związek umiejętności ludzkich. Trzeba być pobożnym, czułym, nienaruszonym, stałym, sprawiedliwym, gorliwym o dobro pospolite ludzi i szczególnie swoich uczniów. Ktokolwiek się podejmuje tej usługi Ojczyźnie swojej, roztrząsać ma dobrze obowiązek, który bierze na siebie, siły, które przynosi. Uczyć się sam powinien, czytać książki moralne czystej nauki, czytać dzieła dobrych logików, dających poznawać postępowanie i związek myśli człowieka, czytać książki o sposobie uczenia. [...]

Niech uważa, co się ma mówić, co zamilczeć. Nic nigdy nie mówić w szkole, czego sam jasnie nie rozumie, na co się nie nagotuje, co by nad pojętność uczniów było. Mówić, opowiadać grzecznie, przyjemnie do zadośćuczynienia.

Pomnieć, że z ludźmi rozumnymi sprawa, chociaż z dziećmi sprawa. Mówić z nimi zawsze rozsądnie i zrozumiale, z przyzwyczajeniem jednej rzeczy z drugiej wnoszeniem, i doznaczać aby i oni sami podług pojętności i wieku swego takimiż sposobem o rzeczach mówili — jest wprawiać uczniów w zdrową, praktyczną logikę, to jest w gruntowny rozsądek, który ma być przewodnikiem człowieka w całym jego życiu, w publicznych i domowych sprawach, i bez którego dowieć zdolności i nauki stają się próżnymi i szkodliwymi.

Komisja Edukacji Narodowej (Pisma Komisji i o Komisji) Wybór źródeł. Zebrał i opracował Stanisław Tync. Wrocław 1954. Ustawy Komisji Edukacji Narodowej [z 1783 r.] s. 656—657.

Inicjatywy nauczycieli świeckich.
List Macieja Kasprowicza do Jana Śniadeckiego z Kamieńca Podolskiego.
29.V.1784 r.

Spodziewam się, iż W.W.Pan Dobrodziej nie poczytasz mi za złe, donoszące mu o doświadczeniach bani aerostatycznej [balonu] tu czynionych. Przed dwoma miesiącami zrobivszy pięciościenną, ta zamykała w sobie 105 stóp kubicznych, czynione doświadczenia przekonały mię, że gazety balamuctwa a nie światła rozrzucaly. Pożądany jednak skutek otrzymałem odebrawszy od p. Jarkowskiego prawdziwa przez W.W.Pana Dobrodzieja ułożone.

Dnia 20 maja napelnivszy ogniem z piecyka, którego w. Witte cheff [Jan Witte komendant twierdzy kamienieckiej] do ogrzania pokoju używa, trzymający gdy ją puścili w górę, ta tak się szybko zerwała, iż z kijem, na którym uwiązana była nad Collegium uniosła się. Tegoż czasu dając znać j.w. jenerałowi i cheffowi i innym znaczniejszym obywatelom, ci zgromadziwszy się, widzieli jak napelniona gorącością wspaniale z wielkim obywatelów ukontentowaniem na 100 lub więcej stóp uniosła się. Toż samo doświadczenie udało się trzeci raz następującego dnia to jest w niedzielę. Kosztem p. cheffa ze studentami zrobiłem banię, której średnica była 24 stóp. We wtorek przyjechawszy książkę de Bassane z oberszteljtantem, który niegdyś po powietrzu pływał, za miastem doświadczenia czyniliśmy sposobem następującym: między dwoma słupami zawieszoną banię napelniliśmy gorącością palonej słomy, gdy ta tego wydęta była, do drutów z niej wiszących przyczepiliśmy koszyk z papierem w słoninie maczanym, zaczęm odcigać, wspaniale z wielkim licznym zgromadzenia obywatelów ukontentowaniem w górę więcej nad ćwierć mili wzniosła się a do tego tyle drugie uleciała; lecz nie będąc koszyk ustawiony w środku maszyny na jedną stronę nachyliwszy się i od płomienia pół spaloną będąc, upadła szybkością przyspieszoną.

Za rozporządzeniem namienionego oberszteljtanta d. 25 zrobiona powietrzna bania mająca 28 stóp średnicy, tą

d. 28 puściliśmy w Braże [?] na przeciw zamku chocimskiego, z którego basza i wiele Turków wygodne mieli wejrzenie. Przez rozrządzenie powietrza pionowo w górę nad słupy wzniosła się, koszyk jednak, który od jednej strony oderwał się i banię na powietrzu zapaliwszy, większą połową ogniem objęta na 20 lub 15 łokci od zamku upadła. Co wyraziwszy, zostaje...

Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego rkps. 274 List 15.

Nauczycielska krytyka programów.

Jan Polackiewicz do sekretarza Szkoły Głównej Koronnej w 1785 r. z Płocka.

Po przybyciu do Płocka użyłem wolności zgłosić się. Było to dowodem [zaufania] dobroci W.W.Pana Dobrodzieja oraz okazaniem, jak chętnie chciałem się przyzwyczaić do miejsca wyrażonego i wypełnić wyznaczone dla mnie fizyka prace. Nie mogłem się teraz oprzeć wewnętrznemu poruszeniu, abym nie doniósł przy schyłku roku szkolnego o stateczności w pracy, o której aczkolwiek do generalnego ks. wizytatora należy dać zaświadczenie, spodziewam się, że dobre, ponieważ prosiłmiś go, aby nie żałował czasu do ścisłego egzaminowania; ja jednak z mojej strony o dwóch rzeczach donieść mam. Z tych pierwsza, że w przeciągu uczenia postrzegłem niektóre potrzebne odmiany, o których krótko nadmienilem w raporcie, który, że dla wielości innych może być pominięty [pominięty] tu o nich nadmieniam: zdaje mi się, żeby przynależało tak co do porządku nauk fizycznych, jak co do łatwości uczących się i nauczających, aby przed ogrodnictwem wprzód była dawana botanika, gdyż w botanice opisują się z gruntu rośliny, co byłoby dobrym przygotowaniem i wstępem do wspomnianych nauk traktujących o roślinach, a przeto łatwiej by było uczniom wyrozumieć i nauczycielom wytłumaczyć one i nie dawałoby się powtórne opisanie do ogrodnictwa np.: co jest drzewo, co liście, pączki itd. jak zwyczajnie być musi, gdyż inaczej niełatwo pojęliby sposób szczepienia lub inne ogrodnicze albo rolnicze prace, w których o tym często bywa wzmianka. A przeto oszczędziłoby wiele czasu i pamięci.

Prócz tego sądziłbym ja jeszcze, że powinna by te wspomniane nauki wyprzedzać wiadomość o kopalnych z przyczyny, że w kopalnych powinnością jest mówić o różnych gatunkach ziemi i tej zdatności a więc ani w ogrodnictwie, ani w rolnict. [wie] nie dyktowałoby się o ziemi opisaniu, podziale, jej zdatności, ale tylko o uprawie, przez co ubyło by i z strony uczących się i z strony nauczających wiele niepotrzebnej pracy, a raczej by się ta do czego użyteczniejszego łożyła.

Druga rzecz, którą tu wspomnieć mam, są narzędzia fizyczne, z których kolegium [szkoła] żadnego nie ma i ja na niektóre doświadczenia, jak podobno wszyscy inni fizycy, przymuszony byłem z szczupłego dochodu nakładać. Poznaję ja, że do nabycia tychże narzędziów trudno przyjdzie, chciałbym jednak podać w tej mierze projekt: czyliby z pensji wyznaczonej na kapelana uskutecznić tego nie można? Gdyż pospolicie często się dzieje, że kapelani na

plebanie lub indziej wyjeżdżając, zostawiają z tej pensji umówionych najemników, z reszty zaś, mimo [bez]łożonej pracy korzystają. Można by podobno za 600 lub 800 zł. chować wspomnianych najemników albo raczej kapłanów, którzy by chętniej za tę płacę pracowali a podobno pilniej a resztę obracać na instrumenta. Nie chciałem się z tym ogłosić w Komisji, lubo mnie do tego daje wolność prawo, ale raczej chciałem się doprosić łaski W. W. Pana Dobrodzieja, abys w roku jednym podane uwagi moje osądził. Są — li warte pokazać się na świat? niech będą podane, lecz i tego nie wiem jak? boję się albowiem, żebym wszystkich ichmościów księży kapłanów nie poganił a przy nich żyjących się najemników; jeżeli nie — równie mi tu potrzeba oświadczenia w czym błędne zdanie moje, żeby go na potem poprawić można bez wstępu, [obawy] którego nie spodziewam się otrzymać skąd inąd jako od W. W. Pana Dobrodzieja, który nie ubliżasz [odmawiasz] wszystkim w tym względzie pomocy, mnie zwłaszcza, który mogę się zaszczyścić, że jestem Monsieur, votre très humble serviteur. [Pana najwierniejszym sługą]

Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego rkps. 274 List 145.

Wzór dobrego ucznia

Jako każdy z młodzi tym umysłem [zamiarem] do szkoły przychodzić powinien, żeby oświecenia rozumu i dobrych obyczajów, na czym zależy [polega] edukacja ku dalszemu Ojczyźnie i swemu dobru nabył, tak z szczerą swoją chęcią i ochotą a nie z dozoru i przymusu przykładając się ma do wszystkich powinności, jeżeli prawdziwy i trwały pożytek otrzymać żąda. Często zatem sam z sobą rozmyślać będzie: jak miła jest rzecz coraz więcej umieć, czego się nie wiedziało poznawać; rodzicom krewnym i nauczycielom pociechę, spółtowarzyszom przez dobry przykład zachęcenie, sobie chwałę przynosić; sposobić się do przyszłych usług w Ojczyźnie i własnego swego szczęścia; jak przeciwnie, żalostna i niesumienna, starań i kosztów Rzeczypospolitej i rodzicielskich, trudów i troskliwości pracujących około edukacji zawód czynić, czas najzdatniejszy do nabycia wszelkiego dobra marnie tracić, siebie na pośmiech i pogardę, a najczęściej na nędzę i niedostatek w dalszym biegu życia wydawać. Te uwagi ożywiać ochotę jego, jakożkolwiek w ćwiczeniach pracę osładzać i szlachetny cel edukacji wystawiać mu będą. Powinien na siebie poglądać jako na młodego obywatela, który się sposobii i do tego dąży, aby się stał obywatelem dojrzałym. [...]

Zjednąją sobie uczniowie wzajemną między sobą miłość i szacunek, kiedy ani w słowach, ani w poruszeniach żadnej

ku drugim wzgardy okazywać nie będą, kiedy nie tylko nie będą odmawiali żądaniom drugich, mogąc im zadosyć uczynić, ale owszem, czuwając na okazje wyświadczenia uczynności; kiedy majątniejsi uboższym pomoc dawać będą, oszczędzając ich wstydu, nie wyciągając [żądając] od nich żadnych obowiązków, nie chępiąc się z swoich dobrodziejstw, gdyż okazanie wdzięczności od tamtych zawisło; kiedy chorych wspomagać i nawiedzać będą, to jednak nawiedzenie nie inaczej czyniąc, tylko za wiedzą i rozporządzeniem prefekta lub profesora, dla należytej ostrożności; kiedy starać się będą o pogodzenie i pojednanie kłócących się, sami nigdy przeciw prawdzie i sprawiedliwości nie wykraczając; kiedy czasem uniósłszy się jeden przeciw drugiemu żywością, wnet postrzegać się i wzajemnie sobie przebaczać będą. [...]

Ucząc się wyznaczonych sobie lekcji, czytając książki, nie rozumiawszy tego, około czego się zabawiają, [czym się zajmują] nigdy dalej nie postępują, ale zaraz przez pytanie nauczycieli i dyrektorów postarają się zrozumieć. Nic na pamięć mówić nie będą, czego by dobrze na rozum nie umieli. Przyswajając się wcześniej do uważania i zastanawiania się mają myślą nad każdą rzeczą, gdyż tym sposobem najgruntowniej i najkrócej dojść mogą do objaśnienia rozumu. [...]

Komisja Edukacji Narodowej. Pisma... Ustawy R. XVIII. Uczniowie s. 681—682, 683, 684.

Sądy uczniowskie

[...] Przełożeni szkolni jak najbardziej około tego czuwać powinni, aby wmawiać w uczniów jak największy wstręt do kłótni, zawziętości i gniewu; wprawiać ich w łatwe przebaczenie wzajemnych uraz, zwłaszcza w przedkości popełnionych. Niechaj uczniowie, nie mogąc się sami pojednać, obierają sobie rozjemców i pojednaczy spomiędzy spółuczniów swoich, na których postanowieniu, większością zdań uczynionym, przestawać koniecznie mają, a gdy tego między sobą nie uczynią, rzecz się do nauczyciela moralnej nauki wytoczy. Ten trzech sędziów spomiędzy uczniów mianować będzie, a gdyby na ich zdaniu strony uspokoić się nie chciały, sam nauczyciel moralnej nauki w rozeznanie rzeczy wnijdzie i podług okoliczności: albo w sądzących błąd lub przestępstwo sprostuje lub zgromi, albo spornych do przestania na dobrym sądzie przymusi i za niepotrzebne wywołanie postrafuje. [...]

Komisja Edukacji Narodowej. Pisma... Ustawy R. XXIV. Sąd, kary, nagrody. s. 707.

Wskazówki bibliograficzne

Jedyną, dotąd, monografię ujmującą całokształt poczyniń Komisji Edukacji Narodowej opracował uczony francuski Ambroise Jobert: *Komisja Edukacji Narodowej w Polsce (1773—1794). Jej dzieło wychowania obywatelskiego*. Przełożyła i uzupełniła Mirosława Chamcówna. Przedmową opatrzył Henryk Barycz. Wrocław 1979.

Omówienie problemów związanych z wcielaniem w życie dążeń Komisji na terenie Korony znaleźć można w monografii Kamilli Mrozowskiej: *Funkcjonowanie systemu szkolnego Komisji Edukacji Narodowej na terenie Korony w latach 1783—1793*. Wrocław 1985;

Omówienie szkolnictwa w Wielkim Księstwie Litewskim przynosi monografia Ireny Szybiak: *Szkolnictwo Komisji Edukacji Narodowej w Wielkim Księstwie Litewskim*. Wrocław 1973; Ta sama autorka ukazała problemy stanu akademickiego w pracy: *Nauczyciele szkół średnich Komisji Edukacji Narodowej*. Wrocław 1980; Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego w dobie Komisji przedstawiła Mirosława Chamcówna w dwutomowej monografii: *Uniwersytet Jagielloński w dobie Komisji Edukacji Narodowej*; *Szkola Główna Koronna*

w okresie wizyty i rektoratu Hugona Kollątaja 1777—1786. Wrocław 1957; *Szkola Główna Koronna w latach 1786—1795*, Wrocław 1959.

Wiele materiału dotyczącego pracy ekszeźuitów w szkołach Komisji przynosi praca księdza Jana Popłatka SI: *Komisja Edukacji Narodowej. Udział byłych jezuitów w pracach Komisji Edukacji Narodowej*. Uzupełnił Ludwik Grzebień SI. Przygotował do druku Jerzy Paszcenda SI. Warszawa 1973. Omówienie podręczników owego czasu znajdziemy w pracy Czesława Majorka: *Książki Szkolne Komisji Edukacji Narodowej*, Warszawa 1975.

Na uwagę zasługują też popularyzacyjne opracowania: Renata Dutkova, *Komisja Edukacji Narodowej. Zarys działalności. Wybór materiałów źródłowych*. Wrocław 1973; Andrzej Woltanowski, Ryszard W. Wołoszyński, *Komisja Edukacji Narodowej 1773—1794*. Warszawa 1973.

Z bogatej bibliografii KEN wybrano tu bardziej reprezentatywne pozycje. Zainteresowani tą problematyką mogą sięgnąć po: *Komisja Edukacji Narodowej. Bibliografia przedmiotowa*. Praca zbiorowa, Wrocław 1979.



Kamieniec Podolski, widok od strony miasta

Tabela I Struktura organizacyjna systemu szkolnego KEN

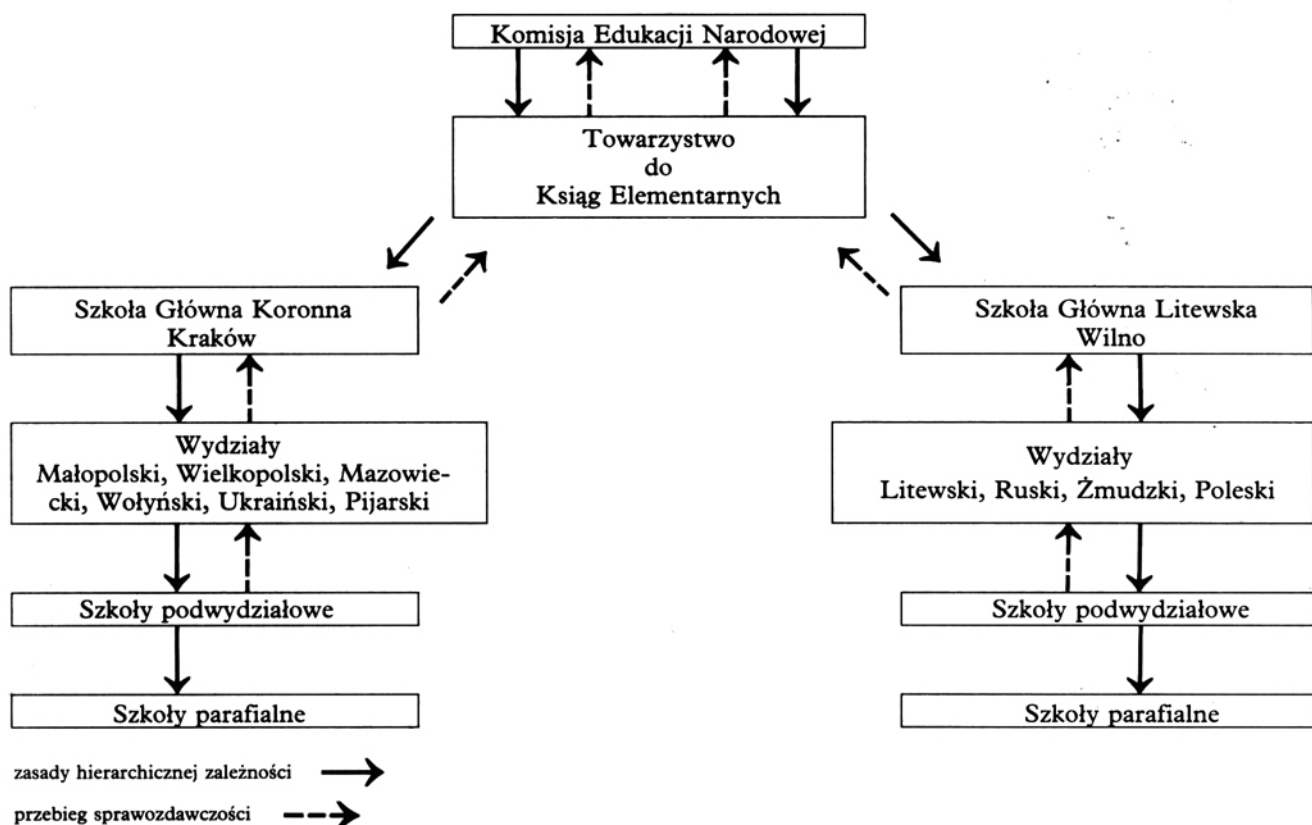


Tabela II

Szkoła Główna Litewska

1783—1793

Rektor: ks. Marcin Poczubutt

Sekretarz: ks. Kazimierz Naruszewicz

Rok założenia	Kolegium Fizyczne
1775	Fizyka eksperymentalna — ks. Józef Mickiewicz
1781—1783	Historia naturalna i Materia medyczna — Emanuel Gilibert
1785—1787	Jerzy Forster
1792	Ferdynand Spitznagel
1776	Chirurgia, anatomia, połoźnictwo — Mikołaj Regnier demonstrator, prosektor — Jakub Briötet
1787	Chirurgia praktyczna Jakub Briötet
1781—1787	Medycyna teoretyczna — Stefan Bisio
1787	Jan Andrzej Loebenwein
1784	Medycyna praktyczna i materia medyczna — Józef Langmajer
1784—1793	Chemia — Józef Sartoris
1783	Matematyka wyższa — ks. Franciszek Narwojsz
1783	Matematyka stosowana — ks. Tadeusz Kundzicz
1780	Astronomia i obserwatorium — ks. Andrzej Strzecki

Rok założenia	Kolegium Moralne
1781—1784	Prawo rzymskie — ks. Bernard Syruć (Siruć) zm.
1781—1782	Prawo krajowe — ks. Michał Olechnowicz. zm.
1781 (1783)	Prawo przyrodzone ks. Hieronim Stroynowski
1783	Prawo kościelne — Korneliusz Pocolajewski
1783	Teologia dogmatyczna — ks. Michał Karpowicz
1783—1789	Historia Kościoła i teologia moralna — ks. Wilhelm Kaliński zm.
1790	ks. Konstanty Bogusławski
1783	Literatura — ks. Dawid Pilchowski
1783	Historia Powszechna — ks. Tomasz Hussarzewski



Tabela III

Szkoła Główna Koronna

1783—1793

Rektorzy: ks. Antoni Żółdziowski do 1782
ks. Hugo Kollątaj 1782—1786
Feliks Oraczewski 1786—1790
ks. Józef Szabel 1790—1797

Sekretarze: 1780—1782 ks. Józef Bogucicki
1782—1787 Jan Śniadecki
1787—1790 ks. Sebastian Czochron
1790—1794 Józef Januszewicz

Rok założenia	Kolegium Fizyczne Szkoła matematyczna
1781	Matematyka wyższa i astronomia — Jan Śniadecki
1791	Zastępca obs. Józef Czech
1781—84	Matematyka elementarna — Feliks Radwański
1784—94	Jan Krusinski (do 1790 wiceprofesor)
1787	Mechanika i hydraulika — Feliks Radwański

Szkoła Fizyczna

1782	Fizyka ks. Andrzej Trzcinski
1783—1787	Historia naturalna i botanika — Jan Jaskiewicz
1787	Franciszek Scheidt (do 1790 wiceprofesor)

Szkoła Lekarska

1779	Anatomia, Chirurgia, położnictwo — Rafał Czerwiakowski
1770—1783	Patologia — Jędrzej Badurski
1785—1789	Patologia i terapia — Jędrzej Badurski zm.
1791	Franciszek Kostecki (od 1788 zast. profesora)
1782	Anatomia i fizjologia — Wincenty Szaster
1783—1793	Farmacja i materia medyczna — Jan Szaster zm.
1793	Antoni Szaster

Rok założenia	Kolegium Moralne Szkoła Teologiczna
1780—1783	Bibliotyka — ks. Krzysztof Idatte
1784	ks. Wincenty Smaczniński
1780	Historia kościoła — ks. Józef Bogucicki
1780	Teologia dogmatyczna — ks. Józef Szabel
1780	Teologia moralna — ks. Franciszek Kolendowicz
1783	Proces kościelny — ks. Walerian Bogdanowicz

Szkoła Prawa

1780	Prawo natury, polityczne, narodów — ks. Antoni Popławski
1782	Prawo rzymskie — ks. Bonifacy Garycki
1790	Prawo krajowe — Józef Januszewicz (od 1785 wiceprofesor)
1790	Proces prawa kanonicznego — ks. Sebastian Czochron (od 1786 wiceprofesor)

Szkoła Literatury

1782—1787	Literatura — ks. Józef Muszyński (zastępca profesora)
1790	Marcin Fiałkowski (od 1787 — wiceprofesor)
1783—1791	Język grecki — ks. Krzysztof Idatte
1791	Jacek Przybylski
1787	„Starożytności” — Jacek Przybylski

Tabela IV

Frekwencja w szkołach średnich 1783 — 1792

Korona						Litwa				
Rok szkolny	Szkoły narodowe	Szkoły pijarskie	Szkoły bazylian-skie	Szkoły in. zakon-ów	Razem	Szkoły narodowe	Szkoły pijarskie	Szkoły in. zakon-ów	Razem	razem w obu prowincjach
1782/1783	3642	2410	1955	1221	9228	2223	1592	·	3815	13.043
1783/1784	3685	1810	1996	1122	8613	·	·	·	·	·
1784/1785	4041	1764	1972	1127	8904	1668*	·	·	1668	10.572
1785/1786	3768	2662	2107	1026	9563	2757	741	667	4165	13.728
1786/1787	3837	2798	1892	1083	9565	3104	634****	407	4145	13.710
1787/1788	3749	3046	1919	1214	9928	3191	749	593	4533	14.461
1788/1789	3805	·	·	936	4741	3005	659	329	3993	8.734
1789/1790	3558	·	2180	1129	6867	·	·	·	·	?
1790/1791	3613	·	2388	1185	7186	2244**	·	·	?	?
1791/1792	3001*	·	455**	1234	4680	865***	·	·	?	?

· brak danych

* nie zwizytowano Wydz. Ukraińskiego

** tylko szkoły w Ostrogu i Włodzimierzu

* brak danych z 8 szkół

** brak danych z 8 szkół

*** dane z 5 szkół

**** brak danych z 2 szkół

Serię wydawniczą *Dzieje narodu i państwa polskiego* redagują dwa zespoły: krakowski i warszawski Krajowej Agencji Wydawniczej. Tomy obejmujące dzieje Polski średniowiecznej i Polski nowożytnej do 1795 r. przygotowuje oddział krakowski KAW. Przewidywane jest wydanie 40 wolumenów, o których ukazywaniu się będą zamieszczane informacje w każdym kolejnym numerze. Natomiast redakcja warszawska przygotowuje edycję 24 tematów poświęconych historii Polski od rozbiorów do wybuchu II wojny światowej. Każdy z wolumenów posiada swój własny tytuł i numer i omawiać będzie odrębny okres dziejów Polski, bądź temat ujęty monograficznie, przy zachowaniu przyjętej w historii Polski chronologii wydarzeń.

Cena w subskrypcji zł 18 000,—

II-37

